

ONAS

Kwartalnik Gminy Kurów nr 22 / czerwiec 2021





I JARMARK KULTURY 2021

Życząc Państwu dobrego, wakacyjnego odpoczynku, zapraszamy do zapoznania się z kolejnym wydaniem kwartalnika O NAS.

A jak mowa o wakacjach, to na myśl przychodzi przyroda. Zachwyt nad nią i potrzeba obcowania z naturą. Znakomicie rozumiał to i zgłębiał w swych utworach lokalny poeta Jan Pocek. W 50. rocznicę śmierci artysty, zachęcamy do zapoznania się z Jego dorobkiem twórczym.

Kolejne wydarzenie, które chcemy podkreślić to 220. rocznica śmierci ks. Grzegorza Piramowicza. Zapowiada ona planowany jesienią w Kurowie Dzień Ormiański, wpisujący się w obchody Roku Piramowiczowskiego.

Oryginalne, stare fotografie znakomicie dopełniają całość, a zdjęcia z bieżących wydarzeń pokazują działania Gminnego Ośrodka Kultury.

Pięknego lata, do zobaczenia na dożynkach gminnych, które w tym roku odbędą się w Dębnie.

Redakcja



O Nas
Kwartalnik Gminy Kurów
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury w Kurowie
24-170 Kurów, ul. Kilińskiego 2
e-mail: gok.kurow@gmail.com, tel. 81 881 10 99
Wydawca: Gmina Kurów
24-170 Kurów, ul. Lubelska 35

Redaktor naczelna: Ewa Paprocka
Skład: Mateusz Borny
Druk: Drukarnia Standruk
20-150 Lublin, ul. Mariana Rapackiego 25

ISSN 2544-6355
Nakład: 1300 egzemplarzy
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów i zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania i korekty tekstów. Treści chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy.

Okladka: wystawca oraz twórczyni podczas I Jarmarku Kultury w Kurowie, 20 czerwca 2021 r., Monika Matuła-Wetzlich, Nałęczów. Fot. Mateusz Borny
Zdjęcia na stronie 1, 3, 4: Mateusz Borny
Okladka tylna: opis w artykule na str. 43.

Występ Ireneusza Krosnego
na sali widowiskowej
GOK w Kurowie
18 czerwca 2021 r.



Koncert Zespołu Stowarzyszenia Wschód Kultury
w ramach cyklu Barwy Fortepianu
13 czerwca 2021 r.



Dofinansowano z projektu Lubelskie – Smakuj Życie!

Życie i działalność oświatowa księdza Grzegorza Piramowicza

Rzeczpospolita szlachecka stanowiła państwo wieloetniczne i wielokulturowe. Na jej ziemiach krzyżowały się wpływy Zachodu i Wschodu. Ormianie pojawili się w Polsce w XIV w. po przyłączeniu przez Kazimierza Wielkiego do swojego państwa Rusi Halickiej. Król zatwierdził zwyczaje, wolności i przywileje w dziedzinie kultu i spraw administracyjnych dla Ormian. Od tego momentu coraz więcej z nich osiedla się na wschodzie naszego kraju.

Większość z Ormian, co było wyjątkiem w tamtych czasach, miała dobre wykształcenie. Szybko zdominowali dalekosiężny handel ze Wschodem. Zajmowali się także rzemiosłnictwem np. złotnictwem, szewstwem, kuśnierstwem, tkactwem. Pełnili ważną rolę wspomagającą dyplomację państwa będąc tłumaczami, sekretarzami, agentami dyplomatycznymi. Niektórzy uzyskali szlachectwo. W XVIII w. widzimy wśród Ormian wielu intelektualistów, nauczycieli, urzędników i duchownych.

25 listopada 1735 r. we Lwowie, w rodzinie ormiańskich kupców urodził się Grzegorz Wincenty Piramowicz, późniejszy pedagog, działacz oświatowy, pisarz i duchowny. Przodkowie Piramowicza pojawili się w Kamieńcu w połowie XVII w. Kolejne pokolenia przeniosły się do Lwowa, wzbogaciły i zasiedły w radzie starszych gminy ormiańskiej. Wszyscy byli już katolikami, ale nadal obrządku ormiańskiego. Nazwisko Piramowicz pochodzi od Piruma, imienia jednego z przodków. Ormianie często do swoich imion dodawali przyrostek *-micz*, tworząc w ten sposób nazwiska rodowe, które przechodziły na następne pokolenia. Ojciec Grzegorza, Jakub był patrycjuszem lwowskim i tytularnym sekretarzem króla Augusta III. Ożenił się z Anną z Nikorowiczów, mieszczańką lwowską. Rodzina dochowała się licznych potomków. Grzegorz był najstarszym synem Jakuba i Anny. Co ciekawe, pięcioro z jedenaściorga dzieci wstąpiło później do zakonów. Córka Jakuba, Barbara Weronika Piramowiczówna została benedyktynką ormiańską. Pełniła funkcję ksieni w latach 1796 – 1826. Jeden z synów został dominikaninem, a trzech – jezuitami. Wybór takiej drogi życiowej z pewnością uchronił rodzinę przed zbytnim zubożeniem. Jakub zmarł w 1758 r., kiedy najstarszy syn miał 23 lata.

Pomimo nietatwych warunków bytowych, rodzicom zależało na wykształceniu dzieci. Najstarszy Grzegorz, w wieku 9 lat został oddany na naukę do jednej z najlepszych szkół jezuitów w Rzeczpospolitej, kolegium jezuitów we Lwowie. W szkole dał się poznać jako zdolny uczeń. Uzyskał jak najlepszą opinię od swojego nauczyciela. Zmienił obrządek z ormiańskiego na łaciński, a w 1754 r. ukończył studium filozoficzne przeznaczone dla przyszłych duchownych. W tym samym roku miało miejsce kolejne ważne wydarzenie w jego życiu – rozpoczęcie nowicjatu w zakonie jezuitów w Krakowie. Po upływie trzech lat, skierowano Piramowicza do Żytomierza gdzie był nauczycielem gramatyki, uczył także w Jurowicach nad

Prypecią. W roku szkolnym 1759/60 w kolegium w Łucku prowadził wykłady z poetyki. W 1760 r. Piramowicz wraca do swojego rodzinnego miasta. Czeka go kolejny ważny etap w życiu zawodowym. Przez cztery lata studiuje teologię we Lwowie, w 1763 r. uzyskuje święcenia kapłańskie, a rok później tytuł doktora teologii.

Czas lwowskich studiów okazał się bardzo owocny. Piramowicz nawiązał wiele znajomości z wpływowymi rodzinami jak: Rzewusczy, Jabłonowscy, Czartoryscy, Potoccy. Zwłaszcza znajomość a później przyjaźń z Potockimi będącymi dużej roli w jego dalszym życiu. Kolejne etapy w karierze zawodowej to – stanowisko kaznodziei i tytuł profesora teologii moralnej w Krzemieńcu. W 1764 r. trzech najmłodszy synowie Józefa Potockiego zostali oddani na naukę do kolegium jezuitów i przekazani pod opiekę Piramowicza. Dzięki swoim podopiecznym, skorzystał z możliwości wyjazdu do Rzymu i Francji. W Wiecznym Mieście młodzi Potoccy rozpoczęli studia teologiczne. Pobyt za granicą pozwolił przybyszom zapoznać się z kulturą oświecenia, nowymi prądami w filozofii i sztuce, przynosząc Piramowiczowi kolejne doświadczenia dydaktyczne. Rzymscy jezuiti dobrze ocenili jego kompetencje i w efekcie przyznali mu katedrę teologii moralnej. Czas pobytu w Rzymie zaowocował także trwałą przyjaźnią z kuzynem młodych Potockich, Ignacym Potockim studiującym w Collegium Nazarenum. W Rzymie Piramowicz złożył ostatnie ślubu zakonne. Po powrocie do kraju, w 1770 r. pełnił funkcję profesora filozofii w Akademii Lwowskiej i kaznodziei katedralnego, zyskując dużą popularność jako charyzmatyczny mówca.

Latem 1772 r. towarzysząc choremu kanclerzowi kapituły lwowskiej Adamowi Rzewuskiemu, wyjechał do uzdrowiska w Spa na terenie dzisiejszej Belgii. Miasto położone między wzgórzami słynęło od wieków ze swoich gorących źródeł o działaniu leczniczym. Wyjazd do kurortu Piramowicz powtórzy w następnym roku.

Kolejnym istotnym rozdziałem w życiu Piramowicza okazał się pobyt w Warszawie. Do stolicy wyjechał w 1773 r. W środowisku naukowo-oświatowym znany był ze swojej ciężkiej pracy. Pojawia się na spotkaniach literacko-naukowych tzw. obiadach czwartkowych. Na zgromadzeniach gościło wielu czołowych literatów, malarzy, rzeźbiarzy, ludzi nauki. Biesiady takie zainicjował Adam Kazimierz Czartoryski. Obiady organizował Stanisław August Poniatowski na Zamku Królewskim lub w Łazienkach.

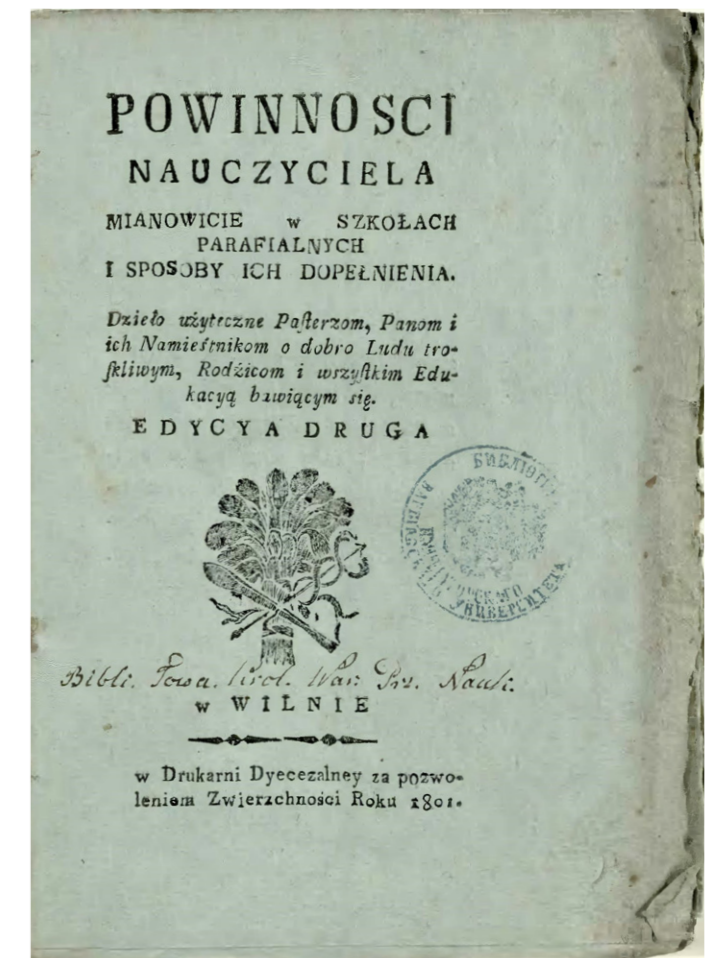
Nieoficjalnym organem prasowym obiadów czwartkowych był tygodnik „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, w którym publikowano część utworów czytanych w czasie spotkań. Piramowicz stał się współredaktorem pisma, udostępniając także pisane przez siebie wiersze, mowy, listy, kazania np. „Wiersz w dzień dorocznej pamiątki koronacji Najjaśniejszego Króla Imci Stanisława Augusta...”. Julian Ursyn Niemcewicz w „Pamiętnikach czasów moich, dzieło pośmiertne” opisał Piramowicza: „Malo co nad cztery stopy wysoki, krępy, gruby, z niezmierną głową i krótkimi nogami, prawie ślepy, niemile uderzający postacią, lecz w obcowaniu, w mowie, jak przyjemny, jak wzbudzający szacunek, przychylny, przyjaźń” (pisownia oryginalna).

W Warszawie Piramowicz otrzymał wstrząsającą wiadomość o rozwiązaniu zakonu, do którego należał. Dużym wsparciem w tych trudnych chwilach okazała się przyjaźń z Potockim. Z kolei księz Ignacy służył pomocą Ignacemu w pracach komisarza i sekretarza Komisji Edukacji Narodowej. Była to pierwsza na ziemiach polskich i w Europie państwowa instytucja oświatowa. Można ją porównać do współczesnego ministerstwa oświaty. Jednym z głównych impulsów powstania KEN stanowiło rozwiązanie szkół prowadzonych przez jezuitów i co się z tym wiązało, przejście ich i zreformowanie. System nowoczesnego szkolnictwa miał łączyć nauczanie z wychowaniem w oparciu o idee oświecenia. Model nauczania chociaż odwoływał się do idei równości, podtrzymywał wzory wychowania stanowego przygotowując ucznia do pełnienia ról społecznych np. rozwijając u ziemianina umiejętności gospodarze. Zwracano uwagę na katolickie wychowanie z jednoczesnym poszanowaniem innych wyznań. W tym czasie nastąpiła w umyśle Piramowicza przemiana. Odcina się od jezuitów, modelu nauczania opartego na dominującej roli Kościoła w procesie kształcenia i wychowania. Religię uznaje za środek wychowawczy wzmacniający nową, świecką tradycję podporządkowaną celom państwowym, a nie cel nauczania i wychowania. Opowiada się za ograniczeniem łaciny w szkołach i wprowadzeniem języków obcych aktualnie używanych: „zwłaszcza, że ta nauka nie jest jedną z istotnych dla człowieka i obywatela umiejętności, ale środkiem tylko potrzebnym do pomocnych wiadomości”.

Sytuacja materialna Piramowicza nie należała do najlepszych, zwłaszcza że po śmierci ojca, jako najstarszy z rodzeństwa starał się pomagać rodzinie. Ponownie ceną okazała się przyjaźń z Potockim. Majątek kurowski przypadł Potockim w I połowie XVIII w. dzięki koligacjom rodzinnym. Ignacy zaproponował swojemu przyjacielowi probostwo w Kurowie. Prebendę kurowską Piramowicz objął w 1774 r. przyjeżdżając z matką i licznym rodzeństwem.

W 1775 r. nowy proboszcz parafii Kurów został wybrany na sekretarza Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Instytucja ta została powołana przez Komisję Edukacji Narodowej jako organ doradczy. Zadaniem statutowym Towarzystwa było „układanie, egzaminowanie i wydawanie dla szkół ksiąg elementarnych i ksiąg klasycznych”. Z oficjalną inicjatywą utworzenia tego organu wystąpił Ignacy Potocki. Piramowicz opracował część „Elementarza dla

szkół parafialnych narodowych” o tytule „Nauka obyczajowa dla ludu”, który ukazał się w 1785 r. W pracy „Mowy miane w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych” (tytuł oryginalny) pisał: „Umiejętność języka polskiego jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego. Ma nim w życiu domowym i publicznym mówić i pisać (...)”. Za najważniejszą pozycję w twórczości Piramowicza uważa się powszechnie pracę o tytule: „Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia. Dzieło użyteczne pasterzom, panom i namiestnikom” wydane w 1787 r. Był to swego rodzaju podręcznik pedagogiczno-dydaktyczny składający się z czterech części poświęconych kolejno: pracy nauczyciela, wychowaniu fizycznemu, wychowaniu moralnemu oraz realizacji programu nauczania i metodom przekazywania wiedzy. Pracę swoją kierował nie tylko do nauczycieli ale też do wszystkich, którym nie obca jest „usługa oświecenia drugich”. W „Powinnościach” pisał: „Nigdy nie powinien nauczyciel przystępować do kary cielesnej, to jest do chłosty i plag, chyba wszystkie inne nie powiodły się wcale (...)”. Do nauczycieli kierował słowa: „Bardzo się ma strzec chciwości brania, wymagania od rodziców podarunków w pieniądzu, w żywności i innych rzeczach”, udzielał rad: „A dopiero byłaby ta nauka szkodliwa, gdyby rozumiejąc się piśmiennym, zaniedbywał potem powinności swoich, opuszczał gospodarstwo”. Wydanie „Powinności nauczyciela” stanowiło jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach polskiej myśli pedagogicznej i praktyki oświatowej.



Powinności nauczyciela – drugie wydanie z 1801 r.
źródło – domena publiczna

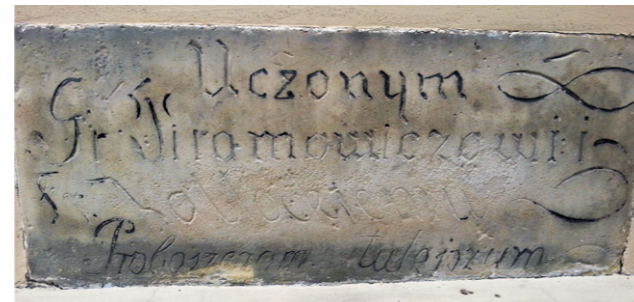
Po objęciu funkcji proboszcza w Kurowie, Piramowicz dał się poznać jako energiczny gospodarz. Dokonał zakupu działek leżących w pobliżu kościoła z zamiarem utworzenia niewielkiego folwarku. W liście do Ignacego Potockiego pisał: „Cegłę wożę. Mam folwark, stajnię, stodoły, ogród po wielkiej części, ale pieniędzy nie mam.” W 1778 r. rozpoczął budowę plebanii. Projekt w stylu klasycystycznym wykonał Stanisław Kostka Potocki, a budowę nadzorowali czolowi architekci – Stanisław Zawadzki i Chrystian Piotr Aigner. Pierwotny budynek plebanii posiadał więcej cech artystycznych niż obecny. Pod oknami poddasza znajdowały się belkowania i gzyms, nie brakowało elementów dekoracyjnych w postaci sztukatorskich festonów. W sprawozdaniu z wizytacji parafii ks. dziekan A. Dunin – Kozicki pisał: „Probostwo nowo murowane pałacem nazwać należy”. W budynku gościło wiele znamienitych osób jak: marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski, Izabela Elżbieta z Lubomirskich Potocka, Aleksandra z Czartoryskich Ogińska, Roch Kossowski pełniący funkcję podskarbiego wielkiego koronnego. W 1779 r. Piramowicz wyruszył do Italii i Francji, towarzysząc żonie Ignacego Potockiego – Elżbiecie z Lubomirskich, do której dołączyli Aleksandra i Stanisław Kostka Potocki. W księstwach włoskich propagował działalność i idee Krajowej Edukacji Narodowej, jednak bez powodzenia. Okazało się, że wzorce wypracowane przez KEN są zbyt nowatorskie dla tamtejszego środowiska naukowego. Roczna podróż po Europie Południowej nadwątlila jego zdrowie. Mocne światło słoneczne źle wpłynęło na osłabione już oczy.

Działalność w KEN wiązała się z wizytacjami szkół. Długą i męczącą drogę odbył latem 1782 r., objeżdżając szkoły w Wielkim Księstwie Litewskim. Wkrótce pogorszył się stan jego zdrowia, a do choroby oczu dołączył reumatyzm. Teraz najchętniej przebywał w Kurowie, oddając się pracy duszpasterskiej i gospodarczej. W 1783 r. Piramowicz założył szkołę elementarną i zatrudnił nauczyciela. W wolnych chwilach osobiście prowadził wykłady i sprawdzał wiedzę uczniów. Wśród szkół parafialnych na Lubelszczyźnie wysoko oceniano szkoły w Opolu i Kurowie. Potocki na utrzymanie szkoły przeznaczył rocznie poważny fundusz, wykazując duże zainteresowanie jej funkcjonowaniem. Według słów wizytatora szkoły w Kurowie: „Dzieci odpowiadały z taką uwagą, roztropnością i pojętnością jak rzadko gdzie po innych klasach szkół narodowych dało się widzieć”. W czasie gdy Piramowicz wyjeżdżał do Warszawy, opiekę nad szkołą i plebanią sprawował jego brat Stanisław, również duchowny. W planach było uruchomienie podobnych szkół w innych miejscowościach należących do klucza kurowskiego, a nawet założenie „akademii kurowskiej” kształcącej przyszłych nauczycieli szkół elementarnych. W liście do Potockiego pisze: „Jeśli mój los się polepszy, będzie w Kurowie szkołka na profesorów parafialnych”. Swoje zainteresowania oświatą ludową zawarł m.in. w niewydanej pracy „Książce pożytecznej dla ludu” stanowiącej zbiór przypowieści i przykładów moralnych. Projektując książkę pisał: „Będą rozdziały o ziemi, o ogniu, o powietrzu, wodzie, po poszczególnych wiadomościach;”, „(...) o deszczach, rosie, śniegach, grzmotach, piorunach, tęczy

(...)” (pisownia oryginalna). Popierając kształcenie ludowe, w pełni akceptował istniejące ówczesne podziały społeczne: „jakby szkodliwa była umiejętność, która by się nie stosowała do powinności (...)”. W 1784 r. w Kurowie pracował głównie nad wspomnianą wcześniej „Nauką obyczajową dla ludu” stanowiącą jedną z części „Elementarza dla szkół parafialnych narodowych”.

W 1785 r. po kilkuletnich staraniach, dzięki Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu uzyskał dobrze uposażone probostwo w Końskowoli. Działalność w miasteczku rozpoczął od zamiany i scalenia gruntów parafialnych, próbował także odzyskać zaległe dochody kościelne. Na polecenie biskupa krakowskiego, rozpoczął prace w kościele farnym, mające na celu odnowienie ołtarzy w kaplicach Lubomirskich i Suchodolskich. Niestety cały proces związany z renowacją ołtarzy przeciągał się i został ukończony kiedy funkcję proboszcza pełnił Franciszek Zabłocki. Również w Końskowoli Piramowicz rozwijał działalność edukacyjną. Szkoła funkcjonowała tu już od czasów Tęczyńskich tj. połowy XVI w. Liczba uczących się dzieci w 1793 r. wynosiła 18 chłopców i 11 dziewcząt. W latach 1777 – 1789 pełnił też funkcję proboszcza w Maciejowicach.

Ciężka praca i ciągłe wyjazdy, miały wpływ na pogorszenie się stanu zdrowia. Kiedy poważnie zachorował w 1781 r., kapituła krakowska opierając się na niesprawdzonych informacjach ogłosiła, że Piramowicz „rozstał się z tym światem”. W 1787 r. na własne życzenie ustąpił z Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych koncentrując się na pracy w swoich parafiach. Dwa lata później dotknęło go przykre wydarzenie jakim była śmierć matki.



Tablica poświęcona G. Piramowiczowi i F. Zabłockiemu na ścianie kościoła farnego w Końskowoli. Fot. E. Kędzierska

Nadal interesował się sytuacją polityczną i bieżącymi wydarzeniami w kraju. Tragiczne wydarzenia konfederacji targowickiej i wkroczenia wojsk rosyjskich do Polski, stanowiły wstrząs psychiczny nadwyrężający zdrowie Piramowicza. W 1792 r. ponownie zachorował ciężko na reumatyzm. W następnym roku wyjechał wraz z księciem Adamem Kazimierzem Czartoryskim na kurację do Baden, która nie przyniosła znaczących efektów. Schorowany i prawie ociemniały powrócił do Kurowa gdzie do 1797 r. pełnił pracę duszpasterską i oświatową. W tym samym roku wraz z Ignacym Potockim został aresztowany przez Austriaków w Krakowie. Po powrocie z internowania, zlecił wykonanie ołtarza św. Tekli, w lewej nawie kościoła w Kurowie. Po wielkim pożarze Kurowa w 1799 r. zorganizował pomoc dla pogrzelców.

Na skutek nacisków austriackich został zmuszony do opuszczenia najpierw parafii w Końskowoli, później w Kurowie. Probostwo kurowskie objął w 1799 r. jego brat Stanisław. Piramowicz wyjechał do Międzyrzecza na Podlasiu, gdzie Czartoryscy powierzyli mu nowe beneficjum. Tam też zmarł 14 listopada 1801 r. Zgodnie ze swoją wolą spoczął w Kurowie obok matki.

Tak upłynęło pracowite życie wielkiego pedagoga, działacza oświatowego, reformatora i duchownego.

Wybrana literatura i źródła:

Boreczek K. A. – „Prywatne życie Grzegorza Piramowicza” (w: „Grzegorz Piramowicz i jego epoka”, red. Boreczek K. A., Witusik A. A.)
 Gołębiowska Z. – „Grzegorz Piramowicz w kręgu mecenatu Czartoryskich” (w: „Grzegorz Piramowicz i jego epoka”, red. Boreczek K. A., Witusik A. A.)
 Krupa M. – „„Powinności nauczyciela” Grzegorza Piramowicza a poradniki dla nauczycieli szkół ludowych Ignacego Felbigera i Fryderyka Eberharda Rochowa”

Mizia T. – „Ideologia oświatowa Grzegorza Piramowicza”
 Piramowicz G. – „Powinności nauczyciela”
 Przyklenk J. – „Perswazyjność polskiej dydaktyki oświeceniowej na przykładzie „Powinności nauczyciela” Grzegorza Piramowicza”

Pytlak P. – „Grzegorz Piramowicz, proboszcz w Końskowoli (1785 – 1797)”

<http://www.konskowola.eu/Piramowicz.pdf>

Smolińska A. – „Wzorzec osobowy nauczyciela w poglądach Grzegorza Piramowicza”

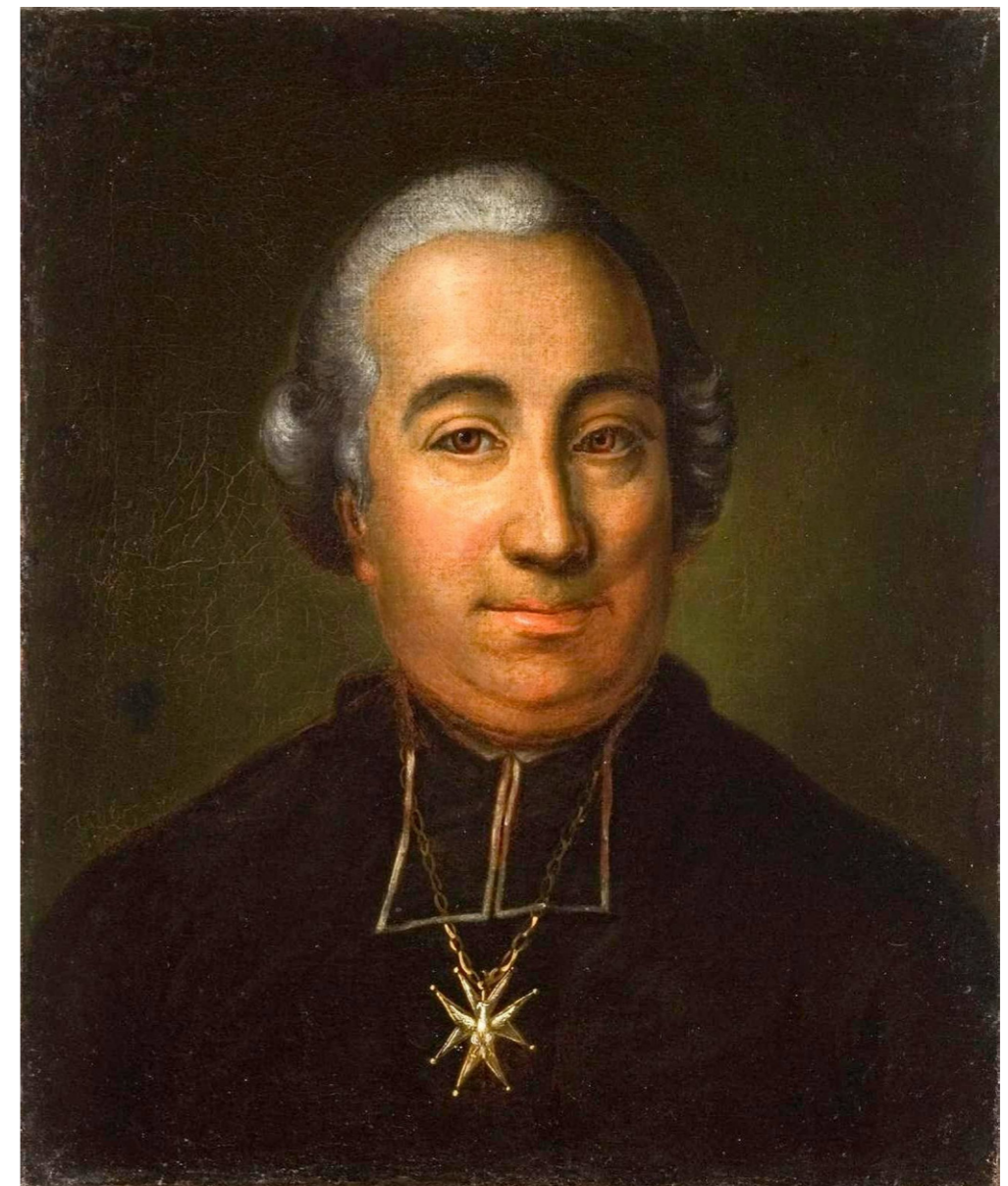
Stopka K. – „Ormianie (w: „Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej”, red. Kopczyński M., Tygielski W.)

Ziółek J. – „Związki Grzegorza Piramowicza z Potockimi” (w: „Grzegorz Piramowicz i jego epoka”, red. Boreczek K. A., Witusik A. A.)

Wiki.Ormianie – „wolna encyklopedia Ormian w Polsce”

http://www.wiki.ormianie.pl/index.php/Grzegorz_Piramowicz

Tekst: Elżbieta Kędzierska



Grzegorz Piramowicz
 portret wykonany przez nieznanego autora
 źródło – domena publiczna



Julia Hartwig podczas nadania jej tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lublina w 2009 roku. Zdjęcie ze zbiorów Pracowni Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. Fot. Piotr Sztajdel.

Julia Hartwig
„W ciemności”

Obchodzisz urodziny
Po tylu latach nie poznaliby cię ojciec ani matka
Urodziny sierpniowe pod spadającymi gwiazdami
[...]

(2002 r.)
z tomu „Błyski”

W stulecie urodzin Julii Hartwig

Okrągła rocznica urodzin to doskonały pretekst na przybliżenie postaci jednej z najważniejszych polskich poetek, która dzieciństwo i młodość spędziła w Lublinie.

Poetka, tłumaczka literatury pięknej z języka francuskiego i angielskiego, autorka bajek dla dzieci i słuchowisk radiowych – Julia Hartwig urodziła się w Lublinie 14 sierpnia 1921 roku. Pochodziła z rodziny znanego fotografa Ludwika Hartwiga i Marii z domu Biriukow. Hartwigowie do 1918 roku mieszkali w Moskwie, gdzie Ludwik prowadził zakład fotograficzny. Rewolucja bolszewicka zmusiła ich do wyjazdu z Rosji. Wraz z czwórką dzieci (Edwardem, Walentym, Zofią i Heleną) zamieszkali w Lublinie, początkowo w kamienicy mieszczącej się u zbiegu ulic Krakowskie Przedmieście i Staszica, a następnie przenieśli się do mieszkania przy ulicy Narutowicza. Julia jako jedyna z rodzeństwa przyszła na świat w Lublinie. Tutaj spędziła dzieciństwo, młodość i zadebiutowała jako poetka.

Edukację rozpoczęła w szkole podstawowej przy archikatedrze w Lublinie. W wywiadach i wspomnieniach podkreślała, że była wychowywana w duchu tolerancji. Jej matka zabierała ją zarówno do cerkwi, jak i do kościoła. „Ta przemienność przyzwyczaiła mnie od dzieciństwa, że religie nie wykluczają się, lecz współżyją” – wspominała po latach poetka. Szczęśliwe dzieciństwo przerwała tragiczna śmierć matki. Popelniała samobójstwo, gdy

Julia miała dziewięć lat. W wywiadzie przeprowadzonym przez Jarosława Mikołajewskiego Julia Hartwig mówiła: „Szukałam przyczyn i sprawców, ale nie znalazłam. I miałam ogromny żal – w końcu byliśmy my, dzieci, a ona nas zostawiła. Pozostało mi myśleć, że musiała to być dla niej konieczność absolutna. Na pewno wielką zgrzyotą było oddalenie od rodziny. Ojciec miał dwa zakłady fotograficzne w Moskwie, tam się poznali. Dobrze im się powodziło, ale wybuchła rewolucja bolszewicka, więc uciekli. Dla ojca był to powrót do kraju, dla niej – rozstanie z najbliższymi, i to na zawsze”.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Julia Hartwig kontynuowała naukę w jednym z najbardziej prestiżowych gimnazjów w międzywojennym Lublinie – w Gimnazjum im. Unii Lubelskiej. Absolwentkami tej szkoły były między innymi: Anna Kamieńska (rówieśniczka Julii Hartwig), Anna Szternfinkiel (po wojnie znana jako Anna Langfus), Hanna Malewska – również znane i cenione pisarki. W 1936 roku piętnastoletnia Hartwig zadebiutowała wierszem w międzyszkolnym piśmie literackim „W Słońce”. W tym okresie poznała również środowisko lubelskich poetów: Jerzego Pleśniarowicza, Józefa Łobodowskiego i Józefa Czechowicza, który był recenzentem jednego z jej pierwszych wierszy. W 1939 roku zdała maturę. Wybuch wojny wymusił zmianę planów związanych z kontynuacją edukacji.

Podczas okupacji Julia Hartwig brała udział w konspiracji (była łączniczką AK) oraz studiowała polonistykę i romanistykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Z Warszawy zmuszona była wyjechać przed 1 sierpnia 1944 roku, gdy dowiedziała się, że jest poszukiwana przez gestapo. Ostatnie miesiące wojny spędziła w nadleśnictwie Świdnik pod Lublinem.

Po zakończeniu wojny wróciła na chwilę do rodzinnego miasta, gdzie przez kilka miesięcy studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jednak kiedy Uniwersytet Warszawski wznowił działalność, postanowiła dołączyć do niego jako dawna studentka i kontynuować studia. W latach 1947–1950 przebywała we Francji na stypendium rządu francuskiego – studiowała literaturę francuską. Jednocześnie pracowała w dziale kulturalnym Ambasady Polskiej w Paryżu. Po powrocie do kraju zamieszkała w Warszawie. W 1954 roku poślubiła prozaika i poetę – Artura Międzyrzeckiego. W 1956 roku w Wydawnictwie Czytelnik ukazał się jej pierwszy tom wierszy „Pożegnania”. W latach 1952–1969 pisała także scenariusze słuchowisk nadawanych w Polskim Radiu.

Na początku lat siedemdziesiątych Julia Hartwig wraz z mężem i córką przebywali w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Poetka była uczestniczką programu International Writing Program, a następnie wykładowczynią na Uniwersytecie Drake’a, Uniwersytecie Ottawskim oraz Uniwersytecie Carleton. Po powrocie do Polski zamieszkała wraz z mężem w Warszawie.

Swoje wiersze, recenzje, eseje i przekłady publikowała w najważniejszych czasopiśmie kulturalnych w Polsce: „Odrodzenie”, „Nowa Kultura”, „Świat”, „Nowe Książki”, „Poezja”, „Tygodnik Powszechny”, „Twórczość”, „Kresy”, „Na Głos”, „Zeszyty Literackie”, „Odra”, „Więź”, „Kwartalnik Artystyczny”. Dorobek literacki Julii Hartwig obejmuje kilkanaście zbiorów poezji i prozy poetyckiej oraz monografie, eseje, tłumaczenia, a także książki dla dzieci. Do najważniejszych tomów wierszy należą: „Pożegnania” (1956), „Wolne ręce” (1969), „Dwoistość” (1971), „Czuwanie” (1978), „Chwila postoj” (1980), „Obcowanie” (1987), „Czułość” (1992), „Jak długo trwać będą dawne imiona” (1996), „Zobaczone” (1999), „Nie ma odpowiedzi” (2002), „Błyski” (2003), „Bez pożegnania” (2005), „Jasne niejasne” (2010), „Gorzkie żale” (2012).

To dzięki jej przekładom polski czytelnik może zapoznać się z twórczością: Guillaume’a Apollinaire’a, Allena Ginsberga, Maxa Jacoba, Marianne Moore, Williama Carlosa Williamsa.

Była wieloletnią członkinią Związku Literatów Polskich, polskiego PEN Clubu oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Angażowała się również w działalność opozycyjną. W 1976 roku była sygnatariuszką „Memoriału 101”, w latach 1986–1991 członkinią NSZZ „Solidarność”.

Jej twórczość zarówno poetycka, prozatorska, jak i translatorska zaowocowała wieloma nagrodami i odznaczeniami. W 1997 roku otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, w 2005 Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, w 2009 otrzymała honorowe obywatelstwo Lublina oraz została laureatką

Nagrody „Kamień”, przyznawanej podczas Lubelskiego Festiwalu „Miasto Poezji”, a w 2016 – Francuski Order Oficera Legii Honorowej.

W 1986 roku Julia Hartwig otrzymała nagrodę Thornton Wilder Prize, a w następnych latach jej twórczość znalazła uznanie u coraz szerszego grona krytyków i przyniosła kolejne nagrody: Nagroda im. Georga Trakla (Austria, 1991), Nagroda Ministra Kultury za całokształt twórczości (2001), Finalistka Nagrody Literackiej Nike za tomik „Nie ma odpowiedzi” (2002), Nagroda Wielkiej Fundacji Kultury (2003), Nagroda im. Władysława Reymonta (2006), Nagroda Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego (2009), Nagroda im. Czesława Miłosza (2009), Premio Letterario Giuseppe Acerbi – nagroda specjalna za całokształt twórczości (2011), „Dzieło życia” za całokształt twórczości w XII cyklu nagrody Norwida (2013), Nagroda Poetycka im. Wisławy Szymborskiej (2014). Jej tomy poezji wielokrotnie były nominowane do Nagrody Literackiej Nike.

Zmarła 13 lipca 2017 w Gouldsboro w Pensylwanii. 13 września 2017 roku urna z jej prochami spoczęła na Starych Powązkach.

Poetka rzadko przyjeżdżała do rodzinnego miasta. II wojna światowa okaleczyła Lublin. W Zagładzie wymordowano ponad jedną trzecią jego mieszkańców. Przedwojenny, wielokulturowy świat, który był tak bliski Julii Hartwig, przestał istnieć. Jak wspomina w wielu wywiadach i wierszach, pamięć tej rany była zbyt bolesna, aby tu bywać. Do Lublina poetka wraca jednak w swojej późnej twórczości zarówno w wierszach, jak i w wspomnieniach. W „Elegii lubelskiej” pisała:

*Odwróćcie wzrok ode mnie bramy mojego miasta
bramy miejskie żarłocze bramy
przez które uszło życie z tych ciemnych uliczek
O wieże rodzinnego miasta
goniłyście mnie po świecie groziły
nic nam nie jestem winna nieczule olbrzymy
które przetrwałyście nie uronimszy ani jednej łzy
nad miastem mojego dzieciństwa.*

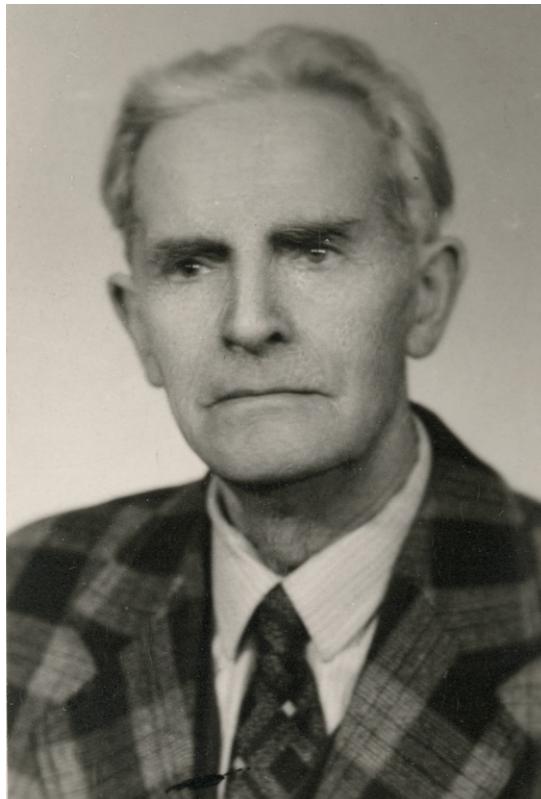
Wiersze „lubelskie” rozproszone w kilku tomach zostały zebrane i wydane przez lubelski Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” jako zbiory zatytułowane: „Powroty” (2009), „Koleżanki i inne wiersze lubelskie” (2017, 2021).

Julia Hartwig była jedną z największych postaci polskiej poezji XX wieku. Miłoz nazywał ją „poetką wykwinną”. Dla wielu osób była autorytetem, a jej twórczość poetycka, eseistyczna i diarystyczna jest nieustającą inspiracją dla czytelników i czytelników oraz tematem naukowych debat.

Tekst: Wioletta Wejman

Podczas pisania tekstu korzystałam z informacji dotyczących Julii Hartwig zamieszczonych na portalach www.teatrnn.pl, www.culture.pl, tekstów opublikowanych w piśmie: „Zeszyty Literackie”, „Więź”, oraz wywiadów przeprowadzonych przez Jarosława Mikołajewskiego i zamieszczonych w piśmie „Wysokie Obcasy”.

Mój Dziadek „Ludowiec – Spółdzielca” Założyciel pierwszej spółdzielni ogrodniczej na Lubelszczyźnie



Mój dziadek, Stanisław Giermasiński urodził się 19 marca 1908 roku w Papierni koło Lipska w rodzinie rolniczo – młynarskiej. Jego ojciec Józef, a mój pradziadek, prowadził młyn i gospodarstwo w miejscowości Płonki koło Kurowa, a następnie wykupił gospodarstwo młyńskie we wsi Szumów o powierzchni 68 mórg ziemi. W tym gospodarstwie pradziadek Józef w latach dwudziestych wybudował młyn wodny. Dziadek po ukończeniu siedmioletniej szkoły powszechnej rozpoczął 1 września 1925 roku kurs na I Trzyletniej Średniej Szkole Ogrodniczej w Lublinie i przeszedł do dnia 15 czerwca 1928 roku całkowity program nauk. Na podstawie odbytego egzaminu został uznany przez komisję egzaminacyjną za uprawnionego do zdawania Egzaminu Głównego zgodnie ze Statutem Szkoły, o czym poświadczyli członkowie komisji egzaminacyjnej: L. Leszczyński, Jan Chomicz, Fiuth, Kołodziejki, Dresio, St. Lukowski i dyrektor Stanisław Goliński. Nauka w tej szkole składała się z zajęć teoretycznych, lecz absolwent musiał również odbyć szereg praktyk zawodowych. Na tę okoliczność zostało wydane poświadczenie z 5 sierpnia 1932 roku, że Stanisław Giermasiński odbył w czasie nauki w szkole następujące praktyki –rolniczą w majątku Końskowola PINGW pow. Puławy, woj. lubelskie, w czasie od 8 kwietnia 1926 roku do 8 sierpnia 1926 roku oraz praktykę ogrodniczą w majątku Kozłówka koło Lubartowa, w czasie od 5 marca 1927 roku do 9 listopada 1927 roku. W zaświadczeniu potwierdzono, że na obu praktykach

sprawował się bardzo dobrze i „pilność wykazał dobrą”, co poświadczył dyrektor szkoły Piotr Dąbrowski.

Dziadek interesował się również pszczelarstwem. Okręgowe Towarzystwo Pszczelarskie w Lublinie wydało Stanisławowi Giermasińskiemu świadectwo ukończenia kursów pszczelarskich, trwających od 15 października 1927 roku do 26 marca 1928 roku. Świadectwo to po złożeniu egzaminów stosownie do programu z „ogólnym postępem dobrym” potwierdził Prezes Towarzystwa Stanisław Jasiński i kierownik kursu R. Łukowski w Lublinie dnia 30 kwietnia 1928 roku. W dokumentacji źródłowej natknąłem się na następujące zaświadczenie wydane przez Wydział Powiatowy Sejmiku w Kowlu L. dz 5470, VIII, Kowel w dniu 6 grudnia 1928 roku:

Niniejszym Wydział Powiatowy w Kowlu zaświadcza, że p. Stanisław Giermasiński pracował w charakterze praktykanta ogrodniczego przy szkółce drzewek owocowych i wytwórni win owocowych w majątku Sejmiku Kowelskiego „Uchowiecku” od dnia 17 sierpnia 1928 r. do dnia 5 grudnia 1928 r., przy czym zaświadczam, iż przy wykonaniu powierzonych mu robót wykazywał duże chęci zamilowania i zdolności do tej pracy co potwierdził Chodakowski, Przewodniczący Wydziału Powiatowego i Starosta Kowelski Agronom Sejmiku p. Kokorydza.

Mój dziadek, Stanisław Giermasiński następną praktykę zawodową odbył w Wytwórni Win Ovocowych „Jastków”, co potwierdza świadectwo wydane przez Zarząd Wytwórni Win Ovocowych w Jastkowie, w którym zaświadcza się, że Stanisław Giermasiński pracował w tejże fabryce w charakterze pomocnika kierownika wytwórni od 1 lipca 1929 roku do 1 marca 1930 roku. „W czasie tej bytności był bardzo pracowity, pilny i uczciwy w wypełnianiu swych obowiązków – zwolniony został z racji poboru wojskowego” – tak napisał kierownik Wytwórni Win Ovocowych M. Chajdukowski. Z tego okresu zachował się Dziennik z Praktyk w wytwórni win owocowych Jastków.

W dzienniku opisane są szczegółowo czynności jakie dziadek wykonywał w wytwórni win. Opisywał jak przygotowuje się owoc do tloczenia, nastawę moszczu do fermentacji, jak dba się o nastaw w czasie fermentacji, jak klaruje się wino itp. Opisy poszczególnych dni nie ograniczały się tylko do czynności związanych z pracą w winiarni, lecz przedstawiają też inne czynności wykonywane przez praktykanta i rozciągają się na dni wolne od pracy – niedziele. Każda kartka to swoisty pamiętnik opisujący nawet sprawy prywatne czy odczucia osobiste. Chciałbym przytoczyć oryginalny zapis z dziennika z dnia 28 lipca 1929 roku – niedziela:

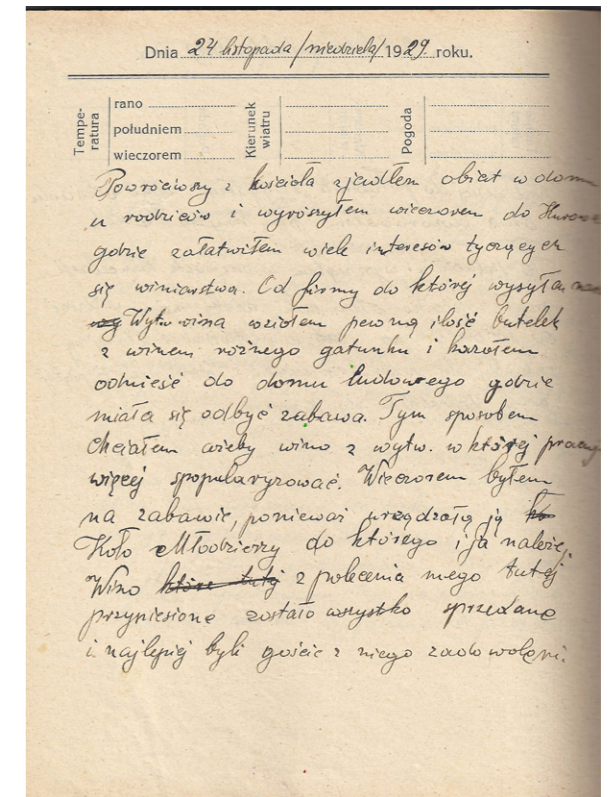


Niedziela Św. – Dzisiaj pomimo święta wstałem rano oczyściwszy rower wybrałem się w drogę chcąc odwiedzić rodziców. Całą niedzielę spędziłem dosyć wesoło w gronie koleżanek i kolegów z Kółka Młodzieży Wiejskiej. Członkowie K.M.W. postanowili w dniu dzisiejszym urządzić wycieczkę do pobliskiego (...). Na wycieczce było bardzo wesoło. Przy dźwiękach mandolin i gitar czas szybko mijał.

Przytoczony cytat z dzienniczka praktyk mojego dziadka wskazuje, że młodzież w Kurowie w 1929 roku była zorganizowana w Kole Młodzieży Wiejskiej. Podkreśla to również zapis z tegoż dzienniczka z dnia 24 listopada 1929 roku – niedziela:

Powróciwszy z kościoła zjadłem obiad w domu rodziców i wyruszyłem wieczorem do Kurowa, gdzie załatwiłem wiele interesów dotyczących się winiarnictwa. Od firmy, do której wysłała nasza wytwórnia wino wzięłem pewną ilość butelek z winem różnego gatunku i kazałem odnieść do Domu Ludowego gdzie miała się odbyć zabawa. Tym sposobem chciałem ażeby wino z wytwórni w której pracuję więcej spopularyzować. Wieczorem byłem na zabawie, ponieważ urządziła ją Koło Młodzieży do którego i ja należę. Wino z polecenia mojego tutaj przyniesione zostało wszystko sprzedane i najlepiej byli goście z niego zadowoleni.

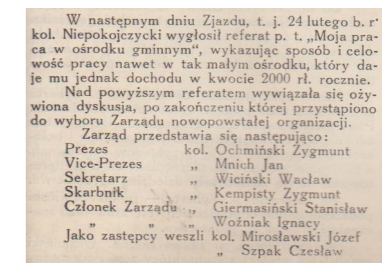
Własnoręczne zapisy na kartkach dzienniczka dowodzą, że dziadek był aktywnym członkiem Kola Młodzieży Wiejskiej i że koło to skupiało młodzież z terenu Kurowa mając swoją siedzibę w Domu Ludowym.



Ukończenie przez Stanisława Giermasińskiego Trzyletniej Średniej Szkoły Ogrodniczej potwierdza również jednodniówka wydana z okazji zjazdu abiturientów, który odbył się w dniach 23 – 24 lutego 1936 roku w Lublinie.

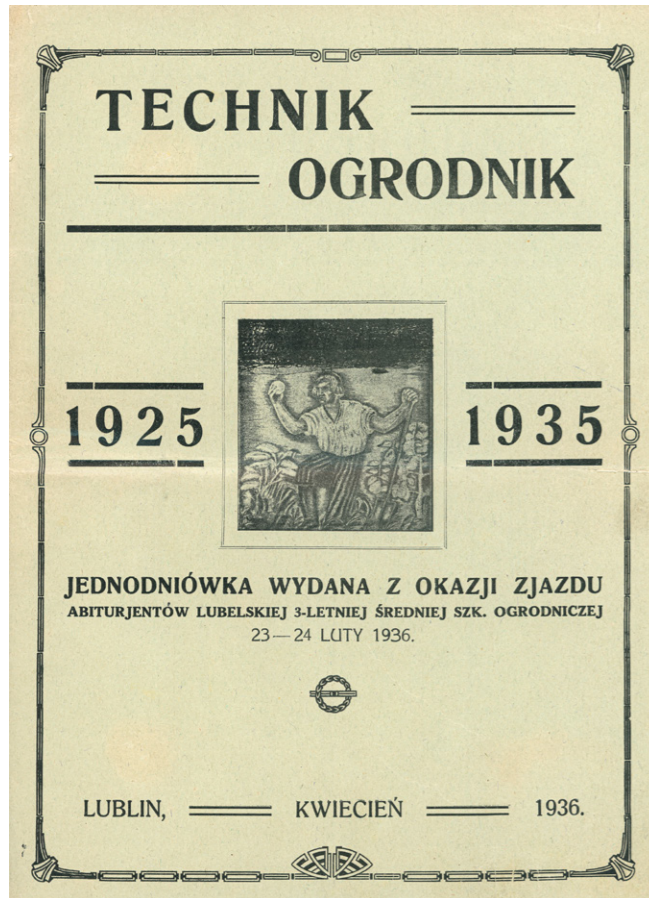
W tej jednodniówce zamieszczone jest zdjęcie wychowanków Lubelskiej Szkoły Ogrodniczej i spis abiturientów, gdzie wymieniono dziadka jako absolwenta tej szkoły z 1928 roku na pozycji 11-tej.

Zjazd absolwentów powołał organizację absolwentów, gdzie dziadek został wybrany na członka zarządu tej organizacji.



Jednodniówka wydana z okazji Zjazdu Abiturientów Lubelskiej 3-letniej Średniej Szkoły Ogrodniczej.

Po ukończeniu służby wojskowej dziadek Stanisław Giermasiński powrócił do pracy w Wytwórni Win Ovocowych w Jastkowie na stanowisko kierownika w latach 1930 – 1933 co potwierdza Jan Budny. Dalsze losy dziadka to Wojewódzkie Towarzystwo Organizacji Kółek Rolniczych w Lublinie nr. 7, gdzie dziadek pracował od 1 marca 1936 roku w charakterze pomocnika instruktorskiego, mając pod opieką zespoły konkursowe pielęgnacji sadów na terenie powiatu Lubelskiego. Następnie dziadek Stanisław Giermasiński otrzymał pracę w wydziale



Jednodniówka wydana z okazji Zjazdu Abiturjentów Lubelskiej 3-letniej Średniej Szkoły Ogrodniczej.

Kol. zainteresowani projektem otwarcia Liceum Ogrodniczego w Lublinie, proszeni są o podanie swoich adresów.
Informacje nas o rozwoju ogrodnictwa w waszej okolicy.
Wobec szerokiego zainteresowania się referatem „Podstawy ideowe i wytyczne programowe

szkoły Ap. Dr. S. Golińskiego" otwieramy dyskusję na ten temat i prosimy o nadsyłanie nam swoich poglądów w tej sprawie.
Tymczasowo lokal nasz mieści się w Lublinie, przy ul. Kapucyńskiej Nr. 7, 1 p. Godziny urzędowania od 10 do 12, w każdy piątek.

Popierajcie pisma zawodowe „Ogrodnik”, „Przegląd Ogrodniczy”, „Ogrodnictwo”, „Gielda Ogrodnicza” i inne.

Spis abiturjentów 3-letniej Średniej Szkoły Ogrodniczej w Lublinie od założenia szkoły do 1935 r.

1928 r.	1. Balaban Jan	26. Witek Michał	51. Wierzbicki Bolesław	4. Frydryszak Roman
2. Bielecki Piotr	27. Zimowski Edward	52. Winiowski Albin	55. Winiowski Albin	5. Pryszel Bolesław
3. Dąbki Władysław	1. Bielecki Wład	53. Wojcieszak Stefan	56. Wojcieszak Stefan	6. Gajda Stanisław
4. Bryła Mieczysław	2. Bogdanowicz Włodzisław	54. Winiowski Eugeniusz	57. Winiowski Eugeniusz	7. Grelus Florian
5. Cieplich Franciszek	3. Bolek Witold	58. Wyrwał Józef	58. Wyrwał Józef	8. Gorka Jan
6. Czapkowski Leon	4. Bolek Antoni	59. Wyrwał Józef	59. Wyrwał Józef	9. Gorzej Józef
7. Chłopecki Mikołaj	5. Bogdanowski Wiktoria	60. Wyrwał Józef	60. Wyrwał Józef	10. Kozłowski Marjan
8. Chłopecki Mikołaj	6. Bolek Antoni	61. Zarewski Józef	61. Zarewski Józef	11. Kotwicki Stanisław
9. Duszynski Władysław	7. Bolek Antoni	62. Zarewski Józef	62. Zarewski Józef	12. Krawczyk Eugeniusz
10. Gawłowski Wincenty	8. Bolek Antoni	63. Zarewski Józef	63. Zarewski Józef	13. Kowalski Stefan
11. Giermasiński Stanisław	9. Draj Michał	64. Zarewski Józef	64. Zarewski Józef	14. Kostorzewski Stanisław
12. Giermasiński Stanisław	10. Danuszewski Leon	65. Zarewski Józef	65. Zarewski Józef	15. Kowalski Stefan
13. Grot Stanisław	11. Danuszewski Leon	66. Zarewski Józef	66. Zarewski Józef	16. Kowalski Stefan
14. Grynkowski Zbigniew	12. Danuszewski Leon	67. Zarewski Józef	67. Zarewski Józef	17. Kowalski Stefan
15. Gulinowski Włodzisław	13. Danuszewski Leon	68. Zarewski Józef	68. Zarewski Józef	18. Kowalski Stefan
16. Gutowski Stanisław	14. Danuszewski Leon	69. Zarewski Józef	69. Zarewski Józef	19. Kowalski Stefan
17. Jędrzak Tadeusz	15. Danuszewski Leon	70. Zarewski Józef	70. Zarewski Józef	20. Kowalski Stefan
18. Kępczyński Zygmunt	16. Danuszewski Leon	71. Zarewski Józef	71. Zarewski Józef	21. Kowalski Stefan
19. Kieniewicz Antoni	17. Danuszewski Leon	72. Zarewski Józef	72. Zarewski Józef	22. Kowalski Stefan
20. Kosmał Michał	18. Danuszewski Leon	73. Zarewski Józef	73. Zarewski Józef	23. Kowalski Stefan
21. Koster Władysław	19. Danuszewski Leon	74. Zarewski Józef	74. Zarewski Józef	24. Kowalski Stefan
22. Kosiński Henryk	20. Danuszewski Leon	75. Zarewski Józef	75. Zarewski Józef	25. Kowalski Stefan
23. Kucyński Stanisław	21. Danuszewski Leon	76. Zarewski Józef	76. Zarewski Józef	26. Kowalski Stefan
24. Kowalek Michał	22. Danuszewski Leon	77. Zarewski Józef	77. Zarewski Józef	27. Kowalski Stefan
25. Kozłowski Marjan	23. Danuszewski Leon	78. Zarewski Józef	78. Zarewski Józef	28. Kowalski Stefan
26. Kozłowski Marjan	24. Danuszewski Leon	79. Zarewski Józef	79. Zarewski Józef	29. Kowalski Stefan
27. Leszczyński Kazimierz	25. Danuszewski Leon	80. Zarewski Józef	80. Zarewski Józef	30. Kowalski Stefan
28. Lucyk Paweł	26. Danuszewski Leon	81. Zarewski Józef	81. Zarewski Józef	31. Kowalski Stefan
29. Maciejewski Józef	27. Danuszewski Leon	82. Zarewski Józef	82. Zarewski Józef	32. Kowalski Stefan
30. Zytomirski Eugeniusz	28. Danuszewski Leon	83. Zarewski Józef	83. Zarewski Józef	33. Kowalski Stefan
31. Malinowski Józef	29. Danuszewski Leon	84. Zarewski Józef	84. Zarewski Józef	34. Kowalski Stefan
32. Malinowski Leon	30. Danuszewski Leon	85. Zarewski Józef	85. Zarewski Józef	35. Kowalski Stefan
33. Małki Janusz	31. Danuszewski Leon	86. Zarewski Józef	86. Zarewski Józef	36. Kowalski Stefan
34. Miesch Jan	32. Danuszewski Leon	87. Zarewski Józef	87. Zarewski Józef	37. Kowalski Stefan
35. Mironowski Stefan	33. Danuszewski Leon	88. Zarewski Józef	88. Zarewski Józef	38. Kowalski Stefan
36. Mroczkowski Ludomir	34. Danuszewski Leon	89. Zarewski Józef	89. Zarewski Józef	39. Kowalski Stefan
37. Myśkiewicz Aleksander	35. Danuszewski Leon	90. Zarewski Józef	90. Zarewski Józef	40. Kowalski Stefan
38. Mufio Paweł	36. Danuszewski Leon	91. Zarewski Józef	91. Zarewski Józef	41. Kowalski Stefan
39. Niedziński Józef	37. Danuszewski Leon	92. Zarewski Józef	92. Zarewski Józef	42. Kowalski Stefan
40. Ł. p. Obara Władysław	38. Danuszewski Leon	93. Zarewski Józef	93. Zarewski Józef	43. Kowalski Stefan
41. Onafrejczak Teodor	39. Danuszewski Leon	94. Zarewski Józef	94. Zarewski Józef	44. Kowalski Stefan
42. Płanowski Kazimierz	40. Danuszewski Leon	95. Zarewski Józef	95. Zarewski Józef	45. Kowalski Stefan
43. Prymak Pimen	41. Danuszewski Leon	96. Zarewski Józef	96. Zarewski Józef	46. Kowalski Stefan
44. Rogalski Zygmunt	42. Danuszewski Leon	97. Zarewski Józef	97. Zarewski Józef	47. Kowalski Stefan
45. Rubaszewski Tadeusz	43. Danuszewski Leon	98. Zarewski Józef	98. Zarewski Józef	48. Kowalski Stefan
46. Rumiński Michał	44. Danuszewski Leon	99. Zarewski Józef	99. Zarewski Józef	49. Kowalski Stefan
47. Sioła Jan	45. Danuszewski Leon	100. Zarewski Józef	100. Zarewski Józef	50. Kowalski Stefan
48. Swirnak Franciszek	46. Danuszewski Leon	101. Zarewski Józef	101. Zarewski Józef	51. Kowalski Stefan
49. Szlachetko Władysław	47. Danuszewski Leon	102. Zarewski Józef	102. Zarewski Józef	52. Kowalski Stefan
50. Szczęśliwi Stanisław	48. Danuszewski Leon	103. Zarewski Józef	103. Zarewski Józef	53. Kowalski Stefan
51. Sobota Bolesław	49. Danuszewski Leon	104. Zarewski Józef	104. Zarewski Józef	54. Kowalski Stefan
52. Teresiński Julian	50. Danuszewski Leon	105. Zarewski Józef	105. Zarewski Józef	55. Kowalski Stefan
53. Turoń Józef	51. Danuszewski Leon	106. Zarewski Józef	106. Zarewski Józef	56. Kowalski Stefan
54. Wiciński Józef	52. Danuszewski Leon	107. Zarewski Józef	107. Zarewski Józef	57. Kowalski Stefan
55. Winiowski Władysław	53. Danuszewski Leon	108. Zarewski Józef	108. Zarewski Józef	58. Kowalski Stefan



Wychowankowie Lubelskiej Szkoły Ogrodniczej na I Zjeździe w Lublinie w 1936 roku.

powiatowym w Głębokim na stanowisku instruktora sadownictwa na powiat dziśniński i pracował tam od 1 czerwca 1936 roku do 28 lutego 1938 roku. Po dwóch latach pracy w Głębokim powrócił do Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w Lublinie, gdzie pracował od 15 marca 1938 roku do dnia 26 sierpnia 1939 roku w charakterze instruktora sadownictwa przetwórstwa owocowego. W czasie swej pracy instruktorskiej zorganizował na terenie powiatu lubelskiego pierwszą Spółdzielnię Owocarską w Motyczu, jak również zorganizował w Motyczu Przetwórnę Owoców przy tejże spółdzielni. W zaświadczeniu podpisanym przez kierownika Jana Pasadyna czytamy:

Pan Stanisław Giermasiński wywiązał się sumiennie i dokładnie prowadził prace instruktorskie nad pielęgnacją sadów w pow. lubelskim, jak i również dobrze prowadził przetwórnę owocarską w Motyczu. Zajmowane stanowisko opuszcza z powodu wezwania do służby wojskowej.

W dwutygodniku Ogrodniczym Nr 24 z grudnia 1963 roku znajduje się artykuł inż. Witolda Pawłowskiego, w którym umieszczona jest relacja ze zgromadzenia założycielskiego centrali w Warszawie, gdzie wymienionych jest 19 spółdzielni, między innymi spółdzielnia w Motyczu założona przez mojego dziadka. Dziadek również widnieje na zamieszczonym zdjęciu uczestników kursu dla kierowników i pracowników spółdzielni ogrodniczych, który odbył się w okresie 17 listopada – 15 grudnia 1938 roku w Warszawie.

Ze wspomnień rodzinnych wynika, że w tym czasie dziadek był inicjatorem i propagatorem obsadzania dróg w powiecie lubelskim szlachetnymi drzewkami czereśni.

Jako żołnierz Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku został internowany przez Sowietów i osadzony w obozie na Litwie. W 1941 roku ucieka z obozu i wraca do Kurowa, gdzie do końca wojny ukrywa się współpracując z okoliczną partyzantką. Po wojnie w 1945 roku

uzyskuje Dyplom Mistrza Młynarskiego wydany przez Izbę Rzemieślniczą w Lublinie i pracuje jako mistrz młynarski w rodzinnym młynie w Podborzu koło Kurowa. Pod koniec lat czterdziestych wraca do spółdzielczości. Od 10 października 1949 roku rozpoczyna pracę w PZGS Samopomoc Chłopska w Puławach na stanowisku kierownika technicznego w Przetwórni owocowo-warzywniej w Kazimierzu Dolnym. Wśród najcenniejszych dla mnie dokumentów zachowało się własnoręczne pismo dziadka skierowane do ministra rolnictwa o zezwolenie na produkcję win owocowych w przetwórni w Kazimierzu Dolnym. W piśmie tym dziadek przedstawia kalkulację kosztów przedsięwzięcia oraz zalety dla okolicznych rolników oraz Państwa Polskiego, w razie jego realizacji. Po uruchomieniu produkcji w tej przetwórni dostaje propozycję uruchomienia podobnej przetwórni w Nałęczowie w roku 1952. Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Lublinie 17 lipca 1952 roku zwraca się do dziadka z prośbą o uruchomienie przetwórni w Zespole Państwowych Gospodarstw Rolnych Roskosz pow. Biała Podlaska, gdzie dziadek rozpoczyna pracę jako kierownik wytwórni win w Cieleśnicy i tam pracuje do 1956 roku. Ostatnią przetwórną, którą uruchomił mój dziadek, był Zakład Przetwórstwa Owoców i Warzyw w Józefowie nad Wisłą, gdzie pracował od 1956 roku do emerytury na stanowisku dyrektora. Emeryturę spędził w Kazimierzu Dolnym, gdzie zmarł po ciężkiej chorobie w 1983 roku. W końcówce życia przeżył wielką tragedię związaną z wywłaszczeniem przez ówczesne władze Kazimierza Dolnego części działki, na której do dziś stoi rodzinny dom.

W skromnym archiwum rodzinnym zachowała się niewielka biblioteczka z literaturą z dziedziny przetwórstwa rolnego oraz liczne dokumenty potwierdzające działalność mojego dziadka, stanowiące bezcenną pamiątkę po Wielkim Człowicku.

Tekst: Michał W. Giermasiński
Fotografie z archiwum prywatnego autora



Uczestnicy kursu dla kierowników i pracowników spółdzielni ogrodniczych, odbytego w Warszawie w okresie 17.XI – 15.XII 1938 r.

Chodziłem wierzba po łąkach
chodziłem głogiem po polach...

Poezja Jana Pocka

Tuż obok nas, w pobliskim Zabłociu
i Kaleniu, w latach 1917 – 1971, żył
Jan Pock, rolnik-poeta.

Jakże miał nie tworzyć wiodąc życie *nad łąką w kaczencecach*, gdzie ziemia *śpiewem skowronków karmiona*, *barwniejsza od pliszek i szczygłów... Gdzie każdy głóg, każda dzika róża obsiewa wierszami miedze... A wokół pliszki i wilgi – rozśpiewane muzy...* Z wielką ufnością powierzał czytelnikowi tajemnicę swojego oddania poezji. Od wczesnej młodości publikował. Z prostotą i skromnością definiował własną twórczość: *Moja poezja zapachem ziemi świeża, kwiatami kolorowa i dobrze jest jej w polu wśród ptaków i wśród trzmieli.*

W stulecie urodzin, Jan Pock został uhonorowany wydarzeniami kulturalnymi o zasięgu ogólnokrajowym, w ramach projektu *Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka*. Kurów także włączył się do obchodów, organizując spotkanie z Pockowym słowem, w interpretacji aktora Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, Jerzego Rogalskiego. Zwieńczeniem projektu – dzięki staraniom i współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego i Ludowej Spółdzielni Wydawniczej – było wydanie nowego tomu wierszy (Jan Pock, *Poezje*, Warszawa – Lublin 2017). Książka przyciąga piękną szatą graficzną. Zawiera około czterystu krótkich utworów, kalendarium życia i obszerną analizą krytycznoliteracką. Kilka egzemplarzy tej publikacji znajduje się w zasobach Gminnej Biblioteki Publicznej w Kurowie. W nocy edytorskiej Ewa Hadrian – koordynatorka wspomnianego projektu – podkreśla ponadlokalną rangę poezji Jana Pocka i argumentuje: *Wyjątkowym atrybutem tej twórczości jest niezwykle widzenie i szjednoczenie ze światem przyrody. Znakomite słowo poetyckie i niebanalna wizja otaczającego poeę świata nadaje jego wierszom niezwykłą wartość, która zdecydowanie oparła się czasowi.*



Praca plastyczna Zosi Szymańskiej

Mija 50 lat od śmierci Jana z Kalenia, piewcy piękna Lubelszczyzny. Jego artystyczny dorobek został wnikliwie zbadany i opisany przez literaturoznawców, a on sam uznany najwybitniejszym polskim poetą ludowym. Coraz więcej środowisk sięga po wyrazisty smak jego urokliwej twórczości. Cieszę się, że ponownie dołączamy do nich. Tym razem – publikacją wierszy.

Składam podziękowanie rodzinie poety, zamieszkałej w Płonkach, za wyrażenie zgody na zamieszczenie utworów w naszym czasopiśmie.

Tekst i wybór wierszy: Elżbieta Pacocha

miałem

miałem w swym sercu parę gwiazd
a w oczach coś jakby blask zorzy
gdym pióro do ręki brał
aby
pierwszy raz w życiu
tworzyć

była noc kwitły gwiazd zdroje
dokoła wszystko spało
nie mogło usnąć tylko serce moje
w poezji się kochało

dopiero świtem
gdy wielka rozdzwoniła się cisza
jaśminu kwiaty najbielsze
zaczęły kołysać
me pierwsze wiersze

sen

dziś mi się śniły ogrody cesarów
i pierwszy chrześcijanie
i ciebie widziałem z twarzą bladą panie

krzyż całowałeś i błogosławiłeś
dziewice młode czyste
jak promień słońca podawał ci lilie ewangelista

i to widziałem że tęsknisz panie
choć jesteś stwórcą i bogiem
za jerozolimę za jordanem
za tyberiańskim jeziorem

uroczysko

tyle tu światła blasków cieni
że nie wiem czy wilga czy gwiazda
z nieba znad sosen w głąb zieleni
z radosnym śpiewem spadła

widzę tylko jak pacierz wierzby
w liturgicznych pachnących szatach
chodzi po łąk smugach srebrnych
błogosławiąc pszczoły na kwiatkach

i słyszę jak ruczaj niebieski
o brzegach od kwiatów złotych
unoszą jak słońca iskielki
tęsknotę mchów i paproci

czaple

noc odeszła już czarna
a dzień jeszcze nie przyszedł
dopiero na mokradłach
kaczeniec podpalil ciszę...

pod świtu seledynem
we mgle jasnej różowej
brodzą wśród traw czaple siwe
topiąc swe cienie w wodzie...

nic ich tutaj nie ploszy
nie uciekają z szumem
spokojnie resztki nocy
unoszą za kręty strumień...

tak wiele złota

zórz jasny płomień
razem z błękitnym
pola zielone
skryły w pszenice...

ogromne bory
bory zielone
rwą gwiazd jagody
pachnącą dłonią...

derkacze z pola
z koniczyn z prosa
na brzeg jeziora
cienie prac znoszą...

polna wierzba
z zieloną twarzą
swój tom ze srebra
czyta owadom...

tak wiele złota
pieśni sosnowej
ziemia szeroka
ma w swej urodzie...

pszeniczna dola

nim wieczór pozbiera z łąk białe kapliczki bocianów
nim ozwą się wilgi świstania
strojna

we wstęgę rosy
z uśmiechem słodkim
na twarzy rodzinnej wsi
pszeniczna dola
siada do picia ciszy
zmieszanej z zapachem lubinów
na ciepłych ziemi kolanach
z ogromnym pucharem w dłoni
z bukietem kwiatów u piersi
z sierpem księżycą u czoła [...]



w smugach łąk

w smugach łąk
w pól sercu
bije dzwon
o zmierzchu

w złocie gwiazd
jak w chuście
marzy staw
nim uśnie

gdzieś we wsi
zielonej
skrzypią drzwi
rzą konie

po niwach
wśród kwiatów
noc dźwiga
sen światu

Na naszych polach

Na naszych polach w nocie przeciche,
Na naszych łąkach nad modrą wodą
W każdym się kłosie gwiazda kołysze
I w barwnych kwiatkach pali się zorza.

I gra ligawka, i gra fujarka
W każdej wierzbinie u modrej strugi,
Kiedy o świcie gwiazda ostatnia
Opuszcza cicho żab rzewne chóry.
Wszystko dokoła lśni się i mieni
Purpurą, złotem, srebrem, błękitem,
To wszechrozbarwnia się szczęście ziemi
Patrzące w niebo polnym konikiem.

drzewoszum

górz w gwiazd złocie
a dołem w rosach
ludzkiej tęsknocie
śpiewa po nocach

klęka przy oknach
na blasku zorzy
kiedy napotka
w chałupie gorycz

i w swoim śpiewie
niby w kołysce
tak ją kolebie
aż płacz jej ścichnie

gasnozórz

chodzi gasnozórz
i błogosławi
łąki nad wodą
kosy i trawy

ptakom na gniazda prostuje loty
palcem jak gwiazda
ogromnym złotym

i krowy płowe
głaska po grzbiecie
na wiejskiej drodze
przy wsi dalekiej

południe

świder jastrzębia przewiercił niebo
pola zalał potok ptasiego strachu
gniazda skowronków kuropatw i przepiórek
wybuchły
błagalnym chórem
barwo ochronna pod twoją ochronę

z łąki uciekła
z głośnym belkotem
złodziejka rzeka
z porwanym złotem

złociste skrzypce dróg
migocąc smyczkami topoli
grały
walce oberki
białym obłokom
czarnej roli

z daleka od horyzontu
przez pszenice przez żyta
szła
matka polnych melodii
dźwięcznica



Kowalik, Sitta europaea – Kasia Gargala

**wieczór przed chatą**

tam za wiśniowym sadem
niebo stoi w purpurze
i złocie
jak gdyby zwisał z rajskiego ogrodu dojrzały
owoc maliny
a niżej –
śpią pola szerokie –
chlebem brzemienne niwy...

a tuż przy chacie
nad strzechą siwą jak starość
na krzywej sękatej wierzbie
wilgi jak złote bryły
ze wschodzącym księżycem się bawią –
ciskają do siebie srebrem...

a potem w niebie, w kopule granatowo-czarnej
tryskają gwiazdy jak źródelka czyste
i słycać jakieś radosne szepty –
to bóg błogosławi nasze polskie noce...

bogatszy

o wrzosi o koniczyny
poszerzył me szczęście szare
trzepot skrzydeł motyli
w bujnej zielonej trawie

o srebrne rosy o gwiazdy
o łąkę pachnącą zielem
szum głógów i tarnin czarnych
wzbogacił moją poezję

bogatszy o te zdobycze
jak barwna malwa jak szczygiel
często przemarzam się w żyto
i z wiatrem polami płynę

GRUBODZIOBY

Coccothraustes coccothraustes



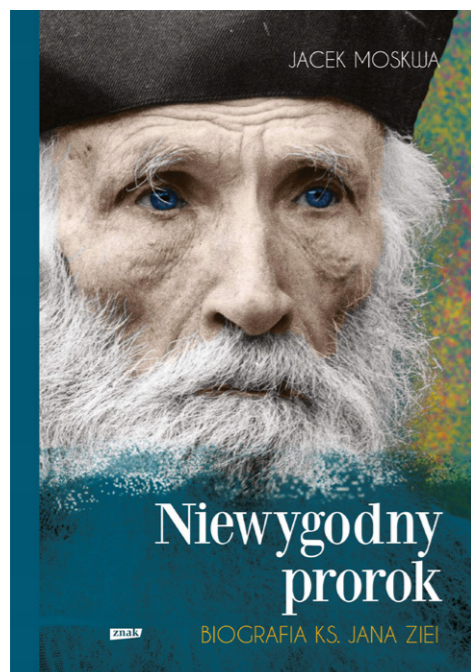
Ulicami Kurowa ul. Żabia

Jest to ulica, której w latach sześćdziesiątych XX stulecia nie zmieniono nazwy. W księgach miejskich Kurowa występuje pod nazwą Stawna, gdyż można było nią dojść do stawu miejskiego, który był dość potężny, gdyż wody jego zostały spiętrzone i wykorzystane do napędu młyna wodnego przy obecnej ul. Puławskiej. Była dość krótka, gdyż kończyła się przy obecnej ul. Nowej (dawnej Bożniczej). Dalej był teren zalany wodą. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku mieszkańcy Kurowa wykorzystali to miejsce pod zabudowę. Dlatego mamy działki budowlane aż do łąk przylegających do rzeki Kurówki i grządek uprawnych, znajdujących się obok cmentarza. Zaś Kurówka wyżyłobiła sobie nowe koryto. Żabia połączona jest z obecnymi ulicami: Nową i Ciasną. Ciasna (wąska uliczka przy rowie, będąca łącznikiem między ul. Żabią, a Dworską, nazwaną obecnie Wojska Polskiego). Nazwa Żabia pojawiła się w dokumentach w drugiej połowie XIX stulecia. Ostatecznie tereny zamulone, o których wcześniej wspominałem, zostały zagospodarowane po II wojnie światowej. Należy jeszcze wspomnieć o tzw. *Poświętnym*. Były tam postawione budynki należące do kościoła kurowskiego (róg obecnej ul. Kilińskiego i Żabiej), zamieszkałe przez służbę kościelną, którą pospolicie nazywano *dziadami kościelnymi*.

**Tekst: Krzysztof Andrzej
Boreczek**



Lata 20-te XXI wieku. Fot. Mateusz Borny



PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

BIOGRAFIE

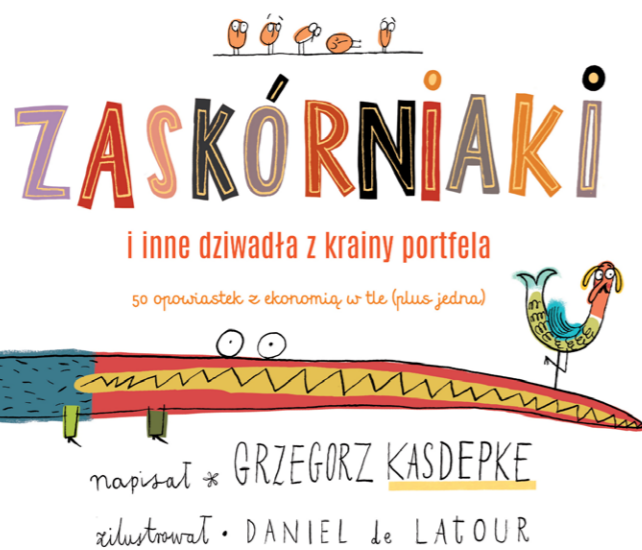
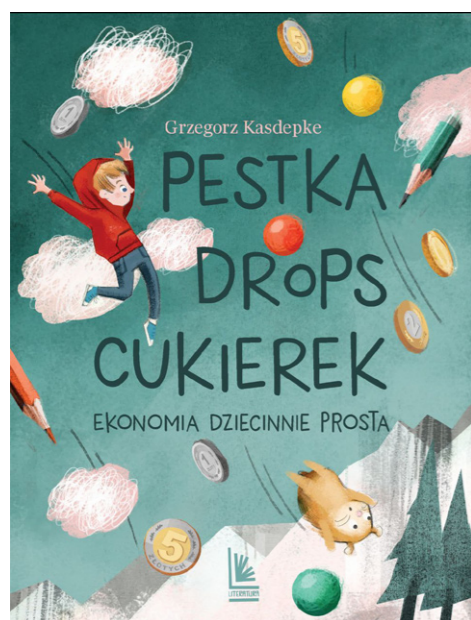
Książka „Niewygodny prorok” to obszerna biografia wspaniałego człowieka i obdarzonego niezwykle charyzmą kapłana, którego bogatym życiorysem można byłoby obdzielić kilka osób. Ksiądz Jan Zieja brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku i wojnie obronnej we wrześniu 1939, a także w powstaniu warszawskim jako kapelan Szarych Szeregów i Batalionów Chłopskich. Szczególnie wrażliwy na krzywdę najsłabszych zawsze aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. W Polsce Ludowej był przyjacielem i kapłanem środowisk opozycyjnych i jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Przez całe życie szczególnie związany z Zakładem dla Ociemniałych w Laskach, gdzie został pochowany. Biografia powstała dzięki tytanicznej wprost pracy, znanego dziennikarza Jacka Moskwy, w oparciu o rzetelne badania archiwalne i wielogodzinne rozmowy z bohaterem. Wspaniałe świadectwo życia człowieka określanego mianem Szaleńca Bożego i proroka XX wieku. Moim zdaniem w pełni zasłużenie.

LITERATURA DLA DZIECI

„Pestka, drops, cukierek: ekonomia dzieciennie prosta” i „Zaskórniaki i inne dziwadła z krainy portfela” to pozycje, które w ciekawy i przystępny sposób próbują przybliżyć najmłodszym czytelnikom zagadnienia z dziedziny ekonomii. Obydwie wyszły spod pióra Grzegorza Kasdepke, znanego i lubianego autora książek dla dzieci, natomiast wyjaśnieniem ekonomicznych pojęć zajął się Ryszard Petru. Pierwsza lektura zabiera czytelników przez dziurę w kieszeni starych džinsów, do baśniowej krainy bez uśmiechu, którą dzięki kolorowym kredkom odmieniają bliźniaki Łezka i Uśmiezek. Druga książka zawiera 51 opowiadań o przygodach osobliwych dziwadł jak Manko, Kredyt czy Polisa zamieszkujących Ogród Dziwnych Stworów. Autorzy w ciekawy i zabawny sposób oswiają trudne zagadnienia z zakresu ekonomii, uchylając najmłodszym drzwi do świata dorosłych. Wszystkie występujące w tekście pojęcia są dodatkowo wyróżnione i przystępnie omówione na marginesach. Wesołe historyjki, ciekawa i pouczająca lektura z kreatywnymi ilustracjami, które stanowią dodatkowy atut dla czytających. Polecamy dla dzieci w wieku 7-13 lat.

Wszystkie z przedstawionych pozycji są dostępne w kurowskiej bibliotece.

Przygotowały: Krystyna Skwarek i Beata Frydrych



napisał * GRZEGORZ KASDEPKE

zilustrował • DANIEL de LATOUR



Jeśli nie możesz robić rzeczy wielkich, rób małe rzeczy w wielki sposób – Napoleon Hill

To już piękna pora roku. Lato tak upragnione i oczekiwane. Lato ze swymi planami i marzeniami. Pewnie wiele wyjazdów, podróży, odkrywania czegoś nowego. Lato zachęca do innego stylu życia. Do odkrywania różnych tajemnic. Tak jak to się zdarzyło Kajtkowi i Majce, którzy za pewną dziwną zasłoną odkryli... Właśnie co takiego oni odkryli? *Anioł Stróż* miesięcznik dla dzieci ale nie tylko opowiada o pewnym wydarzeniu.

JEŚLI CHCESZ ZOBACZYĆ KAWAŁEK NIEBA

Czasami kościół jest jak piękny pałac, a czasami jak stare ponure zamczysko, gdzie wszystkim jest smutno. Właśnie Kajtek i Majka pomagali księdzu sprzątać strych takiego kościółka. Wszędzie były tylko kurz, pajęczyny i jakieś stare książki. Z jednej wypadło coś jak list. „Jeśli chcesz zobaczyć kawałek nieba, to przyjdź tu w pierwszy dzień wiosny w południe – stój, módl się, a potem odsuń zasłonę” – napisał ktoś i narysował taki kącik z zasłoną. Majka nie wytrzymała, znalazła ten kąt i odsłoniła, ale tam było tylko ciemne okno i nic więcej. „W tym kościele to wszędzie ciemno, zimno i smutno. I to ślepe okno jeszcze, jakby nawet niebo się straciło”. Schowała jednak ten dziwny list i oboje nie mogli się doczekać 21 marca. W tym dniu lekcji nie było, więc cała klasa była w kinie. Z kina przybyli do kościoła. Pusto było w nim i ciemno. Stanęli i zaczęli się modlić – nie wiadomo o co. Kiedy usłyszeli uderzenie zegara, Kajtek uchylił zasłonę. I oboje aż krzyknęli z podziwu. W tym oknie była postać Pana Jezusa chyba z kryształu, bo mieniła się wszystkimi kolorami – taka jasna, że aż trudno było patrzeć. „Czy... czy to nie jest okno do nieba? – wyjąkała Majka. Kajtek nie słyszał, bo oczy świeciły mu ze zdumienia całkiem jak ten kryształ... Dzwon bił siódmy raz, ósmy, a gdy wybił dwunasty, postać zniknęła i okno znowu było ciemne. „To taki sekret – dziw w tym kościele. To jest kryształowy witraż, w który tylko raz w roku w południe przez kilka chwil świeci słońce – powiedział ksiądz. – Czekalem, że przyjdziecie. Pan Jezus dał wam znak, że jest tutaj, w tej ciemności, bo On jest Światłem z nieba”.

Kochany kryształowy witrażu, czyli Ty czytający te słowa. Dlaczego diament w nocy wygląda jak zwykły kamyczek? Kiedy zaczyna świecić swoim pięknem? Życzę, abyś z odwagą poszukał kawałka nieba w sobie. Pozwól, aby promienie Światła przeszły przez Twoją część witraża. Pozwól, aby Ciebie rozgrzały i zaprosiły do czegoś niezwykłego. A do czego? To już wiesz doskonale.

Pozdrawiam serdecznie i życzę tylko nieba w sercu.

Tekst: Ks. Grzegorz Chabros
Zdjęcie: Mateusz Borny



Prezentujemy kontynuację wyboru wspomnień o przedwojennym Kurowie podchodzących z Archiwum Pracowni Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. Wszystkie relacje zostały nagrane na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Nasze rozmówczynie i nasi rozmówcy opowiedzieli o losach swoich rodzin, przywołali z pamięci nieistniejące miejsca i przybliżyli wygląd i atmosferę naszego miasteczka z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Łaźnia w Kurowie

W Kurowie przed wojną była łaźnia – polska łaźnia. Znajdowała się przy moście warszawskim, ten budynek stoi do dzisiaj. Łaźnią zajmował się pan Chmurzyński, czyli dozorca. Pan Chmurzyński był człowiekiem od utrzymywania porządku w śródmieściu. Zamiatał rynek, a kiedy najeżdżało się fur w czwartek, to on później musiał wszystko sprzątnąć. No i dyrygował łaźnią. Byłem raz w tej łaźni. W środku kamienie leżały. Nie pamiętam, jak one były podgrzewane, czym, w każdym razie – było siedzenie drewniane i jak się wzięło garnek wody i nalalo na kamienie, to buchała para. Trzeba było wlać parę litrów wody, żeby powietrze było dobrze przesiąknięte parą. Łaźnia skończyła się około 1939 roku, no i przerobili na mieszkania.

Witold Mikołajczyk, ur. 1921 r.

Centrum Kurowa przed wojną

W środku był plac targowy i jatki żydowskie. Na niedzielę kupowało się mięso. Pamiętam jeszcze, jak mój tatuś przychodził i mówił: „O, jakie mięso przyniosłem”, a mama dzieliła: to na rosół, to na kotleciki. Na targu owocowym kupowało się jabłka, a po drugiej stronie to już był Kościół, potem ulica Dworska i tamtędy szło się na cmentarz. Południowa strona Kurowa oblepiona była budkami żydowskimi. Tam była też bożnica i żydowska szkoła. Żydzi chodzili do swojej i do naszej szkoły. Ja miałam w ławce dwie Żydóweczki, do dzisiaj pamiętam ich nazwiska. One nie przychodziły do nas do domu, aleśmy się spotykały w szkole. Była Gucia Checht, a druga – Pola Fiszman. Na całe życie zapamiętałam ich imiona.

Helena Czerwińska, ur. 1927 r.

Pałac w Olesinie

Blisko płotu do pałacu była brama, stała budka w której był stróż. Pytał „Gdzie idzie? Po co? Do kogo?” Trzeba było powiedzieć, wytłumaczyć, ten zadzwonił, „Można wejść”. No to się szło do tego ogrodnika po kwiaty. Ogród był piękny, były przeróżne kwiaty: róże, goździki, tulipany. Jak się przyszło to nie wiadomo było, które wybrać. Park, trudno było zobaczyć, bo nie można było się rozglądać. Jak był ogrodnik, to trzeba było mówić po co się przyszło i ogrodnik zaraz szedł do człowieka i dał to, co trzeba, pieniądze się płaciło i uciekał! Nie można tak było spacerować i się tak, o, rozglądać. On nie miał czasu, bo był sam w tym ogrodzie, miał robotę. Pałac był szary taki, dwa lwy olbrzymie leżały przed tym pałacem. Och, to był piękny pałac. A przy parkanie wkolusienko rosły fiołki.

Jadwiga Klimkowska, ur. 1921 r.



Detal z domu znajdującego się przy ulicy Lubelskiej, o którym opowiada Włodzimierz Borowski. Fot. Wioletta Wejman

Marszałek Edward Rydz-Śmigły w Kurowie

Oni jechali do Lublina i na krzyżówce, tu gdzie jest ulica Puławska samochód się zatrzymał. Marszałkowi wręczano prezenty, a ja biegłam z kwiatami. I on mnie tak ogarnął tą swoją peleryną. Wziął mnie na ręce i przeniósł mnie kawałek. Pani sobie wyobraża jaki to był zaszczyt? Mało nie pękłam z dumy.

Teodora Kuczyńska, ur. 1926 r.

Drewniany dom przy ulicy Lubelskiej

Ten dom jeszcze jest. Drewniany, trochę w charakterze ziemiankiego dworku. Stoi dosłownie przed gminą, jadąc od strony Lublina. Teraz jest bardzo blisko szosy, bo podczas regulacji ucięli kawałek ogródka. Pamiętam, że moja babka zrobiła ten ogródek, coś tam sobie sadziła. Naprzeciwko było pole kościelne. Po lewej z tego domu to była właśnie gmina, a po drugiej stronie domek, który mama sama

zaprojektowała i wybudowała. Też do tej pory jeszcze stoi.

Był tam też duży sad. Na środku rosła wielka morwa. We wrześniu 1939 roku siedziałem w sadzie i patrzyłem jak leci samolot. Strzelał takimi świetnymi kulami. Chyba mnie zobaczył i strzelał w to drzewo. Uciekłem, ale morwa, ogródek spaliły się.

Włodzimierz Borowski, ur. 1930 r.



Most na ulicy Warszawskiej. Po lewej stronie widoczny budynek, w którym w okresie międzywojennym mieściła się łaźnia publiczna. Źródło: Archiwum GOK w Kurowie/ zbioru prywatne Krzysztofa Boreczka



Pałac w Olesinie. Fot. Mateusz Borny

Zapisane światłem

Powitanie marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego przejeżdżającego przez Kurów. Po lewej stronie stoi kierownik szkoły Stanisław Rączka.

autor zdjęcia: Gustaw Sadurski
skan odbitki 6 cm x 8 cm
zbiory prywatne Krzysztofa Boreczka/archiwum
GOK w Kurowie



Przeciw niepamięci Antoni Sulek

Jan Struski, sokołowiak z Barłogów

W prasie centralnej trwa dyskusja o psychospołecznych skutkach systemu pańszczyźnianego. Kilkuwiekowe doświadczenie poddaństwa miało uczynić chłopów uległymi, biernymi i niewierzącymi w siebie. Mikrohistoria lokalna pokazuje jednak duży aktywizm i dumę własną dawnych chłopów z okolicy Kurowa. W „O nas” opisałem życie Józefa Próchniaka z Dęby (nr 5) i Józefa Dąbrowskiego z Łąkoci (nr 16). Teraz opiszę, na podstawie dokumentów i wspomnień, życie Jana Struskiego z Łąkoci i Barłogów. Przyświeca mi w tym myśl ogólna: *Vade mecum* – piszcie historie swoich rodzin, gospodarstw i wsi. Każda z nich jest ciekawa i *równoważna*.

Jan Struski urodził się w Łąkoci w 1886 roku. Należał do trzeciego pokolenia plennego i gospodarnego rodu Struskich. Jego założyciel urodził się jeszcze „za polskich królów”, a przyszedł na Łąkoć skądś zza Lublina pod koniec XVIII wieku. Nazywał się Paweł; może przyszedł za chlebem, może uciekł przed karą? Początkowo pastuch lub parobek, w 1798 roku ożenił się z Marianną Durak, córką swego gospodarza, była jedynaczką, mieli więc dużo mórg. Mieli też dużo dzieci, doczekały uwłaszczenia i uwolnienia przez cara rosyjskiego od pańszczyzny i dziesięciny. Kazimierz, ich pierworodny spłodził między innymi Pawła, a ten Jana.

Wszyscy Struscy z Łąkoci i okolicy, na wsiach i na cmentarzu to potomkowie owego „nowaka”, który do zastanej społeczności wniósł świeżą krew. W historii miejscowej zapisani są: Wojciech, stryj Jana, wójt kurowski przed I wojną światową; Julian („Ubu”), komendant gromadki BCh, zamordowany przez Niemców; Józef (1905-1996), soltys z Izabelmontu i autor cennych wspomnień. Ojciec Jana, Paweł (1853-1927) służył w carskiej gwardii, był na wojnie tureckiej, opowiadał o niej przez całe życie, a przeżył czterech carów i Lenina, na Łąkoci był soltysiem. Ojciec i stryj Jaśka należeli do pokolenia, w którym pierwsi chłopcy umieli czytać, sami czytali „Gazetę Świąteczną”, gazetę „dla ludu”.

Rodzice Jaśka posłali go do dwuzimowej szkółki w Markuszowie. Z opowieści córki Jaśka (1981):

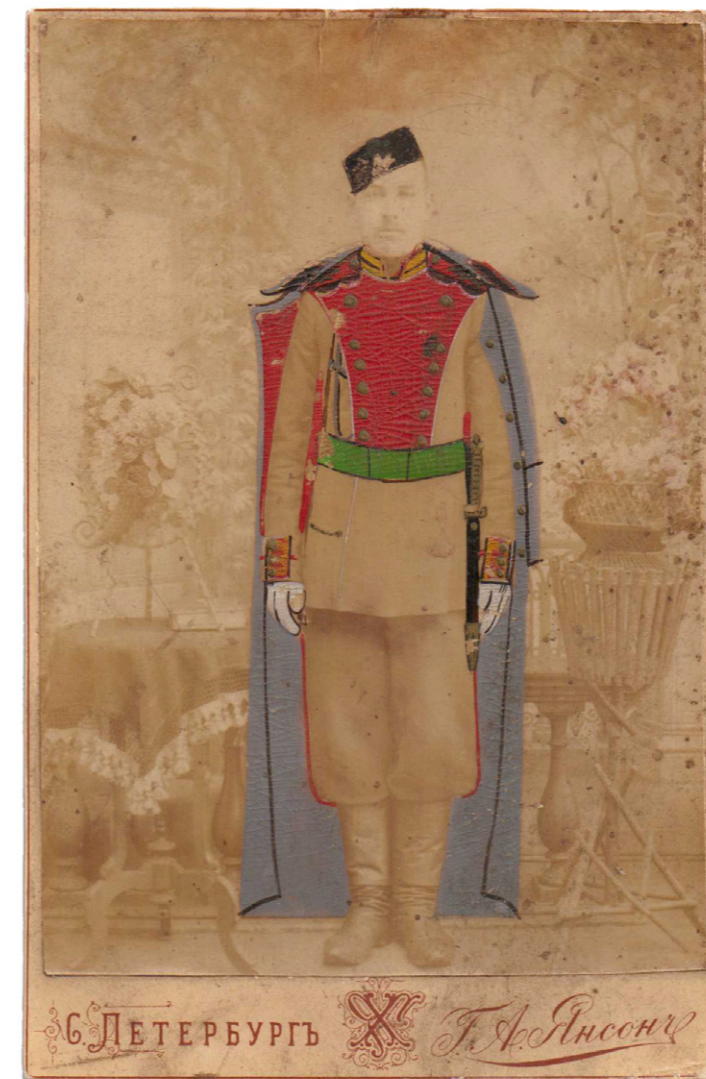
Kiedyś Jan przyniósł do domu jakąś książkę, powiada ‘Słuchajcie jak będzie za parę lat’ i czyta: ‘Ludzie z kamienia jeść chleb będą; będą takie pudełka, że wsadzi się drucik w ścianę i muzyki słuchać się będzie’. A ojciec jego słucha, słucha, wreszcie łap mu książkę i buch w płomień buzujący na kominie: ‘Ech ty głupi, rewolucjoncu, będzie ci grało, będziesz tu takie diabelstwa czytać’ – powiada. Żona jego, przeżyła go i przyprowadziła ją do syna, żeby posłuchała radia – posłuchała, posłuchała przez słuchawki i powiada ‘Pamiętasz Jasiek, jak ci stary tę książkę spalił, a teraz... Jak się

z nim spotkam, to mu powiem, że nie miał racji. I to mu przypomnę, że ludzie z kamienia chleb jedzą’. Szło o to, że chłopcy sprzedawali kamień na szosę i rząd płacił nielicho.

Jak zapamiętał z wiejskich opowieści wspomniany już Józef Struski, „było tu paru młodych ludzi polskich patriotów takich jak: Rodak Wawrzyniec z Pożarnicy, Struski Jan, i Dąbrowski Józef”, Struski był z nich najmłodszy. Na wieś przychodził jakiś obraźnik, po cichu nazywany „emisariuszem”, a oni „Potajemnie głosili, że niedługo będzie wojna, po której Polska odzyska niepodległość. Miała to chyba być wojna, o którą modlił się Mieczkiewicz: ‘O wojnę ludów, prosimy Cię Panie’”. W 1904 roku gmina Kurów, jako jedyna w powiecie nie zorganizowała dziękczynnego jubileuszu „ustania pańszczyzny” z woli cara, niewiele wcześniej uważanego na wsiach za oswobodziciela i dobroczyńcę.

W 1905 r. ledwie 19-letni Jan, który jako najstarszy syn nie szedł do wojska, ożenił się z Antoniną Nakonieczną, gospodarską córką z Barłogów, o dwa lata odeń starszą. Nakonieczni przybyli w te strony spod Garbowa, ich krewnym był Józef Nakonieczny, działacz narodowy i zesłaniec (1879-1915). Wawrzyniec i Katarzyna Nakonieczni mieli pięć córek, dwie zmarły dziećmi, jedna już panną. Różia i Antośka, które przeżyły, odziedziczyły z czasem cały „numer”, nie dzielony od uwłaszczenia (dziś siedzą w nim cztery rodziny). Kryjąc się przed strażą gminną nauczyły się czytać i pisać. Rodzice Jana też mieli pięcioro dzieci, ale dorosłych; kilkoro – jak zwykle w tamtych czasach – też wcześniej zmarło. Zachował się, jako droga pamiątka, wierszyk wykaligrafowany na ślub przez Józefa Dąbrowskiego: „Więc niech żyje młoda para / Wiwat przysłe pokolenie / Na zgubę wrogów i czara / A na naszych sił wzmocnienie!” To „czara” ktoś potem zamazał ołówkiem, może się złąkł.

Na początek młodzi zamieszkali w Łąkoci, z rodziną Jaśka. Tam urodziła im się pierwsza córka, Bolesława; gdy zmarła, po kilku latach jej imię dali drugiej, urodzonej już w Barłogach (1914), tak postępowano w wielu rodzinach. Ta druga Bolesława zostanie moją matką.



Paweł Struski, ojciec Jana, Petersburg, II poł. lat 70-tych XIX w.

Trwała rewolucja, demonstracje i akcje zbrojne pierwsze od powstania styczniowego. Z manifestacji w Kurowie Jasiek wrócił w kozuchu rozciętym kozacką szablą, trzymał go na pamiątkę przez całe życie. Sam jednak nie należał do „bojówki”, więc wyniósł z rewolucji głowę. Zginął natomiast jego przyjaciel Dąbrowski, autor ślubnego życzenia, kozacy złapali go po napadzie na „monopol”, rządowy furgon z wódką. W okresie rewolucyjnego bandyctwa i carskich represji Struski był ścigany pod (fałszywym) zarzutem napaści na Żydów wracających z jarmarku. Długo ukrywał się na sąsiednich wsiach, Antośka nosiła mu jedzenie. W końcu go złapali. Na konfrontacji w Puławach (wtedy Nowej Aleksandrii) napadnięta Żydówka powiedziała jednak „To nie ten, tamten był duży, a ten jest mały” i Struskiego tylko oddali *w soldaty*. Antośka wzięła niemowlę w chustę, a woreczek rubli za pazuchę i poszła piechotą do Puław, do *bulmistrza*, prosić o łaskę. Zaszła najpierw do kościoła, pewnie była to cerkiew naprzeciw *kazarmów* (koszar), bo od ołtarza słyszała modły za cara i jego *suprugę* (małżonkę). Trudno w to uwierzyć, ale naczelnik popatrzył na dziecko, podobno czterystu rubli nie wziął, a petentce rzekł, że powinna dać drugie tyle za to, że mąż idzie do wojska, a nie na szubienicę lub *Sibir*.

Carskie wojsko było doświadczeniem w rodzinie Struskich znanym, a ich dzieci długo słyszały rosyjskie komendy. W 39. Tomskim pułku piechoty w Kozłowie (obecnie Mieczurysk) na Powołżu, w wojsku, w którym niewielu rekrutów umiało coś więcej niż podpisać się, Jan Struski nie miał zła. Służył w oficerskim *sobraniju*, pracował w bibliotece i oprawiał książki, nauczył się tego jeszcze na wsi. Jego listy z wojska się spaliły, ale zachowała się *odkrytka* wysłana do niego w 1912 roku z Kurowa: „+ Drogi mężu. Smutna nowina. Wichcia umarła...”. Wiktoria, lat 23, była młodszą siostrą Antośki i Rózi, szwagierką Jana. Wcześniej zmarła ich siostra Anka, na suchoty. Siostry umawiały się z umierającą, że po śmierci przyjdzie ona wieczorem za stodołę i powie im, jak „tam” jest. Wychodziły parę razy, ale Anka nie przyszła i za życia nie dowiedziały się, jak „tam” jest... Historię tę zdążyła mi opowiedzieć wnuczka Rozalii.

Jan wrócił z wojska już po dwóch latach, przez nieuwagę zapaplał tam sobie oczy smarowidłem do butów i stracił wzrok na jedno oko. Gdyby nie to, doczekałby wojny światowej i może by stracił głowę, jak wielu żołnierzy z jego pułku, z pułkownikiem włącznie. Przywiózł lampę naftową nad stół, srebrne łyżeczki i paczkę rosyjskich książek, umiał czytać także *po rusku*. Wszystko

to przypadło w następną wojnę, w ogniu i kieszeniach uciekinierów z Warszawy. Nie miał tyle do opowiadania, co jego ojciec, a w każdym razie nic się w pamięci rodzinnej nie osadziło.

Może przed wojskiem, a może po powrocie Jan Struski poszedł na zimę do szkoły rolniczej w Sokolówku k. Ciechanowa, był pierwszym w Łąkoci, który miał szkołę rolniczą. Były to „kursy rolnicze dla włościan, mające na celu nauczanie młodzieży męskiej racjonalnego gospodarstwa” (z ogłoszenia w „Zaraniu”). Prowadzona od 1909 r. przez postępowych działaczy ludowych szkoła dawała nie tylko wiedzę rolniczą i obycie ogólne, ale także „nowoczesny” pogląd na świat oraz poczucie własnej wartości, którego brakowało na wsi przywykłej do czapkowania. Nauka była bezpłatna, a utrzymanie przez 5 miesięcy kosztowało 35 rubli (krowa kosztowała sto). Krótki pobyt w Sokolówku musiał mieć dla Struskiego charakter formacyjny, skoro w pisanych później listach do „Zarania” podpisywał się jako „Sokolowiak”. Wtedy wychowankowie szkół rolniczych tak się sami dumnie nazywali: marymontczyk, puławiak, sokolowiak. (W Marymoncie pod Warszawą mieścił się Instytut Agronomiczny przeniesiony do Puław).

W listach do redakcji Struski opisywał życie okolicy, przekonywał do „postępu” oraz wytykał „zacofanie” i „ciemnotę”. Choć okolica była ogólnie postępową, to niektórzy ludzie uważali, że zapalenie wymion u krów i kołtuny na głowach dzieci biorą się z nie z brudu, lecz z rzuconego „uroku”, który trzeba „odczynić” i głowę okadzić, a broń Boże nie ogolić z kołtunem! Przykładem takiego listu jest obrazek z życia Choszczowa („Zaranie” 1914 nr 15).

W początku marca zjawił się we wsi Choszczów „wróż”... Ludzie go hojnie przyjmowali, nie żałując mu czego tylko zażądał, a on w zamian za to plótł ludziom rozmaite banialuki. I ludzie ciemni wierzyli mu i otaczali go, uważając za natchnionego Duchem Bożym. Naprawdę jak ludzie mogą wierzyć podobnym rzeczom i nie boją się grzechu, choć przecież religia nie pozwala na wierzenia w rozmaite czary, gusła, wróżby; nie boją się ludzie, że ksiądz będzie za to wymyślał, a „Zarania” oj, jak się ludzie boją, bo powiadają, że to jest grzech, bo „Zarania” ksiądz nie pozwala czytać, o wróżbach nic nie mówi; Dodam, że ten wróż był i w innych wioskach w Puławskim, gdzie mu również na niczem nie zbywało. Jan Struski, sokolowiak.

Jeszcze przed wielką wojną młodzi Struscy przenieśli się na Barlogi, do domu Antośki i tu spędzili życie, gospodarowali i dokupywali ziemię. Barlogi uchodziły za wieś „postępową” i nawet „przewrotową”. Na bogobojnej Dębie mawiano, że na Barlogach w niedzielę chleb pieką. Wcześniej dotarli tu oświatowcy z Puław i budziciele polskośći z Warszawy; na wsi najświetlejszą była rodzina Duraków, dziś już wymarła. W latach okupacji austriackiej, choć było ciężko, na wsi rozkwitło życie narodowe, powstała legalna polska szkoła i nielegalna organizacja

wojskowa. Nic nie wiem o działalności Struskiego w tym czasie, ale zapewne był czynny w okolicy, skoro po wojnie został wybrany jednym z dwóch delegatów gminy Kurów do Sejmiku Powiatowego w Puławach. Pracował w Komisji Opieki Społecznej, był też w Radzie Szkolnej, która miała dozór nad oświatą.

W wydrukowanym w „Dzienniku Urzędowym Sejmiku Puławskiego” (nr 8) protokole z posiedzenia w dniu 16 grudnia 1924 roku znajduje się zapis:

W czasie dyskusji nad sprawozdaniem P. Struski zainteresował Wydział Powiatowy jakie Wydział zajął stanowisko co do pociągnięcia do odpowiedzialności administratora maj[ątku] Kurów p. Jezoralskiego za ubliżanie Sejmikowi nazywając go „złodzieje”, który to wypadek miał miejsce w lecie 1924 r., wobec ludzi będących na szarwarku. Przewodniczący wyjaśnił, iż po przeprowadzeniu dochodzenia sprawę tę skieruje na drogę właściwą.



200. Antonina z Nakoniecznych i Jan Struscy z dziećmi. Mieszkali we wsi Barlogi w Lubelskiem. Dziewczynka stojąca to matka nadawczyni fotografii (patrz fot. 32). Zdjęcie wykonane w 1918 roku przez domokrażnego fotografa. Nadesłała Maria Czerwonka z Lublina.

Jan i Antonina Struscy z dziećmi w 1919 r.

„P. Jezoralski”, to Władysław Jaruzelski, absolwent Akademii Rolniczej w czeskim Taborze, ojciec przyszłego generała. Nie wiem, jakie były losy tej sprawy, w każdym razie pewności wychowankowi zimowej szkoły rolniczej w Sokolówku nie brakowało. Jako członek dozoru szkolnego Struski ścierał się też z kurowskim proboszczem, przewodniczącym dozoru gminnego.

Jan Struski działał w partiach ludowych, które pojawiły się w Polsce Odrodzonej, od 1926 roku należał do powstałego wtedy Stronnictwa Chłopskiego. Była to partia agrarystyczna, antyklerykalna i antysanacyjna, bardziej radykalna niż PSL „Wyzwolenie”, nie mówiąc już o Witosowym „Piaście”. W SCH działali Jan Duro z Barlogów i Stanisław Pękala z Bronisławki i Podborza, posłowie na Sejm oraz Jan Diupero z Kurowa, potem niestety nadgorliwy wójt za okupacji hitlerowskiej. Struski był przewodniczącym Koła Powiatowego SCH w Puławach, które miało siedzibę w Kurowie i wielu członków na wsiach tej gminy.

Działalność SCH była czujnie obserwowana przez władzę. W raporcie wojewody lubelskiego do MSW z 1930 roku znalazło się zdanie: „Sztandarowym mężem Stron[nictwa] Chlop[skiego] w pow. Puławy jest obecnie Jan Struski, rolnik ze wsi Barlogi o dużym jak na chłopą wyrobieniu politycznym”. Struski był też członkiem Rady Naczelnej SCH i bywał na jej posiedzeniach w Warszawie. Gdy w 1930 roku SCH weszło w skład Centrolewu, koalicji partii centrowych i lewicowych, przyłączył się do protestu i secesji 60 członków Rady. Wydaje się, że wtedy wycofał się z polityki i zajął się gospodarstwem, pieniędzmi i książkami.

Jan Struski był miłośnikiem książek, z hasłami „przez książkę do oświaty” i „książka oknem na świat” zgromadził „zbiór jakiś półtoratysięczny”, prowadził „sumienny katalog”. Wedle jego córki „na książki był po prostu wariat”. Zbierał książki różne, wielką klasykę (Dostojewski po rosyjsku, przywieziony z wojska, naszych trzech wieszczów), literaturę popularną (Rodziewiczówna, Marczyński), podróżniczą i rolniczą, a także książki wolnomysłcielskie, antyreligijne. Kupował wydania w miękkiej oprawie i sam je zimą oprawiał.

Książki kupował u Arcta w Warszawie, na Tamce (miał tam rabat) i w Puławach – gdy był w sejmiku, to dostawał diety, ale zamiast wracać autobusem, wracał piechotą z książką. Józefa Kuna, ur. w 1918 roku powiedziała mi, że do Struskiego w niedziele chodziło się czytać i przeglądać książki, jak do świetlicy. Pożyczał też książki na inne wsie, ale potrafił sprawdzać, czy młody czytelnik, co dużo pożyczył, wszystko przeczytał. Jego córka wspominała: „Jak zobaczył jakiś róg zagięty, to potrafił parę wieczorów mantyczyć: ‘Człowiek zbiera i zbiera całe życie, a wy zmarnięcie jak umrę, jak mnie nie stanie, to zmarnięta, rozwlecze’. No i tak się stało – spaliły się w wojnę, ale kto tam miał głowę do wyrzucania książek z domu w palącej się wsi?”

Drugiej, także za jego życia wojny światowej Jan Struski nie przeżył. W grudniu 1939 roku na dom napadli bandyci, zabili młodszego syna. Szukając śmiertelnej kuli ojciec rozkuł piec, gryzł się przez rok i na początku 1941 roku sam umarł na serce. Dom, wraz z całą wsią spalili „za partyzantkę” Niemcy w 1944 roku. Ocalały tylko wrzucone

przez córkę do worka: kowalski klucz do komory, trochę papierów i fotografii oraz pieczętka JAN STRUSKI. NIE NISZCZYĆ KSIĄŻEK. Nie do takich „niszczyieli” był to apel. Po wojnie czytelnik z okolicy zwrócił książkę Kallinikowa „Mnisi i kobiety”, ale potem ktoś pożyczył ją i zachachał. Córka Jana, wiciarka, także rozmiłowana w książkach, mawiała „Chalupe postawiło się nową, ale książki przypadły na zawsze”. W nowym domu żyły jak fantom – ale żyły.

Antonina przeżyła Jana o 33 lata i zmarła w 1974 roku. Gdy szedłem na studia do Warszawy, kojarzyła socjologa z socjalistami z czasów młodości i przestrzegala, bym nie wstępował do *spisków*, bo mnie złapią i wyślą na *Sibir*, a za wzór studenckiej powagi stawiała mi widzianych przed Instytutem Puławskim studentów z brodami. Za młodu po kościele godzinami siedziała przy szosie w Kurowie, by zobaczyć przejeżdżający samochód, a dożyła lotu ludzi na Księżyc. W głowie nosiła księgi wieczyste i akta stanu cywilnego całej okolicy. Do śmierci w wyjątkowym wówczas wieku 90 lat dotrzymała pod poduszką złotą dziesięciorublowkę, na krzyż żelazny.



Dzieci Jana i Antoniny Struskich w 1995 r.

Troje dzieci Jana i Antoniny: Edmund, Bolesława i Wanda pozostało w Barlogach, także żyły długo. Zrobiona w 1995 roku ostatnia wspólna fotografia przedstawia ich w 76 lat po zrobieniu pierwszej. Minęły lata, wojny i ustroje, świat się odmienił parę razy, ich małżonkowie pomarli, dzieci rozeszły się po świecie, a oni siedzą sobie dokładnie na tym samym miejscu co stali wtedy, przed domem postawionym na obrzysie spalonego i myślą, może o tym co już było, może o tym co jest, a może o tym, co jeszcze będzie.

Źródła: Relacje Antoniny Struskiej, Bolesławy Struskiej, Jadwigi Próchniak i Józefy Kuny z Barlogów, Wandy Kutę z Dęby i Józefa Pękala z Podborza; *Materiały źródłowe do dziejów Kurawa*, oprac. Krzysztof A. Boreczek, Lublin – Kurów 2003; Józef Struski, *Pamiętniki o Łąkoci (1914-1945)*, Lublin 2013; *Pamiętnik Józefa Struskiego*, Kurów 2018; Maria Klonowska, *W Sokolówku był sposób na niepodległość*, „Roczniki Muzeum Historii Ruchu Ludowego” 2020, t. 34; strona genealogiczna <https://miazek.genealogiapolska.pl/getperson.php?personID=114604&tree=1>; Miazek, zał. przez Cezarego Miazka.

Tekst: Antoni Sułek, ur. 1945 r., emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk

Moja mama – Jadwiga Kijowska wspomnienie

Moja Mama zawsze była dla nas. Dla mnie i dla brata była prawdziwą opoką. Wiedzieliśmy, że stanie za nami murem. Oaza spokoju, nie sposób było usłyszeć od niej podniesionego głosu, zawsze opanowana i cierpliwa. Przez moich przyjaciół określana jako tajemnicza i nieodgadniona, dumna, ale jednocześnie cicha i skromna.

Zawsze z ochotą korzystałam z jej wiedzy, nie było chyba rzeczy, o której by czegośkolwiek nie wiedziała.

Miała ogrom pasji, odkąd pamiętam spędzała długie godziny szydelkując albo czytając książki. To ona zaraziła mnie miłością do czytania, chyba nie dało się inaczej, skoro dom był pełen książek. Pozostały po niej półki pełne klasycznych dzieł i szafy wypełnione szydelkowymi drobiazgami, serwetkami, obrusami. Tę umiejętność również mi przekazała, za co jestem jej bardzo wdzięczna. Na maszynie szyla jak wykwalifikowana krawcowa, znakomicie gotowała, a na działce uprawiała kwiaty i warzywa. Intensywnie korzystała z Internetu i zawsze była na bieżąco z tym, co się dzieje wokół. Gdy przyjeżdżałam, znajdowałam ją zatopioną w lekturze albo na działce z gracką lub konewką w ręku, robiącą porządki wokół bloku, czy pograżoną w rozmowie z sąsiadami.

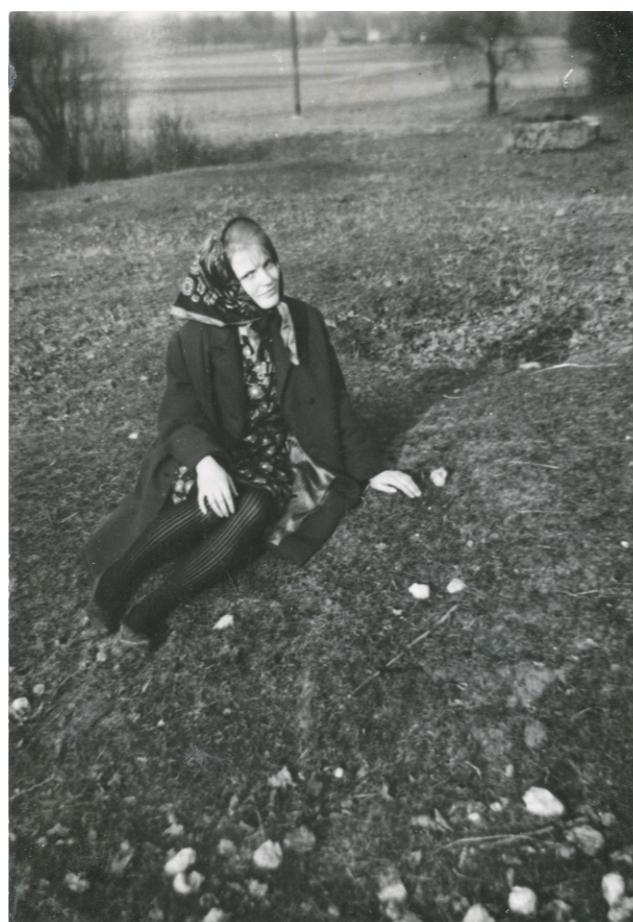
To dlatego po przejściu na emeryturę nie potrafiła się nudzić, zawsze miała coś do zrobienia. Piękno świata dostrzegała wszędzie, w kielkujących roślinkach na działce, w spokojnym spacerze po parku, w zapachu kwitnącej lipy. Dla swojej wnuczki była wspaniałą babcią, czułą i troskliwą, pielęgnowała wieloletnie przyjaźnie i dbała o swoich najbliższych najlepiej jak umiała.

Życie jej nie oszczędzało. Przez wiele lat byłam świadkiem jej zmagania z życiem, z utratą najbliższych osób, z chorobami swoimi i bliskich, a jednak zawsze była uśmiechnięta i pogodna. Tęsknię za jej uśmiechem, którym witała mnie od progu, za łagodnym głosem.

Świadoma tego, jak życie jest ulotne, chłonęłam nawet najmniejszą wspólną chwilę z Mamą. Tak wiele mnie nauczyła i tak dużo Jej zawdzięczam.

Dlatego mogę powiedzieć: Mamo, teraz to ja zajmę się wszystkim, a Ty odpocznij.

**Tekst: Magdalena Białkowska
Zdjęcia ze zbiorów prywatnych autorki**



OPOWIADANIA

O czym szumi rzeka

Jak podają stare opowieści, w piętnastym stuleciu przez Kurów biegł szlak, którym podróżowali kupcy z całego świata przewożąc swoje towary. Zajeżdżali to tu, to tam i wymieniali dobra. Było ich bardzo wielu, ale jeden z nich dał się łatwo zapamiętać. Żyd imieniem Aaron podróżował na swoim wozie, wypakowanym po brzegi najprzeróżniejszymi przedmiotami. Sprzedawał naczynia, ubrania, przyprawy i potrzebne w gospodarstwie narzędzia. Jego koń ledwo ciągnął naladowany wóz.

Pewnego razu, jesienną porą zdarzyło się tak, że Aarona w drodze z Lublina napadli złodzieje. Ukradli mu pieniądze, zabrali część towaru a na dodatek pobili. Nie zważając na przeciwności losu jechał dalej ze swoim wymizerowanym kramem. Przemoknięty i poobijany ledwie trzymał się na nogach. Koń znalazł drogę. Z rzadka poganiany bitem sam parł do przodu. Im dalej ich wóz posuwał się na północ tym stawało się zimniej a żyd czuł się bardziej wyczerpany. Dręczony gorączką zajechał do pierwszej napotkanej gospody, a było to we wsi Kurów. Tam w progu osunął się na podłogę. Właściciel zajazdu zaniósł na własnych barkach chorego biedaka i ulokował go w pokoju na poddaszu. Doglądał go cały dzień ale Aaron wydawał się być już bardzo daleko od świata żyjących. Maciej, bo tak nazywał się właściciel zajazdu, posłał swojego syna Jaśka po doktora. Chłopak niechętnie narzucił na siebie kapotę i wyszedł. Pogoda nie sprzyjała. Późna jesień potrafi być wyjątkowo dokuczliwa a przenikliwy chłód przedostaje się przez wszystkie niedopięte zakamarki odzieży. Jasiak mocniej docisnął na sobie kapotę, na uszy naciągnął starą czapkę i szedł. Strasznie był nierad na ojcowską prośbę, że w szarówkę musi tak daleko iść, ale ojciec kazał. Ojca trzeba było słuchać. Po prawie godzinnym marszu dotarł pod dom lekarza. Dr Witerski otworzył drzwi i zaprosił zmarznętego Jaśka do środka. Znal chłopaka od urodzenia. Znal też jego rodzeństwo. Maciej i Wanda Kurzykowie mieli trójkę dzieci. Najstarszy Zygmunt, rosły chłopak o dużych dłoniach i mocnym karku, zwany przez wszystkich Zyśkiem już dawno wyjechał w świat i był tak jak jego wuj Antoni, kowalem. Rzadko bywał w Kurowie, ale jak już przyjechał to zawsze przywoził jakieś nowe historie. Oprócz Zyśka Kurzykowie mieli też córkę Annę. Była sličnym dzieckiem o zielonych oczach i ciemnych puklach na głowie, niestety zmarła na tyfus w wieku 5 lat. A trzeba ci wiedzieć drogi czytelniku, że wtedy choroby

zabierały wiele dzieci. To, z czym dzisiejsza medycyna radzi sobie bez trudu, kiedyś było wysoce śmiertelne. Jako ostatni, urodził się Maciejowi i Wandzie syn Jan. Został on przy domu i pomagał rodzicom w prowadzeniu gospody. Był to chłopak bystry i posłuszny, ze wszystkich dzieci najbardziej podobny do Wandy. Tak jak ona miał brązowe oczy i wysmukłą figurę. Jasiak opowiedział co i jak, że mają w gospodzie chorego i że trzeba by się pospieszyć, bo się coraz gorzej czuje. Lekarz zapakował swoją torbę, zaprzągnął konia i obydwaj wsiedli na wóz. Chłopak ucieszył się, z tego, że nie musi piechotą wracać po ciemku a i z kompanem w podróży zawsze raźniej. Jadąc ciemną drogą rozmawiali ze sobą, a wiatr porywał im słowa. Jak okiem sięgnąć po chatach paliły się wątle światła. Okienka mrugały w ciemnościach i wyznaczały trasę do gospody. Gdzieś tam było słychać poszczekiwanie psów pochowanych w swoich budach i porykiwanie krów w oborach. Gdy dotarli na miejsce dr Witerski poszedł do chorego, a Jasiak wrócił do sprzątnięcia gospody. Lekarz zbadał żyda, opatrzył poobijane miejsca, sporządził z wziętych ze sobą specyfików lekarstwo i kazał Maciejowi poić nim chorego co kilka godzin, dobrze go okrywać i robić zimne okłady na czoło. Lekarz wyszedł, a karczmarz czuwał przy chorym całą noc. Nad ranem obudziło go pianie kogutów. Maciej spojrzął na biedaka i stwierdził, że nadal wygląda słabo, ale oddycha miarowo. Cały dzień zaglądał do Aarona i pod wieczór udało mu się nawiązać z nim kontakt. Chory słabym głosem powiedział jak się nazywa i kim jest, a potem głęboko zasnął. Śniło mu się, że jedzie przez zielone łąki, obok niego siedzi piękna dziewczyna i śmieje się do niego – to była jego dawna miłość – Sara. Znali się od dziecka, bardzo się lubili, ale niestety Sara została oddana za żonę bogatemu człowiekowi, a on został sam. Nie chciał żyć w miejscu, gdzie wszystko przypominało mu jego sympatię. Zapakował na wóz wszystko co miał i ruszył przed siebie. Z czasem nauczył się handlu i został obwoźnym kramarzem.

Aaron śnił o lepszym życiu, o dziewczynie, o przyśrości... uśmiechał się w duchu.

Wiecej przecież drodzy czytelnicy, że jak człowiek śpi regeneruje siły. Toteż rankiem otworzył oczy, a nie bardzo wiedząc gdzie jest i co tu robi począł się oglądać na wszystkie strony. Zobaczył ściany poddasza. Małe okienko izdebki wychodziło na pola. Na prostym stoliku koło łóżka leżał chleb i stał kubek mleka. Aaron powoli wstał

i sięgnął po jedzenie. Czuł się obolały i nieco osłabiony, ale po gorączce nie było śladu. Stał przy oknie i spojrzął na brunatne bruzdy ziemi. W głowie przebiegła mu myśl: „Jak dobrze było by mieć kawałek własnego pola... dom... rodzinę... a jedyne co mam to wóz z koniem i trochę towaru”. Ale to było jego życie na tu i teraz.

Wtem drzwi się otworzyły i stanął w nich gospodarz:

– Oooo widzę, że się Waści poprawiło! Jakiem rad na to! Jużem się martwił, że mi tu ducha wyzioniecie!

Żyd uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– Umierać jest łatwo, tylko żyć tu na ziemi trudno. Tuła się człowiek po świecie to tu, to tam, nigdzie długo miejsca nie zagrzeje, a jak choroba zmorzy to i całkiem nieszczęście. Ale taki już żywot handlarza... Powiedz gospodarzu jak Ci się mam wynagrodzić za opiekę? Co Ci potrzeba? Mam różne sprzęty, naczynia, kapoty, mów że co chcesz za opiekę. Pieniądzy nie mam, bo mnie zbójce okradli, więc mogę odrobić zapłatę w obejściu, konie karmić mogę. Mów gospodarzu, jak Ci się odplacić.

Gospodarz pomyślał chwilę i odrzekł:

– Pan Bóg każe chorym i biednym pomagać toć i ja tak robię. Zapłaty nijakiej za pomoc nie wyglądam. Jeśli zaś chcecie u mnie zapłatę odrobić bardzo chętnie na to przystanę. Do roboty rąk niewiele, a pracy dużo, więc na zimę zostanieie u mnie na robocie, a z wiosną ruszycie dalej w swoją stronę, zgoda?

Aaron zgodził się od razu. I tak to został na służbie u karczmarza. Przyjmował gości, karmił zwierzęta, a że znał się na pieniądzach pomagał też obsługiwać gości. Czasami jeździł do pobliskiej wsi po sprawunki. Zimą śniegu było po kolana, ale jakoś trzeba sobie było radzić. Dobrze mu było u Macieja, a z nadejściem wiosny trudno mu było się rozstać z jego rodziną. Pierwszy raz od wielu lat miał namiastkę domu. Co prawda nie była to jego rodzina, ale w jakiś sposób tak ich traktował. Spędził z nimi święta Bożego Narodzenia. Piękny był to czas, w sercu zapisał go serdecznie. Poznał nowych ludzi, nauczył się wiele i już mu się nawet tak w drogę nie spieszyło.

W tej samej okolicy co Kurzykowie mieszkała samotnie pewna młoda kobieta. Skąd przyjechała nie było do końca jasne. Mieszkała kątem u przyszywanej starej ciotki, a ta zmarła zeszłego lata dożywszy przeszło osiemdziesięciu siedmiu lat. Ludzie bali się dziewczyny, bo miała bardzo zniekształconą twarz. Zawsze nosiła włosy puszczone do przodu, a na głowę zakładała chustę. Gdy chodziła na targ po zakupy wszyscy wytykali ją palcami. Przywykła do tego, że ludzie się od niej odsuwają i że dzieci nazywają ją Babą Jagą. Nikt nie znał powodu jej brzydoty, a przecież nie zawsze taka była. Kiedy była jeszcze podlotkiem jej niebieskie oczy błyszczały tak pięknie, a gładka buzia rumienila się radośnie... Ale pewnego czerwcowego popołudnia wszystko się zmieniło. Wybuchł pożar w stodole, a ona chcąc uratować swoją kochaną Łaciatą rzuciła się bez namysłu w płomienie. I owszem uratowała nie tylko krowę ale i gęś, którą złapała pod pachę, ale sama uległa poważnym oparzeniom. Na zawsze straciła urodę i część radości życia. Ale zachowała dobre serce, a przecież to

ono jest najważniejsze. Nikt z sąsiadów nie wiedział o tym co jej się przydarzyło i dlaczego tak wygląda, nikt nigdy ją o to nie zapytał. Łatwiej było ją nazywać Brzydką Jadźką i tyle. Była swoja i obca jednocześnie. Samotność doskwierała jej coraz mocniej, a że zbliżała się noc świętojańska to i ona postanowiła pójść nad rzekę i puścić wianek.

Jak wszyscy samotni kawalerowie i Aaron postanowił wziąć udział w tym święcie. Lat miał już przeszło trzydzieści, a nikogo u boku i tak z zasadzie się nawet nie zastanawiał nad żeniactwem. Chciał się tylko pożegnać z tym miejscem, gdzie spotkało go tyle dobra, a że zabawa miała być przednia, jak to na Lubelszczyźnie bywa, poszedł i bawił się doskonale. Udało mu się nawet wyłowić jeden z wianków, tylko nie wiedział do kogo on należał. Wszystkie panny już się rozeszły po łąkach tylko jedna postać została skulona przy brzegu. Dziewczyna cicho śpiewała, a jej głos niosła szumiąca rzeka. Aaron jeszcze nigdy nie słyszał tak pięknej i smutnej melodii. Podszedł bliżej a spłoszona dziewczyna szybko odwróciła twarz. Bała się, że mężczyzna na widok jej blizn ucieknie w popłochu, ale tak się nie stało.

– To Twój wianek? – Zapytał, a ona tylko kiwnęła głową.

– Jak się nazywasz?

– Jadzia – odpowiedziała cicho dziewczyna.

– Czemu chowasz twarz?

– Bo wiem, że jak ją zobaczysz to uciekniesz...

– Ale wianek rzuciłaś na wodę, a teraz się boisz pokazać twarz? Zapadła cisza i tylko rzeka coś szeptała łagodnym głosem.

– To dziwne... – powiedział po chwili – jeśli duszę masz tak piękną jak głos to już się w Tobie zadurzyłem. Ona tylko zaśmiała się cicho i zdjęła chustę. Księżyc oświetlił jej oblicze. Oczy miała lśniące ale pełne łez.

– No dalej, już możesz uciekać. Możesz się śmiać.

Żyd zaniemówił, ale nie dlatego, że się przestraszył, tylko dlatego, że była tak inna od znanych mu kobiet. Taka skromna i cicha. Długo rozmawiali i okazało się, że wiele ich łączy. Los bywa przewrotny i potrafi zdziałać niemożliwe. Tak więc Aaron i Jadzia zostali parą, a w pół roku później małżeństwem. W kolejnym roku urodził im się syn, któremu dali na imię Maciej, by uczcić dobrodzieja karczmarza, który uratował żydowi życie. Zamieszkali razem w domku po starej ciotce i żyło im się spokojnie i dostatnio. Żyd nadal zajmował się handlem, tylko teraz dowoził wino karczmarzowi. I sprzedawał w mieście sukno, które uprzedła Jadzia. Pomyślisz sobie drogi czytelniku, że to tylko bajka, ale czy na pewno? Może do dziś w naszej miejscowości żyją potomkowie tych bohaterów tylko mają już zupełnie inne nazwiska, a rzeka, która połączyła serca dwojga nieszczęśliwych ludzi nadal płynie wartkim nurtem i dziś nazywa się Kurówka. Jeśli wieczorem siądziesz na jej brzegu i wsłuchasz się w szum sitowia być może usłyszysz śpiew Jadwisi, a może usłyszysz śmiech małego Maćka? Kto wie? Musisz tylko słuchać sercem.

Tekst: Natalia Wysocka-Fischer

314.

Poniedziałek 17-go listopada 1913 roku.

Cena

ZIEMIA LUBELSKA

PISMO CODZIENNE.

Redakcja i Administracja: ulica Gubernatorska № 1, dom Kardasiewiczza.
 ☐ ☐ ☐ ☐ Skrzynka pocztowa № 141. ☐ ☐ ☐ ☐ Telefon № 117. ☐ ☐ ☐ ☐

Prezentowany tekst został opublikowany 17 listopada 1913 roku w dzienniku „Ziemia Lubelska”. Autor artykułu zwraca uwagę na aktualne również i dzisiaj znaczenie domowych archiwów w których znaleźć możemy bezcenne skarby. Archiwalny tekst jest też świetnym źródłem do poznania historii pałacu w Olesinie. W transkrypcji pozostawiono pisownię oryginalną.

Wioletta Wejman

Z archiwów domowych.

—o—

Zwracałem już parokrotnie uwagę czytającego ogółu polskiego na stare archiwa domowe, walające się zwykle po strychach dworów, jako papiery niepotrzebne nikomu. Spoczywają one tam przez lat dziesiątki i trwają, o ile myśły je oszczędzą. Ze znikaniem przecież dworów skutkiem parcelacji, czy też jednocześnie z przechodzeniem ziemi w obce ręce, giną te papiery bezpowrotnie, wrzucone w śmiecie, jako materiał nawozowy; rzadziej idą do sklepików na owijanie towaru.

Jakkolwiek w większości wypadków owa makulatura nie przedstawia większej wartości, to przecież można wśród niej odnaleźć nieraz obraz życia i stosunków gospodarskich minionych epok, a przez to stanowi ona w wielu rzadach cenny materiał dla badania przeszłości. Z regestrów gospodarskich dojść możemy często, na jakim stopniu rozwoju znajdowało się rolnictwo krajowe w czasach minionych, sprawdzić wieści o ciężarach gruntowych, czy to w postaci pańszczyzny, czy podatków; skontrolować ceny na produkty rolne, płodność ziemi, produkcję rolniczą, obroty handlowe niemi, a tem samem i zamożność krajową. Niekiedy znów rejestra domowe dają nam obraz życia i potrzeb pewnych sfer,

prowadzą do porównania wymagań dzisiejszych z dawnymi i rozjaśniają horyzonty przeszłości.

Dzięki uprzejmości byleż właścicieli Kurowa, dostał mi się do rąk „Inwentarz Mebli i Sprzętów w Olesinie – w Miesiącu Sierpniu 1825 r. spisany”. (*)

Olesin jest rezydencją właścicieli obszarnych dóbr Kurów. Pod koniec XVIII w. obejmowały 18–19,000 mórg, a były one własnością możnej rodziny Potockich, którzy założyli tu piękny park dookoła pałacyku, po za miasteczkiem. Po zasłużonym krajowi Ignacym Potockim, pozostało w Kurowie wiele pamiątek, a między innymi, piękny portret (pędzla Baciarellego) ofiarowany przezeń X. Szymonowi Piramowiczowi, ówczesnemu proboszczowi Kurowskiemu, portret, który się dotąd zachował na plebanji. W r. 1802 wskutek bankructwa Prota Potockiego, dobra Potockich, a między innymi i Kurów, uległy likwidacji i w r. 1806 – Kurów przeszedł w ręce rodziny Kuczyńskich, w r. zaś 1826 na jej sukcesorki: panie Zbyszewską i Iżycką. Opis więc jest z czasu, kiedy spadek ten był regulowanym.

Piękny pałacyk, otoczony obszernym parkiem, w którym rozrzucono różne pomniejsze budowle, przeznaczone dla gości, dworzan i rezydentów, nadawały Olesinowi charakter istic pańskiej rezydencji.

„Inwentarz”, który mamy w ręku, wykazuje ruchomości, jakie mieściła w swych murach rezydencja.

Księga in folio, złożona z 20 arkuszy większego formatu papieru niebieskawoszarego, grubego, z firmą: „Solec”, „Rotter”. Już więc z samego powierzchownego obejrzenia księgi, dowiadujemy się, że przed 100 laty istniała w Solcu papiernia, o czym nie zachowała się pamięć, bo nawet Baliński, (*) opisując szczegółowo dzieje Solca, o istnieniu tej piarni nie wspomina.

„Inwentarz” obejmuje następujące działy:

Stoly i stoliki pod Litt A,	sztuk	95
Szafy i biura pod Litt B,	„	27
Komody pod Litt C,	„	9
Kanapy, Szezlągi i Sofy pod Litt D,	„	30
Krzesła pod Litt E,	„	47
Stolki pod Litt F,	„	102
Taporety pod Litt G,	„	9
Łóżka pod Litt H,	„	7
Tabczany i Szlabany pod Litt J,	„	27
Ekrany i Parawany pod Litt K,	„	12
Obrazy i Landszafty pod Litt L,	„	2
Zwierciadła pod Litt M,	„	9
Lampy, Lustra wisz. i Latarnie Litt N,	„	7
Ławki do siedzenia Litt O,	„	12
Różne rzeczy pokojowe stojące po kominkach, szafach,		
komodach Litt P,	„	85
Stolce Litt R,	„	11
Różne rzeczy ordynaryjne Litt S,	„	59

(*) Zachowuję pisownię oryginalną.

(*) Starożytna Polska III. str. 454–458.

Porcellana Francuska	„	16 (**)	jesionowych 3, dębowy 1, gruszkowy	porcellanowych par 20 i szklanych 6. firanki wszędzie perkalowe lub płócienn
Porcellana wiedeńska	„	1	1, topolowych 3, reszta sosnowe. Szafy	ne tylko „w pokoju sypialnym J.W. Pani
z błękitnem brzegiem	„	227	i biura, za wyjątkiem 3 mahoniowych,	Wojewodziny, muszlinowa gładka,” a „w
Kryształy do stołu	„	38	w połowie olszowe, w drugiej połowie	domu murowanym, firanek kitaykowych
Fajans wiedeński z błękitnem	„		sosnowe; komody mahoniowe, topolowe	żółtych w kratki – duże, plecionką ob-
brzegiem w desenik	„	37	i olszowe, jedna jesionowa, a pomiędzy	szyte – 4”.
Fajans presse biały	„	105	niemi zapisano fortepian mahoniowy.	
Szkoło rżnięte	„	100	Kanapki i szezłagi, za wyjątkiem 5-iu	
Szkoło ordynaryjne	„	41	z drzewa gruszkowego lub jesionowe-	Tak się przedstawia zamożność
Lichtarze do świec platerowane	„	14	go, również olszowe, „biało olejno ma-	domu pańskiego z przed lat 90.
Lichtarze ordynaryjne	„	24	lowane”. Krzesła i stolki stosowane do	Spis ten nie obejmuje srebra, nie
Różne rzeczy kredensowe	„	27	kanap, podobnie jak i taborety. Z liczby	obejmuje szatni ani pościeli, pozostają-
Naczynia do kawiarni	„	20	7 łózek – jest 3 jesionowe, 3 olszowe, 1	jących widocznie pod oddzielnym do-
Urynały	„	15	sosnowe, tabczaby i szlabany sosnowe,	zorem i oddzielnie zregestrowanych.
Naczynia kuchenne	„	48	ekrany i parawany, przeważnie wykleja-	Systematyczność, z jaką spisano rzeczy
Materace i sienniki	„	15	ne papierem na płótnie; zwierciadel „w	mniej wartościowe, każe mniemać, że
(włosienych oprócz łózek	2		złoty ramach” 3, w orzechowych 1, „w	tembardziej nie mogły być nie zregestro-
sierściowy	„	1	ramach biało polakierowanych” 4, i „go-	wane przedmioty cenniejsze.
sienników płóciennych	12)		towalnia mahoniowa z postumentem	Może znów przypadek odkryje
Firanki do okien i drzwi	„	43	i szufladką”. Wśród ozdób pokojowych	i tamte spisy, lub analogiczne z niemi,
(oprócz gabinetu, gdzie 3 ścian			było: biustów gipsowych 6, wazonów	co pozwoli uzupełnić całość.
wybitych perkalem białym			i wazoników fajansowych i „mozayko-	Z pamiątek przeszłości w samym
faldowanym)			wych” 30, zegar brązowy, szkatulek 3,	Kurowie, pozostały 2 cenne portrety:
Rzeczy ogrodowe sztuk	„	79	koszyków różnych 14, barometrów 2,	Ignacego Potockiego, właściciela Kurowa,
i wazonów różnych	„	184	tacki o 2 kałamarzach każda 3, itd. Do	ofiarowany X. Piramowiczowi, proboszczowi
			nakrycia stołów było: półmisków por-	kurowskiemu przez tegoż kolato-
			celanowych 14, talerzy porcelanowych	ra kościoła, i portret X. Piramowicza.
			24, salaterek i półmisków kryształowych	Stanowią one własność plebanji. Pierwszy
			rżniętych 11, porcellanowych 6, filiżanek	z nich jest pięknym zabytkiem sztuki
				ówczesnej. H. W.

(**) Filiżanki liczone są parami — razem z podstawką, jako sztuka.

1331

Sprzedam

MOTOR zagraniczny na gaz
miejski, dwucylindrowy

• silnik minimalnej 25 koni, który w użyciu był przez trzy miesiące, za **Rb. 900**

łask oferty: Józef Kipman Warszawa, Hortensya 6.

DRUKARNIA

„ESTETYCZNA”

H. Płozyńskiej

Zielona 5, tel. 309

WYKONYWA:
wszelkie obstarunki w zakresie drukarstwa wchodzące.

STANISŁAW PAŚNICZEK Z OSP KURÓW BYŁ DELEGATEM NA ZJAZD, KTÓRY ZJEDNOCZYŁ ZWIĄZKI STRAŻACKIE W ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ

W dniach 8 i 9 września 1921 r. – 100 lat temu, na I Ogólnokrajowym Zjeździe Straży Pożarnych w Warszawie doszło do zjednoczenia związków strażackich, działających w byłych dzielnicach rozbiorowych, w Związek Główny Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Uczestnikiem tego zjazdu był strażak OSP Kurów Stanisław Paśniczek.

Na terenie zaboru rosyjskiego zabudowa wsi i miasteczek była głównie drewniana, a pokrycie dachowe łatwopalne. Pierwsze straże pożarne powstawały od drugiej połowy XIX w. W 1881 r. istniało ich 21, w 1900 r. – 128, w 1911 r. – 452. W 1912 r. powstała OSP Kurów. W 1913 r. funkcjonowało 508 jednostek, a w 1914 do wybuchu I Wojny Światowej zostały zarejestrowane 562 jednostki straży pożarnych. Każda była zatwierdzana przez władze zaborcze, które w 1906 r. pod wpływem rewolucji 1905 r. wprowadziły przepisy o związkach i stowarzyszeniach, a w kwietniu 1915 r. zatwierdziły ustawę o Towarzystwie Św. Floriana, jako organizacji skupiającej wszystkie straże w zaborze rosyjskim. W sierpniu 1915 r. Rosjanie pod wpływem ofensywy niemiecko-austriackiej opuścili Warszawę. Ziemie dawnej I Rzeczypospolitej przeszły we

władanie Niemiec i Austro-Węgier. W dniach 8-9 września 1916 r. odbył się w Warszawie Zjazd Straży Ogniwych, który powołał Związek Floriański. Zjazd wybrał Zarząd Związku z prezesem Bolesławem Chomiczem, wiceprezesem Józefem Tuliszkowskim.

Działalność patriotyczna ochotniczych straży pożarnych dała o sobie znać pod koniec I Wojny Światowej. Strażacy współpracowali z Polską Organizacją Wojskową [POW], aby w odpowiednim momencie wystąpić przeciwko zaborcom. Wielu z nich brało udział w demonstracjach i rozbijaniu wojsk okupacyjnych w dniach odzyskiwania niepodległości. Następnie, często podejmowali służbę porządkową, strzegąc ładu i bezpieczeństwa mieszkańców w swoich środowiskach. Strażacy uczestniczyli też w tworzeniu władz administracji rządowej



Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w latach 50-tych XX wieku w miejscu obecnego Zespołu Szkół Agrobiznesu w Klementowicach podczas zawodów strażackich. Znajdują się na nim przedstawiciele władz, strażacy zawodowi, członkowie orkiestry. Najwyżej, obok sztandaru stoi Mieczysław Szymczyk. W drugim rzędzie od dołu, drugi od prawej: Antoni Samorek.



Lublin, 6 lipca 1946 r.

i samorządowej odradzającego się państwa. Wielu strażaków, jako ochotnicy, wstąpiło do powstającego wojska polskiego, biorąc udział w obronie i kształtowaniu granic powstałej Rzeczypospolitej, a następnie broniąc jej przed agresją bolszewicką w 1920 r. Wielu z nich w tych walkach poległo.

Dzięki inicjatywie B. Chomicza i J. Tuliszkowskiego powstał w 1920 r. Komitet Międzydzielnicowy, powołany z przedstawicieli poszczególnych związków straży pożarnych, dzielnic zaborczych, który w wyniku porozumienia doprowadził do ogólnokrajowego zjazdu. Straże z trzech byłych zaborów różniły się między sobą pod względem organizacyjnym, wyszkolenia, wyposażenia i umundurowania. Działały także na podstawie różnych przepisów prawnych, po byłych państwach zaborczych. W czasie odzyskania niepodległości na obszarze odradzającego się państwa polskiego działało ok. 1600 jednostek straży.

Zjazd zjednoczeniowy ochotniczych straży pożarnych – I Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, odbył się w Warszawie w dniach 8 i 9 września 1921 r. Uczestniczyło w nim 3707 strażaków delegatów z 742 jednostek OSP. W tym jedynej działającej wówczas na terenie Gminy Kurów jednostki – OSP w Kurowie. Reprezentował ją na zjeździe dh Stanisław Paśniczek z Kurowa, który mieszkał przy ulicy Szumowskiej – obecnie ulica Kościuszki numer 35.

Na zjeździe utworzono Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, który wprowadził jednolitą strukturę organizacyjną na terenie całego kraju. Wyloniona Rada Naczelna powołała Zarząd Główny. Jego Prezesem został Bolesław Chomicz, natomiast plk Józef Tuliszkowski Przewodniczącym Komisji Technicznej Zarządu Głównego OSP.

Bolesław Chomicz urodził się 27 maja 1878 r. na ziemi nowogródzkiej [obecnie Białoruś]. Mieszkał w Kijowie, gdzie ukończył studia prawnicze. Rozpoczął pracę w ubezpieczeniach, skąd został skierowany do Niemiec na studia politechniczne w Akwizgranie [w zakresie asekuracji i pożarnictwa]. Aktywnie włączył się w rozwój polskiego ruchu obywatelskiego w zakresie organizacji społeczeństwa do obrony przed pożarami i innymi klęskami żywiołowymi. Zamierzał powiązać pożarnictwo z zadaniami samorządów. Stał się autorytetem w dziedzinie ochrony przeciwpożarowej. W 1926 r. przestał pełnić funkcję prezesa Związku. We wrześniu 1939 r. podczas walk w obronie Warszawy został ranny. W czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej pod koniec 1939 r. był jednym z organizatorów Strażackiego Ruchu Oporu „Skala”, pełniąc funkcję dowódcy Okręgu Warszawsko-Lubelsko-Białostockiego. W czasie okupacji pełnił również funkcję prezesa konspiracyjnego związku straży pożarnych. Zmarł 15 maja 1953 r. Ustanowiony w 1996 r. Medal Honorowy jego imienia nadają się wybitnym działaczom ochotniczych straży pożarnych. Na nim wryta jest dewiza B. Chomicza: *Bogu na chwałę, ludziom na pożytek*.

Józef Tuliszkowski urodził się 4 lutego 1867 r. na Wołyniu. W Rydze, gdzie włączył się w działalność niepodległościowo-konspiracyjną, ukończył studia politechniczne i otrzymał tytuł inżyniera mechanika budowy maszyn oraz specjalisty z dziedziny pożarnictwa i budownictwa. Służył w miejskiej straży ogniowej w Rydze, a następnie w Kijowie. Napisał wiele książek z dziedziny ochrony przeciwpożarowej. Był zwolennikiem nowoczesności w pożarnictwie. Uczyl zasad bezpieczeństwa, propagował budownictwo niepalne oraz tworzenie jednostek OSP i ich organizację w związkach. Brał udział w międzynarodowym ruchu strażackim. W 1915 r.



I Krajowy Zjazd Straży Ogniwych w dniu 8, 9 i 10 września 1921 r. w Warszawie. Fragment zdjęcia.

powierzono mu funkcję Naczelnika Warszawskiej Straży Ogniwowej. 1 listopada 1918 r. rozpoczął służbę w wojsku polskim, gdzie zorganizował ochronę przeciwpożarową i dosłużył się stopnia pułkownika. Aktywnie włączył się w rozwój polskiego obywatelskiego ruchu na rzecz obrony przed pożarami i innymi zdarzeniami losowymi. Zmarł 26 stycznia 1939 r. Ustanowiony w 1993 r. Medal Honorowy jego imienia nadaje się funkcjonariuszom państwowych straży pożarnych za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej oraz szczególne wyróżnienia podczas akcji ratowniczych i w dziedzinie ochrony przeciwpożarowej.

Po zorganizowaniu Związku Głównego Straży Pożarnych RP, przystąpiono do organizowania związków wojewódzkich, poprzedzonych zjazdami delegatów. Wojewódzki Związek Straży Pożarnych w Lublinie powstał 24 września 1922 r. Przystąpił on do tworzenia związków powiatowych [okręgowych]. W 1926 r. na odbywającym się zjeździe delegatów straży, został utworzony Powiatowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Puławach, który w 1928 r. dokonał podziału powiatu na rejony, z ustaleniem rejonowych naczelników, odpowiedzialnych za wchodzące w ich skład poszczególne jednostki OSP

Po 1926 r. do wybuchu II wojny światowej oraz po wojnie samodzielność Związku jako korporacji zrzeszającej jednostki OSP została znacznie ograniczona.

W odrodzonej Rzeczypospolitej powstały kolejne jednostki OSP na terenie naszej gminy: OSP Bronisławka w 1926r. [obecnie nieistniejąca], OSP Klementowice w 1927 r. i OSP Kloda w 1936 r.

Natomiast pozostałe jednostki OSP na terenie gminy zostały utworzone po II Wojnie Światowej: OSP Płonki w 1947 r., Zakładowa OSP przy Lubelskich Zakładach Futrzarskich w Kurowie w 1953 r. [obecnie

nieistniejąca], OSP Kolonia Klementowice w 1957 r., OSP Buchalowice w 1962 r. [obecnie nieistniejąca], OSP Choszczów w 1955 r [obecnie niefunkcjonująca].

W dniach 4 – 5 kwietnia 1992 r. odbył się w Miętynie k. Garwolina IX Zjazd Krajowy Związku OSP, który przywrócił nazwę Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Strażacy z naszej gminy działali w strukturach Związku na różnych jego szczeblach. Jako Dyrektor Zarządu Wykonawczego Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP w Lublinie od 2006 r. do 2020 r. pracował Tadeusz Szyszko, pochodzący z Płonek były wieloletni Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubartowie. Jego następcą na funkcji Dyrektora Zarządu Wykonawczego Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP w Lublinie został Grzegorz Szyszko, dr nauk technicznych Politechniki Lubelskiej, również były Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubartowie.

Na II zjeździe Oddziału Powiatowego Związku OSP RP w Puławach (2.XII.2006 r.) Mirosław Szyszko z OSP Płonki został wybrany członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego oraz delegatem na Zjazd Wojewódzki. Na III Zjeździe Oddziału Powiatowego Związku OSP RP w Puławach (3.XII.2011 r.) członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego został Łukasz Banaszek z OSP Płonki. Natomiast Stanisław Wójcicki na XIII (27.04.2012r.) i XIV (21.04.2017 r.) Zjeździe Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP Województwa Lubelskiego został wybrany Przewodniczącym Sądu Honorowego Oddziału Wojewódzkiego oraz delegatem i brał udział w obradach XIII (15.IX.2012 r.), XIV (09.IX.2017 r.) Zjazdu Krajowego oraz Nadzwyczajnego (4.VI.2016r.) Zjazdu Krajowego Związku OSP RP w Warszawie.

Tekst: Stanisław Wójcicki, OSP Kurów

Ignacy Mazurkiewicz z Kurowa upamiętniony na Pomniku Chwały Strażackiej w Lublinie

W rocznicę 100-lecia powstania Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej nie możemy zapomnieć o strażakach, którzy oddali życie za Ojczyznę. Jednym z nich był Ignacy Mazurkiewicz z Kurowa.

Dnia 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowały Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa. Po zajęciu ziem polskich przez wojska niemieckie i rozpoczęciu okupacji, trwała eksterminacja narodu polskiego przez hitlerowskie Niemcy. Zlikwidowano wszystkie polskie instytucje oraz organizacje o charakterze politycznym, społecznym, naukowym, oświatowym i kulturalnym. Pozostawiono jedynie Polski Czerwony Krzyż. Likwidacji uległy również organy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Natomiast pozostawiono same ochotnicze oddziały bojowe straży pożarnych, które podporządkowano niemieckiej policji porządkowej.

Strażacy odznaczyli się niezwykłą odwagą podczas gaszenia pożarów, powstałych w wyniku bombardowania polskich miast i osad przez lotnictwo niemieckie oraz pacyfikacji polskich wsi przez ich oddziały. Dla całego narodu, również dla strażaków nastąpił trudny czas próby, którym jak się później okazało, zapisał godną kartę w swojej historii. Wobec okupanta zrodził się w narodzie ostry sprzeciw, który doprowadził do utworzenia ruchu oporu. Od jesieni 1939 r. powstawały organizacje konspiracyjne, z których wylonili się później AK i BCh, związane z polskim rządem emigracyjnym, bądź próbujące nawiązać z nim kontakt, jak Strażacki Ruch Oporu „Skala”. Niemieccy

okupanci zabraniali wywożenia strażaków ochotników na roboty przymusowe. Nie oznaczało to, że mogli oni czuć się bezpiecznie. Gdy hitlerowcy pacyfikowali wieś, strażakom którzy jechali do pożaru, nie pozwalali walczyć z ogniem. Grozili posądzeniem o współpracę z partyzantami i rozstrzelaniem. Bywały też odwrotne sytuacje. Kiedy partyzanci palili niemieckie magazyny materiałowe, strażak także jechał do pożaru, a wtedy partyzanci ostrzegali, aby nie gasić pożaru.

Ignacy Mazurkiewicz, zamieszkały w czasie wojny w Kurowie przy ul. Dworskiej (obecnie ul. Wojska Polskiego), był naczelnikiem (komendantem) Ochotniczej Straży Pożarnej w Kurowie. Jednocześnie był żołnierzem Armii Krajowej (AK), Placówki AK Kurów, VII Rejonu AK o kryptonimie „Bekaz” (Kurów – Markuszów – Garbów), Podobodu „B” Puławy, Obwodu Puławy, Inspektoratu Rejonowego AK „Puławy” Okręgu AK Lublin. Na terenie Placówki AK Kurów funkcjonowały dwa plutony AK oraz Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP). Komendantem tej jednostki był sierżant Ignacy Mazurkiewicz ps. „Jarema”. W nocy z 23/24 stycznia 1944 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie oraz poddany śledztwu w siedzibie gestapo „Pod Zegarem” w Lublinie. Rankiem w poniedziałek 6 marca 1944 r. na Rynek w Kurowie wjechały niemieckie ciężarówki. Przywiozły szubienice, rozklejono plakaty wieszczące o egzekucji. Następnie przywieziono samochodami skazańców. Dziesięciu z nich powieszono na Rynku, a trzydziestu czterech rozstrzelano pod skarpą przy ul. Puławskiej. Wśród powieszonych był Ignacy Mazurkiewicz (lat 43), strażak OSP Kurów.

Poległych w latach 1939 – 1950 za Ojczyznę strażaków z województwa lubelskiego upamiętnia Pomnik Chwały Strażackiej, usytuowany w Lublinie przy ul. Antoniego Szczerbowskiego

w pobliżu siedzib: Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz Komend: Miejskiej i Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie. Wśród upamiętnionych jest również Ignacy Mazurkiewicz.

Tekst: Stanisław Wójcicki

Śp. Halina Pasek – wspomnienie

29 grudnia 2020 r. pożegnaliśmy mgr Halinę Pasek. Odeszła w wieku 94 lat, pozostawiając po sobie kilka pokoleń wychowanków, rozwijającą się szkołę, przyjaciół i kojarzące się z Jej osobą poczucie piękna, wyrażone w podejściu do ludzi i świata. Przejawiające się też w uśmiechu, dobrych manierach starszej pani i ciepłym tonie głosu, który sprawiał, że rozmowa z Panią Dyrektorem stawała się jeszcze przyjemniejsza.

Jej długie życie przypadło na bardzo burzliwy okres dziejów naszej ojczyzny. Jako młoda dziewczyna przeżyła wojnę i okupację. Wykazała się odwagą kończąc szkołę średnią i maturę na kompletach tajnego nauczania. Zaraz po wyzwoleniu, wraz z zainicjowaniem działalności naukowej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, rozpoczęła studia na wydziale geografii. Po ukończeniu studiów i założeniu rodziny, podjęła pracę w księgowości w nowopowstałych Lubelskich Zakładach Futrzarskich w Kurowie. Po kilku latach w tym zakładzie, przeszła do pracy pedagogicznej w gimnazjum w Garbowie, a później w szkole podstawowej. Na tym stanowisku odnalazła swoje powołanie i zainteresowanie pracą z dziećmi i młodzieżą w myśl hasła: „praca z dziećmi daje człowiekowi udział w budowaniu przyszłości”, którą po trudnych latach wojennych należy tworzyć i rozwijać.

W 1961 r. przeszła do pracy w szkole kurowskiej, która wówczas mieściła się w pałacu w Olesinie. Budowa nowej szkoły stała się istotnym problemem społeczeństwa kurowskiego. Do Komitetu Budowy Szkoły w 1962 r. dołączyła Halina Pasek i ówczesny przewodniczący komitetu rodzicielskiego Władysław Rapa. Budowę szkoły zaplanowano na 4 lata, ale ogromna aktywność komitetu i całego społeczeństwa kurowskiego oraz nieoceniona pomoc zakładu opiekuńczego, jakim były Lubelskie Zakłady Futrzarskie, sprawiły że budowę zakończono w dwa lata. W październiku 1964 r. oddano tę szkołę do użytku.

(...) Halina Pasek została zastępcą nowego dyrektora szkoły Tadeusza Kowala, a w 1967 r. objęła kierownictwo szkoły. Największym problemem było wyposażenie tej nowoczesnej placówki w sprzęt i pomoce naukowe. Trzeba pamiętać, że były to czasy gdzie zakup krzesła, ławki czy szafy, wymagał wielkich starań i czasu. Pani dyrektor Pasek była osobą bardzo energiczną i ambitną, co było przydatną cechą w tamtych trudnych czasach. (...)

Dwudziestoletni okres pracy dyrektor Haliny Pasek był pasmem sukcesów pedagogicznych i wychowawczych oraz osiągnięć naukowych uczniów, za co placówka otrzymała status „szkoły wiodącej”. Dyrektor Pasek była bardzo ambitną i aktywną organizatorką życia szkoły. Kochała dzieci, umiała zjednać i wciągnąć do współpracy komitet rodzicielski, który bardzo aktywnie włączał się w życie i działalność szkoły. Za te dokonania i sukcesy szkoła otrzymała w 1976 r. Złoty Krzyż Zasługi i Złotą Odznakę ZNP oraz nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania.

Tekst: Katarzyna Matraszek

Spoczywaj w pokoju, a pamięć o Tobie pozostanie w sercach i umysłach uczniów oraz koleżanek i kolegów.

In memoriam Jadwiga Kijowska

14 marca 2021 r., w wieku 72 lat, odeszła nagle Jadwiga Kijowska.

Każdy kto znał Jadwigę Kijowską odczuwał przede wszystkim obecność człowieka dobrego i życzliwego. Miałem szczęście wiele lat tego doświadczać. Jadwiga Kijowska z domu Kozak, urodziła się 30 października 1948 r. w Wygodzie. Przy drodze warszawskiej spędziła dzieciństwo i młodość. To tam kształtowała się jej osobowość: pracowitość, odpowiedzialność, życzliwość i konsekwencja w działaniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Chrzachowie – posadowionej na gruntach dawnego majątku Kurów, a mieszczącej się w przedwojennym budynku przeniesionym z Kurowa, w którym miał siedzibę Sąd Pokoju, kontynuowała naukę w Technikum Rachunkowości Rolnej w Klementowicach. Obecnie funkcjonuje tam Zespół Szkół Agrobiznesu. Po zdaniu matury i uzyskaniu świadectwa dojrzałości podjęła pracę zawodową. Niemal cały okres Jej aktywności zawodowej, związany był z dwoma jednostkami organizacyjnymi: Państwowym Ośrodkiem Maszynowym w Kurowie oraz Gminą Kurów. W POM w Kurowie pracowała 24 lata, od 1967 – 1991 r., w latach 1983 – 1991 jako główna księgowa jednostki. Pracę w Urzędzie Gminy Kurów rozpoczęła w 1994 r. jako inspektor ds. finansowych, następnie pełniła funkcję Skarbnika Gminy Kurów. W Urzędzie Gminy Kurów przepracowała 17 lat. W 2011 r. przeszła na emeryturę. Łącznie przepracowała blisko 45 lat.

W 1980 r. wstąpiła w związek małżeński z Witoldem Kijowskim. Wychowała córkę Magdalene i syna Grzegorza. Jej wielką radością była wnuczka Diana, a niewyobrażalnym ciosem była tragiczna śmierć syna Grzegorza.

Niemal całe swoje dorosłe życie związała z Kurowem. Jadwiga Kijowska posiadała bardzo dużą wiedzę w zakresie finansów publicznych i tą wiedzą chętnie lubiła się dzielić. Nigdy nie odmawiała pomocy. Była bardzo pracowita. Brała dużo obowiązków na siebie, mocno angażując się w sprawy gminy. Wspaniale nam się współpracowało. Była moim najbliższym współpracownikiem w dziedzinie finansów gminy. Zaszę liczyłem się z Jej zdaniem w tej dziedzinie.

Angażowała się również społecznie. Była kobietą dzielną, nigdy się nie poddawała. Kiedy bezwzględny los dotknął POM w Kurowie i nastąpiła jego likwidacja wraz z innymi mieszkańcami, założyła Spółdzielnię Mieszkaniową: „LOS”, aby przekształcić dotychczasowe mieszkanie zakładowe w lokale spółdzielcze i bieżąco nimi zarządzać.

Dziękuję Śp. Jadwidze za długie lata współpracy. Żegnam Śp. Jadwigę w imieniu:
– emerytowanych i obecnych pracowników Urzędu Gminy Kurów z Wójtem Gminy Kurów i Skarbnikiem Gminy Kurów;
– kierowników i pracowników wszystkich jednostek organizacyjnych Gminy Kurów, z którymi współpracowała jako skarbnik;
– radnych i sołtysów Gminy Kurów;
– byłych pracowników POM w Kurowie;
– mieszkańców oraz członków Spółdzielni Mieszkaniowej „LOS”.

Będzie nam Jej bardzo brakowało. Pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Tekst: Stanisław Wójcicki

Śp. Jan Czuba – wspomnienie

Pamięci Marii (10.12.1948 – 22.02.2019) i Jana (02.06.1944 – 19.01.2021) Czubów

Wszyscy, którzy uczęszczali do Szkoły Podstawowej w Klementowicach od lat siedemdziesiątych do dziewięćdziesiątych, byli ich uczniami. Maria Czuba (z domu Sobotkiewicz) uczyła matematyki, fizyki i chemii, a Jan Czuba wychowania fizycznego. Nie pochodzili stąd. Maria urodziła się i wychowywała w Puławach, natomiast Jan w Krasnymstawie.

Pomimo tego, iż mieli propozycje pracy w innych miejscowościach, to właśnie tu chcieli pracować. I to Klementowice ich połączyły.

W 1971 roku pobrali się i zamieszkali na stacji u pani Turskiej, w bezpośrednim sąsiedztwie Szkoły Podstawowej w Klementowicach. Tu urodzili się dwaj synowie Paweł i Piotr. W grudniu 1975 roku Maria i Jan kupili od państwa Grzegorzyczków dom w Buchalowicach, gdzie przeżyli całe swoje życie. Niebawem urodził im się trzeci syn Andrzej.

Los ich nie oszczędził. Przeżyli tragiczną śmierć najmłodszego syna, który zmarł w wieku 14 lat. To nieszczęście odcisnęło swoje piętno na życiu Marii i Jana.

Maria i Jan byli pedagogami z krwi i kości. Byli zaangażowani nie tylko w swoją bieżącą pracę, ale również w zajęcia pozalekcyjne. Ich uczniowie niejednokrotnie reprezentowali szkołę na wszelkich olimpiadach i zawodach różnego szczebla, w tym również na szczeblu ogólnokrajowym. Za swoją pracę i zaangażowanie wielokrotnie byli nagradzani, począwszy od nagrody Dyrektora Szkoły, aż do nagród od Lubelskiego Kuratora Oświaty. Jan, na wniosek uczniów, otrzymał z Ministerstwa Oświaty i Wychowania pamiątkowy medal „SERCE ZA PRACĘ”. Było to odznaczenie, które najbardziej cenil. Za swoją pracę na rzecz młodzieży został również odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Każdy, czy to uczeń czy absolwent szkoły, mógł liczyć na ich pomoc. Nikogo nie przekreślali, dawali szansę nawet tym, w których inni przestali wierzyć.

Poza pracą zawodową, mieli swoje pasje i zainteresowania, które w pełni mogli realizować dopiero po przejściu na emeryturę. Maria zbierała dane na temat rodziny i utworzyła drzewo genealogiczne do siedmiu pokoleń wstecz. Oprócz tego malowała, interesowała się ogrodem, jego uprawianiem i sadzeniem nowych odmian roślin. Jan natomiast do końca swojego życia interesował się sportem oraz wędkarstwem. Przez kilkanaście lat zajmował się również pszczelarstwem i w rozkwicie swojej pasji miał nawet dwanaście uli.

Maria (przez przyjaciół i rodzinę nazywana Alą) i Jan cieszyli się ogólną sympatią i szacunkiem ludzi. Odeszli przedwcześnie, pozostawiając po sobie pustkę, żal oraz to bolesne przekonanie, ile rozmów już z nimi nie podejmiemy, ilu historii już nie usłyszymy...

O niezwykłości Śp. Jana świadczą słowa Jego Kolegów, oto wybrane fragmenty:

Drogi Jasiu, Przyjacielu Kochany.

A więc stało się to, co w życiu każdego z nas stać się musi, co jest nieuchronne i nieodwracalne. Śmierć. Twoje ziemskie życie skończyło się 19 stycznia 2021 roku – odeszedłeś od nas – tak jak Ala – o wiele za wcześnie i o wiele za szybko.

Byłeś wspaniałym Człowiekiem, bliskim każdemu, szlachetnym, godnym, szanowanym, serdecznym, sercem i duszą oddanym swojej Rodzinie, pełnym wiary w ludzi i sprawy, którym byłeś zawsze wierny i którym bezgranicznie się poświęcałeś. Takim byłeś w życiu rodzinnym. Takim byłeś w pracy zawodowej i społecznej. Takim byłeś w naszej ponad sześćdziesięcioletniej Przyjaźni. (...)

Nauczyciele

Tekst: Zbigniew Waldemar Okoń

*
* *

Jankowi Czubie – Przyjacielowi Serdecznemu

w drzewach tyle jest śmierci
ile będzie z nich trumien
życie ptakiem przeleci
do ziemi cieniem sfrunie

a pod kwiatami
– pamiętasz jak mówił to Józef –
nie ma dna
kwiatami można tylko żywych
okłamać i urzec
nie Was

kwiaty zwiędną
na pustym cmentarzu
z ludzi zostanie
popiół
i
próchno
ostatnia
nuta
człowieka

dzień będzie
jak nie co dzień

dlatego Jasiu
Józefowi
tam
i kwiatom
tu
jest zawsze smutno

(Zbigniew Waldemar Okoń. *Niecierpliwosć drzewa*. Wydawnictwo Lubelskie. Lublin 1979, s.29-30).

In memoriam Tadeusz Ochniak

Czasu nie da się zatrzymać, płynie jak wartka rzeka. Nawet tak długiego, jaki dany był Tadeuszowi Ochniakowi, który odszedł od nas 16 marca 2021 r., w wieku 98 lat.

Urodził się 12 września 1922 r. w Płonkach. Był jednym z trojga dzieci Franciszka i Karoliny z domu Byczek. Tam też spędził dzieciństwo i młodość, ukształtowaną w duchu zaangażowania się w sprawy ojczyzny oraz ukończeniu szkoły powszechnej. Całe swoje młode lata poświęcił ojczyźnie. Już przed wojną działał w Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej „Wici”, związanym z ruchem ludowym na polskiej wsi. Kiedy nadeszła okupacja niemiecka, reakcją młodzieży zrzeszonej w Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej „Wici” na terror hitlerowski była organizacja ruchu oporu. Podczas wojny to właśnie młodzież z ZMWRP „Wici” była inicjatorem i założycielem Batalionów Chłopskich (BCh) – ponad 150-tysięcznej podziemnej armii polskiej wsi.

Tadeusz Ochniak również wstąpił do konspiracji. Został żołnierzem BCh – Placówki Płonki, Obwodu Puławy, przyjął pseudonim „Wiór”. Początkowo był łącznikiem. W 1941 r. został przydzielony do Oddziałów Specjalnych (OS-BCh) Obwodu Puławy. Brał udział w wielu akcjach, między innymi na niemieckie pociągi pod Gołębiem w 1943 r., podczas akcji „Burza” w wyzwaniu Kurowa w 1944 r. Po wkroczeniu wojsk sowieckich ukrywał się. Jesienią 1944 r. aresztowany przez NKWD-UB ucieka z transportu i ponownie włącza się w działalność konspiracyjną. Skierowany zostaje do Warszawy. Tam przebywał jego dowódca z Oddziałów Specjalnych (OS-BCh) Zygmunt Kozak ps. „Walter”. Razem z nim rozpoczęli działalność w konspiracji niepodległościowej. Posługiwał się wówczas fałszywym dowodem osobistym na nazwisko Kazimierz Ochniak. Dnia 17 sierpnia 1945 r. zostaje aresztowany po raz drugi. Po ciężkim śledztwie skazany 15 stycznia 1946 r. przez Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie na karę śmierci, zamienioną przez Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie 6 lutego 1946 r. na 10 lat pozbawienia

wolności. Karę odbywał w Zakładzie Karnym o zaostrzonym rygorze w Rawiczu. Pobyt w więzieniu wpłynął znacząco na jego stan zdrowia psychicznego i fizycznego. Na mocy ustawy z 22 lutego 1947 r. o amnestii zastosowanej przez Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie, postanowieniem z dnia 29 marca 1947 r. wyrok został zglądzony do 5 lat pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność 17 sierpnia 1950 r. Po aresztowaniu swoich dowódców: Komendanta Obwodu BCh Puławy Stefana Rodaka ps. „Rola” z Pożarnicy – Łąkoci oraz Komendanta Oddziałów Specjalnych (OS) Obwodu BCh Puławy Zygmunta Kozaka ps. „Walter” ponownie się ukrywał.

Całe swoje dorosłe życie związał z Brzozową Gacią, a przede wszystkim z jej częścią, drogą warszawską historycznie określaną jako *trakt warszawski* wytyczony i budowany w latach 1820 – 1836. W dniu 31 grudnia 1951 r. wstąpił w związek małżeński z Wandą Ochniak z domu Żaba i wspólnie wychowali dwie córki Jadwigę i Annę. Aktywność w służbie Ojczyźnie w konspiracji przeciwko okupantowi niemieckiemu oraz w konspiracji niepodległościowej

przeciwko okupantowi sowieckiemu, zmieniła się w czasie pokoju po zdradzie jałtańskiej naszych sojuszników, w aktywność gospodarczą. Prowadził zakład stolarski oraz hodowlę zwierząt futerkowych. W tych działalnościach otrzymał Odznakę Zasłużonemu – Izba Rzemieśnicza (10 października 1986 r.) oraz Odznakę Zasłużony Pracownik Rolnictwa (1 lipca 1988 roku).

Po zmianie rzeczywistości ustrojowej w Polsce od 1991 r. aktywnie działał w Stowarzyszeniu Żołnierzy Batalionów Chłopskich Oddział Puławy. Postanowieniem z 15 grudnia 1997 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie stwierdził nieważność wyroku Skazującego Sądu Wojskowego w Warszawie. Natomiast rozkazami Wojskowego Komendanta Uzupelnień w Puławach został awansowany na kolejne stopnie oficerskie: podporucznika, porucznika oraz kapitana rezerwy w maju 2018 r.

Odnaczony został: Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami przyznane rozkazem Nr 5 komendanta Głównego BCh gen. Franciszka Kamińskiego ps. „Trawiński” z dnia 30 maja 1944 r., a wręczone 3 sierpnia 1991 r. Krzyżem Partyzanckim (15 listopada 1968 r.) i Odznaką Pamiątkową BCh (1989 r.). Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1 listopada 1995 r.), Wyróżniony Medalem „Pro Memoria” (8 sierpnia 2005 r.), Odznaką za Zasługi dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów politycznych (8 września 2020 r.).



Listopad 2003 r.
Przy grobie kol.
Tadeusza Jeżyny



Spotkanie Żołnierzy Batalionów Chłopskich, 25.09.1988 r.

Chętnie wracał wspomnieniami do ciężkich czasów okupacji niemieckiej, a następnie sowieckiej. Bardzo mocno przeżywał te wspomnienia. Niejednokrotnie byłem świadkiem tych relacji, o których mówił ze łzami w oczach.

Nie użalał się nad postępującymi chorobami. Dokąd mógł funkcjonował samodzielnie, sam załatwiał swoje codzienne sprawy. Był obecny na obchodach świąt narodowych

oraz rocznic organizowanych przez gminę. Szczególnie były mu bliskie te związane z wydarzeniami II wojny światowej, zwłaszcza w miesiącu wrześniu, kiedy wspominaliśmy rocznicę bombardowania Kurowa w dniu 8 września 1939 roku oraz ataków żołnierzy BCh na niemieckie pociągi pod Gołębiem, w dniach 12 czerwca i 12 września 1943 r. Włączał się w zbieranie funduszy oraz realizację miejsc pamięci żołnierzy BCh. Bardzo dużo czytał. Był zwolennikiem samokształcenia.

Dziękuję śp. Tadeuszowi Ochniakowi za lata służby Ojczyźnie i rodzinie.

Żegnam śp. Tadeusza Ochniaka w imieniu Stowarzyszenia Żołnierzy Batalionów Chłopskich Oddział w Puławach, Wójta Gminy Kurów oraz własnym.

Non omnis moriar – Niecały umarł, pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Tekst: Stanisław Wójcicki
Zdjęcia ze zbiorów prywatnych rodziny



BIULETYN

Cz. XXII

Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kurowie

Zapraszamy Państwa do lektury!
Redakcja

Formy pomocy dla osób uzależnionych z terenu gminy Kurów

Osoby nadmiernie pijące i uzależnione od alkoholu z terenu gminy Kurów mogą uzyskać pomoc już w lokalnym środowisku. Na terenie Kurowa działa Punkt Informacyjno – Konsultacyjny „Przystanek”. Mieści się on przy ul. Kilińskiego 2a w Kurowie (tel. 81 881 17 01). W każdą sobotę w godzinach 12.00 – 15.00 prowadzone są konsultacje psychologiczne przez psycholog Dorotę Reczek, terapeutkę uzależnień z Poradni Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Współuzależnienia w Puławach. Ponownie raz w miesiącu w godz. 15.00 – 19.00 odbywają się spotkania Grupy Wsparcia „Moja szansa” (informacje nt. spotkania zamieszczone są na drzwiach „Przystanku”). W czwartki w godzinach 16.00 – 18.00 dyżur w „Przystanku” pełni p. Jolanta Czuchryta, która dzieli się swoim doświadczeniem uzależnienia jako osoba niepijąca od 26 lat. W tym samym miejscu w każdą niedzielę o godz. 17.00 odbywają się spotkania Anonimowych Alkoholików (Grupa AA „Przystań”). Spotkania AA odbywają się również w Michowie, we wtorki o godz. 18.00 (budynek Urzędu Gminy); w Nałęczowie w czwartki o godz. 17.00 (ul. Lipowa 3); w Garbowie w piątki godz. 18:00 (budynek ośrodka zdrowia, wejście z tyłu budynku); w soboty w Końskowoli o godz. 18:00 (budynek GOK), a w niedziele w Wąwolnicy o godz. 18.00 (ul. Rynek 35).

Leczenie odwykowe uzależniony może podjąć w ramach oddziałów leczenia alkoholowych zespołów abstynencyjnych, terapeutycznych oddziałów całodobowych, oddziałów dziennych oraz poradni leczenia uzależnień. Ze względu na to, że nie ma rejonizacji może zgłosić się do dowolnej placówki leczenia uzależnień. Bez względu na to, na jaki rodzaj leczenia osoba uzależniona się zdecyduje, warto wcześniej zadzwonić i umówić się na spotkanie ze specjalistą w wybranej przez siebie placówce, aby mieć pewność, że danego dnia zostanie się przyjętym. Należy zabrać ze sobą dokument potwierdzający tożsamość, np. dowód osobisty, i (ewentualnie) dowód ubezpieczenia, dodatkowo do przyjęcia na oddział szpitalny wymagane jest skierowanie. Warto również zaznaczyć, że do placówki leczenia uzależnień przychodzimy na trzeźwo.

Do poradni można się udać bez skierowania, również wtedy, kiedy nie jest się osobą ubezpieczoną. Najbliższą taką poradnią jest Poradnia Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Współuzależnienia mieszcząca się przy ul. Centralnej 16 w Puławach. Na wizytę można rejestrować się osobiście w gabinecie 44 lub telefonicznie (tel. 81 45 02 335 wew. 4, tel. 731 134 574). Poradnia pracuje od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 18.00, pacjenci przyjmowani są w godz. 8.00 (pierwsze przyjęcie) – 17.00 (ostatnie przyjęcie). Zachęcamy do kontaktu

z Poradnią 5-10 minut przed pełną godziną. Wtedy terapeuci kończą sesje z pacjentami i są dostępni po wskazanych nr telefonów.

Osoby uzależnione mogą korzystać z leczenia w stacjonarnych placówkach (szpitalach) ale wymagane jest do nich skierowanie od lekarza. Najbliższy oddział szpitalny znajduje się w Lublinie na ul. Abramowickiej 2. Szczegółowe informacje nt. przyjęć do tego oddziału znajdują się poniżej.

1. Udaj się do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej, lekarza psychiatry lub z innej placówki służby zdrowia po właściwe skierowanie (aktualnie otrzymasz je w formie elektronicznej)

2. Przyjedź do oddziału i ustal osobiście z lekarzem termin przyjęcia. Jest to możliwe od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00 – 9:30. Wspólnie z lekarzem ustalisz czy Twój stan zdrowia wymaga pobytu w szpitalu, a także czy nasz oddział jest właściwym miejscem dla Ciebie. Przyjęcia do oddziału są realizowane na bieżąco, w sytuacji braku miejsc – obowiązuje kolejka (ustalenie najbliższego dostępnego terminu).

3. Zabierz ze sobą wszystkie potrzebne, niezbędne rzeczy osobiste (ubrania, wygodne buty, kosmetyki, dotychczas przyjmowane leki, okulary do czytania, zeszyt, długopisy). Ważne, aby każdy pacjent zgłaszając się na oddział, posiadał swoją dotychczasową dokumentację medyczną.

Tekst: Dorota Reczek

Dane teleadresowe (adresy, telefony, e-mail) do wszystkich szpitalnych oddziałów leczenia odwykowego z terenu województwa lubelskiego

LUBLIN

Całodobowy Oddział Terapii Uzależnienia od Alkoholu

ul. Abramowicka 2, 20-442 Lublin
Ordynator Oddziału: Dr n. med. Dariusz Malicki
tel. 81 72-86-354
Lekarz oddziału tel. 81 72-86-301
Dyżurka Pielęgniarek tel. 81 72-86-355
Sekretariat/Pielęgniarka Oddziałowa tel. 81 72-86-353
Psychologowie/Terapeuci tel. 81 72-86-302
Adres email: terapeuci.cotua@onet.pl;
jdmalicy@poczta.onet.pl; terapeuci.cotua@onet.pl

Oddział Leczenia Alkoholowych Zespołów Abstynencyjnych

(OLAZA, odtrucie, okres leczenia do 2 tyg)
ul. Abramowicka 2, 20-442 Lublin
Ordynator Oddziału: lek. med. Jolanta Janku-Jakubiec
Gabinet lekarski: tel. 81 744 30 61 w. 356;
81 728 63 56;
Dyżurka pielęgniarek: tel. 81 744 30 61 w. 357;
tel. 81 728 63 57; tel. 81 744 30 61 w. 358;

Oddział Detoksykacyjny dla Narkomanów

ordynator oddziału: lek. med. Andrzej Kaciuba
Gabinet Ordynatora
tel. 81 744 30 61 w. 363; tel. 81 728 63 63;
Dyżurka pielęgniarek
tel. 81 744 30 61 w. 362; tel. 81 728 63 62;

HRUBIESZÓW

Oddział Leczenia Uzależnień

ul. Piłsudskiego 11, 22-500 Hrubieszów
tel. 84 696 26 11

Jak widać możliwości pomocy, także na lokalnym gruncie, jest wiele. Warto podkreślić, że im szybciej osoba uzależniona zwróci się po pomoc, tym większa szansa, że ta będzie skuteczna i sprawi, że trwale upora się z problemem uzależnienia.

ŁUKÓW

Całodobowy Oddział Leczenia Uzależnień

ul. Rogalińskiego 3; 21-400 Łuków
kontakt: 25 798 48 80; j.kaminski@sp.zoz.lukow.pl

Oddział Detoksykacyjny

ul. Rogalińskiego 3; 21-400 Łuków
tel. 25 798 20 00 -9 w. 314

CHEŁM

Oddział Terapii Uzależnienia od Alkoholu

ul. Szpitalna 53; 22-100 Chelme
kontakt: 82 562 3115; sylwia.becz@szpital.chelm.pl

PARCZEW

Oddział Psychiatryczny z Pododdziałem Leczenia Uzależnień

ul. Kościelna 136, 21-200 Parczew; tel. 83 355 21 72

RADZYŃ PODLASKI

Oddział Terapii Uzależnień

ul. Wisznicka 111; 21-300 Radzyń Podlaski
tel. 83 413 23 55

SUCHOWOLA

IV Oddział Terapii Uzależnień

Suchowola; 21-310 Wołyń
kontakt: 83 353 03 63; szpital-suchowola@pro.onet.pl

RADECZNICA

Oddział I Terapii Uzależnień od Alkoholu

ul. Klasztorna 4; 22-463 Radecznica
kontakt: 84 681 88 51; 84 681 88 57;
poczta@radecznica.pl

Mamo, Tato – I can speak!

Czyli jak bardzo obcy jest język obcy

Żyjemy w świecie, gdzie znajomość języka obcego nie jest już czymś tak wyjątkowym jak posiadanie nowego Mercedesa klasy A. Wiele osób zdaje sobie sprawę, że jest on potrzebny zarówno zawodowo jak i prywatnie. Nie siedzimy już zamknięci w czterech ścianach naszego kraju, kontaktujemy się z obcokrajowcami przy okazji podróży oraz biznesu; zawieramy międzynarodowe kontakty, które przeradzają się w przyjaźnię. Podnosimy swoje kwalifikacje językowe, a znając wartość umiejętności komunikacji w języku obcym chcemy, aby nasze dzieci miały w tej dziedzinie lepszy start.

No przecież on jest za młody!

“Pani Aniu, tak sobie myślimy, żeby zapisać Jaska na angielski, ale ja nie wiem, czy on nie jest za młody...” W swojej karierze nauczycielskiej kilkakrotnie spotkałam się z wahaniem ze strony rodziców, czy nie jest za wcześnie aby ich dziecko zaczęło przygodę z językiem obcym. Niejednokrotnie wynika to z poczucia, że taki trzylatek nie umie jeszcze dobrze mówić po polsku i wprowadzenie kolejnego języka tylko zburzy jego proces poznawczy. Czasem wystarczy jednak spojrzeć z trochę innej perspektywy, aby zobaczyć coś w zupełnie innym świetle. Jeśli przypomnimy sobie, że nasze dzieci miały kiedyś kilka/kilkanaście miesięcy, a my trąkaliśmy do nich po polsku nie zważając na to, że poziom zrozumienia tego, co do nich mówiliśmy równał się zeru, zauważymy coś wspaniałego. Dzieci to takie małe gąbeczki chłonnące wszystko dookoła. Przyjmą to, co im damy. Dlaczego więc nie dać im w pakiecie na przykład języka obcego? Moje dziecko miało styczność z językiem angielskim praktycznie od razu po urodzeniu. W tej chwili, w wieku dwóch i pół roku rozumie bardzo dużo i jest w stanie wypowiedzieć praktycznie tyle samo słów po polsku jak i angielsku. No tak – pomyślisz – ale ty uczysz

angielskiego więc sytuacja jest zupełnie inna.

Nie do końca. Dla małych dzieci nie istnieje coś takiego jak **język obcy**. Pojawia się tu termin **akwizycji** języka, czyli podświadomego nabywania umiejętności językowych, który jest przeciwieństwem do **uczenia się**, czyli kontrolowanego procesu. Dziecko absorbuje język poprzez obserwację i imitację zachowań, więc im wcześniej zostanie ono wystawione na bodźce językowe i im częściej będą one powtarzane, tym proces językowy będzie przebiegał w sposób bardziej naturalny.

No dobrze, a co z dziećmi starszymi? Dzieci przedszkolne mają już świadomość języka ojczystego i obcego. Niemniej jednak dzieci w tym wieku bardzo łatwo adaptują się do nowych sytuacji i przy odpowiednich bodźcach językowych ich kompetencje mogą się niebywale rozwijać.

I like to move it move it!

Wielu osobom zajęcia językowe kojarzą się ze szkołą, ławkami i rozwiązywaniem zadań. Na szczęście metodyka nauczania odeszła, bądź odchodzi, od standardowego modelu siedzenia w ławce przez 45 minut. Dzieci to urodzeni kinestetycy. Jeśli uświadomimy sobie jak trudno jest czasem nam, dorosłym usiedzieć w jednej pozycji na spotkaniu czy wykładzie, nie będziemy dziwić się naszym dzieciom dlaczego zamiast odpocząć, robią czterdzieste piąte kółko wokół drzewa. Dzieci potrzebują ruchu i nie jest to najnowsze odkrycie amerykańskich badaczy.

Zajęcia powinny zatem przeplatać aktywności statyczne z aktywnościami dynamicznymi. Tańce, podskoki czy turlanie się po dywanie – tego potrzebuje mózg dziecka, aby przyswoić informacje w sposób efektywny. Jeśli do aktywnego kanału ruchowego dodamy bodziec wizualny lub słuchowy, rezultat będzie jeszcze bardziej widoczny.

Znowu bajka? A dlaczego nie?

Niech pierwszy rzuci kamień ten, kto nie włączył dziecku bajki, żeby mieć chwilę dla siebie albo nie pozwolił grać 15 minut dłużej tylko po to, aby w końcu w spokoju wypić ciepłą kawę. Bajki i gry są dzisiaj mocno stygmatyzowane jako zwykłe pozeracze czasu. Jednak tak, jak brudny i zaniedbany Kopciuszek stał się piękną księżniczką przy pomocy czarów, tak i bajka czy gra może stać się bardziej pożyteczna, jeżeli dodamy do niej bodziec językowy.

Bajki potrafią być absorbujące do tego stopnia, że dziecko wcale nie musi zauważyć, że Chase lub Zuma mówią w innym języku. Jeśli jednak dziecku na początku nie odpowiadała zmiana języka, dajmy mu chwilę na adaptację. Dajmy limit czasowy i pozwólmy na osłuchiwanie się języka.

Zaskoczeniem może być to, jak szybko dziecko jest w stanie przestawić się na język obcy i jak szybko efekty zaczną być widoczne.

Wiedząc, jak ważną umiejętnością jest komunikowanie się w języku obcym, każdy bodziec jest na wagę złota. Zaczniemy od środowiska, gdzie dziecko czuje się najbezpieczniej, czyli domu. Zadawaj pytania oglądając z nim bajkę, czy grając w grę. Czytaj książeczki w języku obcym, przedstaw zabawkę, pacynkę, która mówi tylko po angielsku i baw się z dzieckiem – nawet, jeśli będą to proste, pojedyncze zdania, które gdzieś tam będą zawierać błędy. Nie musisz być nauczycielem, czy posiadać dyplomu na poziomie C1, aby Twoje dziecko wspaniale posługiwało się językiem obcym. Niech będą to sytuacje naturalne tak, aby dziecko wiedziało, że posługiwanie się językiem obcym jest czymś normalnym, wynikającym z potrzeby komunikacji.

Osoby zainteresowane zachęcam do zapoznania się z terminem **dwujęzyczność zamierzona**.

Tekst: Anna Warianek

S P O R T

Historyczne dwa awanse Topspinu

W związku z przedłużeniem obustrzeń sanitarnych i brakiem możliwości pełnego dogrania sezonu 2020/2021, Lubelski Okręgowy Związek Tenisa zakończył rozgrywki III ligi na pierwszej rundzie, a w IV lidze rozegrano tylko dwie kolejki rundy rewanżowej. Tenisiści stołowi Topspinu Kurów zajęli drugie miejsce w III lidze lubelskiej i awansowali po raz pierwszy w historii do II ligi. Rezerwy kurowskiego klubu również uplasowały się na drugiej pozycji w wywalczyły awans do III ligi.

II liga w nowym sezonie będzie liczyć 16 drużyn. Rozegrana zostanie tylko jedna runda, czyli 15 spotkań w całym sezonie. Spadek dotknie 6 ostatnich drużyn. Wstępną

skład zespołów III lidze jest następujący: Lewart Lubartów (spadkowicz z I ligi), SMS Włodawa / Suszno/, Akanza Lublin, CKFiS Belżyce, Ogniwo Chełm, Błękitni Leopoldów, STS Lubartów, UKS Wola Osowińska, Sygnal Lublin, Kłos Chełm /Pokrówka/, Kłos Wola Skromowska, SMS II Włodawa /Suszno/, Grot Werbkowice, Żaczek Fajslawice, Lewart II Lubartów (awans z III ligi), Topspin Kurów (awans z III ligi).

W III lidze mają zagrać: Lob Dęblin, Baczyński Biała Podlaska, STS II Lubartów, Sokół Zwierzyniec, Huragan Międzyrzec Podlaski, MLKS Wola Sernicka, UMKS Biłgoraj, Grot II Werbkowice, Trefl II Zamość,

ULKS Dzierzkowice /Terpentyna/ (awans z IV ligi), Topspin II Kurów (awans z IV ligi).

Mecze Topspinu i Topspinu II w tym roku (wszystkie rozegrano w Lublinie):

21.02: Topspin – Trefl II 10:0, Łukasz Chudzik 2,5; Kamil Gołębiowski 2,5; Kacper Pękala 2,5; Sylwester Jasiocha 2; Leszek Gawidziel 0,5

26.02: Topspin II – UKS 10:0; Tomasz Ciurkowski 2,5; Jasiocha 2,5; Emil Matraszek 2,5; Krzysztof Moszczyński 2,5

05.03: Topspin II – Roztocze 10:0; Ciurkowski 2,5; Jasiocha 2,5; Matraszek 2,5; Moszczyński 2,5

III liga, grupa lubelska (IV poziom rozgrywkowy)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Gry
1	Lewart II Lubartów	10	17	75-25
2	Topspin Kurów (B)	10	16	67-33
3	Lob Dęblin	10	14	58-42
4	Baczyński Biała Podlaska	10	12	60-40
5	STS II Lubartów (B)	10	10	48-52
6	Sokół Zwierzyniec	10	8	51-49
7	Huragan Międzyrzec Podlaski (B)	10	8	38-62
8	MLKS Wola Sernicka	10	8	48-52
9	UMKS Biłgoraj	10	8	42-58
10	Grot II Werbkowice	10	5	36-64
11	Trefl II Zamość	10	4	27-73

IV liga lubelska (V poziom)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Gry
1	Dzierzkowice Terpentyna (B)	9	18	90-35
2	Topspin II Kurów (B)	10	18	95-41
3	Lewart III Lubartów	10	11	87-58
4	GOK Trzydnik Duży (S)	10	9	89-68
5	Tur Turze Rogi	10	8	71-67
6	CKFiS II Belżyce	9	6	74-66
7	Żaczek II Fajslawice	10	4	57-88
8	Roztocze Szczecbrzeszyn	10	3	26-89
9	UKS Niemce	10	1	22-99

Środek tabeli Garbarni

Piłkarze Garbarni Kurów zajmują dziewiąte miejsce w lubelskiej klasie okręgowej na cztery kolejki przed końcem sezonu, zaś Garbarnia II plasuje się na ósmej pozycji w II grupie lubelskiej klasy B. Do Garbarni

przed rundą wiosenną i w jej trakcie doszli: Jakub Galka (pomocnik, Madjan/Marina Zemborzyce Lublin), Mirosław Hajduk (napastnik z drużyny rezerwy), Kacper Kozak (obrońca juniorów młodszych Garbarni, wcześniej grupy młodzieżowe Wisły Puławy), Damian Szczawiński

(pomocnik juniorów Lublinianki Lublin). Do Garbarni II dołączyli: Patryk Rukasz (wznowił karierę), Patryk Szczurowski (dotychczas bez klubu), Dominik Wiak (z juniorów młodszych).



Garbarnia II przed meczem z Orłętami Nowodwór

Lubelska klasa okręgowa (VI poziom rozgrywkowy)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1	Motor II Lublin (B)	27	75	145-29
2	Orion Niedrzewica Duża	27	58	68-34
3	Janowianka Janów Lubelski	26	52	76-31
4	Stal Poniatowa	26	50	79-39
5	SokółKonopnica Kozubszczyzna	27	43	64-51
6	Avia II Świdnik	27	42	54-53
7	Polesie Kock	26	39	48-53
8	Wisła II Puławy	25	34	64-69
9	Garbarnia Kurów	26	34	48-63
10	Piaskovia Piaski (B)	27	33	46-66
11	MKS/Unia Bełżyce	27	29	27-58
12	LKS Stróża	26	28	45-61
13	MKS/Ruch Ryki	26	28	65-83
14	Orzeł Urzędów (B)	27	27	36-54
15	GKS Niemce	26	20	34-89
16	Mazowsze Stężyca	26	16	28-94

Lubelska klasa B, grupa II (VIII poziom)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1	Cisy Nałęczów	18	46	66-18
2	SKS Leokadiów	18	41	61-22
3	Zawisza Garbów Wola Przybysławska	18	37	69-34
4	Powisłak II Końskowola (B)	18	33	62-35
5	Gigant Przytoczno	18	25	41-43
6	GKS Abramów	18	24	26-31
7	Czarni/Orleńta Dęblin (B)	17	20	37-48
8	Garbarnia II Kurów	18	20	42-60
9	Stacja Nałęczów Drzewce-Kolonia (B)	18	18	22-42
10	Piekielko Przykwa	17	16	30-50
11	Orleńta Nowodwór	18	13	29-71
12	Legion Tomaszowice Moszna-Kolonia	18	11	32-69

Terminarz spotkań Garbarni i Garbarni II w rundzie jesiennej

XVIII (03.04): Garbarnia – Polesie 1:5 (1:2), Makaruk
 XIX (11.04, Stróża-Kolonia): LKS – Garbarnia 3:0 (0:0)
 XX (17.04): Garbarnia – Piaskovia 1:2 (1:2), M. Zlot
 XVI (21.04): Garbarnia – Motor II 0:8 (0:5)
 XXI (24.04): Mazowsze – Garbarnia 1:3 (0:2), S. Zlot, Wałach, Figiel (k)

XXII (01.05): Garbarnia – MKS/Ruch 4:3 (3:2), Makaruk, Wałach, Bieniek, M. Zlot
 XXIII (09.05): MKS/Unia – Garbarnia 3:1 (2:1), Daniel Radzewicz (sam.)
 XXIV (15.05): Garbarnia – Avia II 2:0 (0:0), Bieniek, M. Zlot
 XXV (23.05): Wisła II – Garbarnia 6:0 (3:0)
 XXVI (26.05): Garbarnia – Orzeł 4:0 (2:0), Wałach 2 (k), M. Zlot
 XXVII (30.05): Janowianka – Garbarnia 1:0 (0:0)

XIV (25.04): Garbarnia II – Orleńta 3:2 (2:2), Hajduk 2, Rukasz

XII (30.04): Garbarnia – SKS 0:3 (0:2)
 XV (03.05): Zawisza Garbów – Garbarnia II 5:2 (3:2), Hajduk (k), Bolesławski
 XVI (09.05): Garbarnia II – Powisłak II 0:12 (0:5)
 XVII (15.05, Nałęczów): Stacja Nałęczów – Garbarnia II 1:1 (1:0), Wałach
 XVIII (23.05): Garbarnia II – Piekielko 3:1 (1:0), Mrozek 2, P. Rukasz
 XIX (30.05): Garbarnia II – Gigant 4:2 (1:1), Patrycki, Wąsik

Historia klubów sportowych w gminie Kurów (cz. 4 – sezon 1967/1968)

W sezonie 1967/1968 piłkarze LZS-u Kurów i Clementovii Klementowice grali w lubelskiej klasie B. Kurowski zespół trenował wówczas prawdopodobnie Czesław Tokarski.

W sezonie 1967/1968 siatkarki Clementovii wciąż grały na trzecim szczeblu rozgrywek. W styczniu 1968 roku nastąpiło zakończenie sali gimnastycznej.

I runda:

I (12.11, ?): Clementovia – LZS 3:0
 II (25.11): Skórzani – Clementovia 0:3

III (26.11, Skarżysko-Kamienna): AKS – Clementovia 0:3

IV (09.12, Chełm): Clementovia – Budowlani 3:1

V (10.12, Chełm): Clementovia – Start 1:3

VI (16.12): Stal K – Clementovia 3:1

VII (17.12, Kraśnik Fabryczny): Stal P – Clementovia 0:3

II runda:

VIII (13/14.01, ?): LZS – Clementovia 1:3

IX (27.01): Clementovia – Skórzani 3:0

X (28.01): Clementovia – AKS 3:0
 XI (03.02): Budowlani – Clementovia 3:1

XII (04.02): Start – Clementovia 3:1

XIII (02.03, ?): Clementovia – Stal K 3:1

XIV (03.03, ?): Clementovia – Stal P 3:0

Lubelska klasa B, grupa puławska (VI poziom) – sezon 1967/1968 (tabela po rundzie jesiennej)

Poz.	Klub	Pkt.	Bramki
1	Wisła II Puławy	17	39-13
2	LZS Kurów	15	22-6
3	LZS Józefów nad Wisłą	14	42-11
4	Clementovia Klementowice	11	28-14
5	LZS Wąwolnica	10	26-23
6	Opolanka II Opole Lubelskie	7	21-31
7	LZS Janowiec (S lub B)	5	21-33
8	LZS Nałęczów	5	19-39
9	LZS Borysów	4	10-35
10	LZS Końskowola	2	16-37

Liga międzywojewódzka, grupa kielecko-lubelska (III poziom) – 1966/1967

Poz.	Klub	Pkt.	Sety
1	Start Radom	14	42-4
2	Stal Kraśnik Fabryczny	10	34-14
3	Budowlani Radom	10	33-16
4	Clementovia Klementowice	10	34-15
5	LZS Chełm (B)	4	14-34
6	AKS Busko-Zdrój (B)	4	16-30
7	Skórzani Skarżysko-Kamienna	2	7-37
8	Lechia Kielce	2	7-37

**Z PRACY RADY GMINY KURÓW – VIII KADENCJA
(UCHWAŁY PODJĘTE W OKRESIE
od dnia 19 lutego 2021 r. do dnia 14 maja 2021 r.)**

XXI SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 4 MARCA 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XXI/211/2021 w sprawie zaliczenia drogi do kategorii dróg gminnych.
2.	Uchwała Nr XXI/212/2021 w sprawie nadania nazwy ulicy w Kurowie.
3.	Uchwała Nr XXI/213/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021.
4.	Uchwała Nr XXI/214/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy dotyczącej umieszczenia infrastruktury telekomunikacyjnej na terenie nieruchomości stanowiących własność Gminy Kurów.

XXII SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 21 KWIETNIA 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XXII/215/2021 w sprawie ustanowienia symboli Gminy Kurów oraz zasad ich używania.
2.	Uchwała Nr XXII/216/2021 w sprawie określenia wzoru wniosku o przyznanie dodatku mieszkaniowego oraz wzoru deklaracji o dochodach gospodarstwa domowego.
3.	Uchwała Nr XXII/217/2021 w sprawie uchylecia uchwały Rady Gminy Kurów w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy dotyczącej umieszczenia infrastruktury telekomunikacyjnej na terenie nieruchomości stanowiących własność Gminy Kurów.
4.	Uchwała Nr XXII/218/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy dotyczącej umieszczenia infrastruktury telekomunikacyjnej na terenie nieruchomości stanowiących własność Gminy Kurów.
5.	Uchwała Nr XXII/219/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy dotyczącej umieszczenia infrastruktury telekomunikacyjnej na terenie nieruchomości położonej w Łąkoci, stanowiącej własność Gminy Kurów.
6.	Uchwała Nr XXII/220/2021 w sprawie wyrażenia zgody na odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu zawarcia umowy dzierżawy na czas nieoznaczony nieruchomości położonej w miejscowości Kłoda.
7.	Uchwała Nr XXII/221/2021 w sprawie wyrażenia zgody na nabycie nieruchomości położonej w Kurowie.
8.	Uchwała Nr XXII/222/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonej w Bronisławce.
9.	Uchwała Nr XXII/223/2021 w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej na rok 2021 – 2037.
10.	Uchwała Nr XXII/224/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021.
11.	Uchwała Nr XXII/225/2021 w sprawie nie/ uwzględnienia petycji, w przedmiocie podjęcia przez Radę Gminy Kurów uchwały dotyczącej poparcia Rządu Tymczasowej Rady Stanu Narodowego Społecznego Komitetu Konstytucyjnego.
12.	Uchwała Nr XXII/226/2021 w sprawie nie/ uwzględnienia petycji, w przedmiocie podjęcia przez Radę Gminy Kurów uchwały dotyczącej opinii w sprawie przeprowadzenia bezpośredniego Referendum Ludowego.

XXIII SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 29 KWIETNIA 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XXIII/227/2021 w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej na rok 2021 – 2037.
2.	Uchwała Nr XXIII/228/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021.

Sekretarz Gminy Kurów – Barbara Nowacka

**Urodzenia
(13.03.2021 r. – 21.06.2021 r.)**

Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
FIGIEL HENRYK	KLEMENTOWICE
GRABCZAK MARIA	KURÓW
HARKOT ALEKSANDRA	BUCHAŁOWICE
JASIOCHA WOJCIECH TADEUSZ	KURÓW
KOKOSZKIEWICZ HELENA	PŁONKI
KOMSTA ALICJA	KLEMENTOWICE
LIS JULIAN	KLEMENTOWICE
NALEWAJEK LIWIA	KURÓW
PIETRZAK NATALIA	KURÓW
POLAK OLIVIA	BRONISŁAWKA
SOBIESIEK FILIP	KURÓW
SWACZYNA SZYMON PIOTR	KŁODA
TARKOWSKI OSKAR	KLEMENTOWICE
TEODOROWSKA OLIVIA	PŁONKI
WIEJAK MARCELINA MARIA	KURÓW
WIRASZKA MAKSYMILIAN	PŁONKI
WRĘGA AGATA	KLEMENTOWICE

**Zgony
(13.03.2021 r. – 21.06.2021 r.)**

Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
BARAN ZOFIA	KLEMENTOWICE
BORECZEK ZOFIA BRONISŁAWA	PŁONKI
DADOS ŁUCJA	BRZozowa GAĆ
DADOS ZYGMUNT	BRZozowa GAĆ
DADOS ZBIGNIEW PIOTR	BRZozowa GAĆ
ECIAK RYSZARD	KLEMENTOWICE
GUZOWSKI JÓZEF EDWARD	KURÓW
KIJOWSKA JADWIGA HALINA	KURÓW
KOŁODZIEJ WŁADYSŁAWA	PŁONKI
KOZAK PIOTR	KLEMENTOWICE
KOZAK DARIUSZ ANDRZEJ	BARŁOGI
LIS HELENA	KLEMENTOWICE
MALEC BARBARA KAZIMIERA	KURÓW
MAŃKA CZESŁAW	KŁODA
MAZUREK STANISŁAWA	BARŁOGI
MUZYKA ANNA MAGDALENA	OLESIN
OCHNIAK TADEUSZ	BRZozowa GAĆ
OKOŃ LUDWIK	DĘBA
PAWELEC WŁADYSŁAW	PŁONKI
PECIO GENOWEFA	ZASTAWIE
PISKORSKA MARIANNA	ŁĄKOĆ
PRZYCHODZEŃ JÓZEF	KURÓW
PRZYCHODZEŃ ALEKSANDER TADEUSZ	KURÓW
RUKASZ TERESA ANNA	KURÓW
RYSZKO MARIA TERESA	KURÓW
SADURSKA SEWERYNA	PŁONKI
SOŁDAJ PAULINA ZENOBIA	PŁONKI
SOWIŃSKI FRANCISZEK ANTONI	KURÓW
STASIAK CECYLIA	KLEMENTOWICE
SUŁEK MARIANNA EWA	WYGODA
USAREK STANISŁAWA	BRZozowa GAĆ
WAŁACH AGNIESZKA BARBARA	KURÓW



Wianki Świętojańskie, 23 czerwca 2021 r. Fot. Tobiasz Lipiński

